

Frank Kmiotowicz

KIEDY KRAKOW BYŁ TRZECIM RZYMEM

WSTĘP

Możliwość chrystianizacji Polski przed rokiem 966 była przedmiotem nie ustającego zainteresowania historyków od co najmniej 150 lat (J.Lelewel, J.S. Bandtkie, A.Bielowski, M.Gumplowicz i inni).

Większość polskich uczonych bardziej jednak preferowała wersję kadłub kowo-długoszą niż tzw. cyrylo-metodiańską (W.Abraham, T.Lehr-Splawinski, J.Szymański, Z.Budkowa). Zaważył na tym niewątpliwie tradycjonalizm warsztatu i przywiązanie konfesyjne górujące nad polemiką badawczą.

Jedną z pierwszych prac przełamujących utartą konwencję były znakomite "Szkice historyczne XI wieku" T.Wojciechowskiego (1904), które acz nie popularyzacyjne, stały się inspiracją do twórczych hipotez historycznych (G.Labuda, 1986; L. Lanckorońska, 1961; H.Paszkiwicz, 1963; F.Dvornik, 1970).

Badania naukowe ubiegłego 40-lecia prowadzone pod znakiem milenium przyjęcia przez Polskę chrześcijaństwa szły kilkoma niemal niezależnymi nurtami: historiograficznym, kultury materialnej (w tym archeologii sensu largo) i językoznawczym.

Nurty owe stanowią obszary wiedzy ze względu na swą specyfikę dość autonomiczne, różniące się, rzecz zrozumiała, swym warsztatem badawczym i kryteriami weryfikacji. Metody kojarzenia wyników badań między tymi obszarami są dalekie od doskonałości i wymagają poważnego wysiłku w ich opanowaniu. Jako historyk architektury śmiem sądzić, że tkwi tutaj znaczny potencjał odkrywczy.

Nasza historiografia posiadająca długą i piękną tradycję wykazuje dość różnicowane podejście do interpretacji początków naszej państwowości. Budzi zdziwienie zwłaszcza sceptyczny stosunek niektórych naszych historyków do legend ludmiłskich i waclawskich poprzez opinię Kosmasa i biskupa praskiego z XI w. Tymczasem wiadomo, że nie mogła ona być pozytywna ze względu na wrogie nastawienie duchownych łacińskich, którymi obie te osoby były; wszak Ludmiła i Wacław ochrzczeni byli w obrządku słowiańskim i do końca byli jego zwolennikami.

Wielką zasługą pracy F.Kmiotowicza "Kiedy Kraków był trzecim Rzymem" jest trud zebrania w kilkunastu uzupełniających się rozdziałach niemal całego zasobu faktów najczęściej świadomie przemilczanych zarówno przez kronikarzy średniowiecznych jak i przez historyków czasów najnowszych. Choć konstrukcja hipotez jest sprawą autorską, wszystko wskazuje na to, że niebawem stereotypowy schemat zdarzeń wczesnego okresu naszej państwowości będzie musiał ulec poważnej rewizji.

Niewątpliwym osiągnięciem pracy jest zwrócenie uwagi na analogię procesu stopniowej okcydentalizacji różnych obszarów Słowiańszczyzny południowo-zachodniej i zachodniej oraz dróg, jakimi ona się odbywała.

Należy się spodziewać, że najbogatszego materiału dowodowego na poparcie hipotez F.Kmiotowicza dostarczy archeologia. Zgromadzony dotąd znaczny materiał badawczy czeka na syntetyczne opracowanie, a jego wyniki rokoją pozytywnie. Ważną częścią tego materiału będzie przedromańska architektura naszych ziem w zestawieniu z odnośnym okresem architektury pannońskiej, mołdawskiej czy krajów skandynawskich. Nieujawniona w kronikach X i XI w., a stwierdzona na kilkunastu przykładach w Polsce akcja budowlana łądząco podobnych do siebie rotund-kaplic i towarzyszących im budynków, do których niewątpliwie dojdą nowe przykłady, świadczą być może o przemilczeniach niewygodnych faktów w naszym średniowiecznym kronikarstwie. Womawianej przez F.Kmiotowicza problematyce poważną, a dotąd niewpełni docenioną rolę powinny odegrać badania językowe (A-Stender-Petersen, 1964; I.Kwilecka, 1970; i inni). Zwłaszcza periodyzacja użytkowania języka starosłowiańskiego i wprowadzenie łaciny w państwie pierwszych Piastów (T.Milewski, 1963) podbudowującej znacznym stopniu hipotezy F.Kmiotowicza. Ukazanie się

książki F.Kmietowicza tym razem w Polsce, w okresie, gdy dobrze widziana jest obrona szańców "przedmurza", wywoła niewątpliwie za ciekłą dyskusję; jest to jednak objaw zdrowy, choć mediawiści niezbyt tolerują mieszanie się do spraw stanowiących wyłączną ich domenę.

Aleksander Grygorowicz

PRZEDMOWA

Kiedy wpadła mi w ręce powieść Franka Kmietowicza "Bogiem sławiona" nie sądziłem, że wywrze na mnie większe wrażenie. Niemniej zagłębiłem się w lekturę i już po kilku stronach poczułem się zaciekawiony. Autor wskazuje, że obrządek słowiański na ziemiach polskich był wcześniejszy od obrządku łacińskiego wprowadzonego w 966 r. przez Mieszka I. Co więcej, początkowo Wiśli ca, później Kraków, były przez przeszło 150 lat siedzibą samodzielnego arcybiskupa tego obrządku, który podporządkowany był jedynie papieżowi, a więc miał podobne uprawnienia co patriarchowie obrządków wschodnich afiliowani obecnie w Watykanie. Ucieszyłem się, ponieważ jako historyk z wykształcenia już od dawna interesowałem się cyrylo-metodjanizmem.

W Polskich Zakładach Naukowych w Orchard Lake, Mich., odprawiane są pokazowe nabożeństwa w różnych obrządkach, również słowiańskim. Przypa dły one tak dalece do gustu wielu osobom, że w 1977 roku zorganizowaliśmy Klub św. św. Cyryla i Metodego (SS. Cyril & Methodius Club) w Detroit, celem wskrzeszenia polskich tradycji obrządku słowiańskiego, co może stać się po mostem do dialogu z bratnimi narodami słowiańskimi oraz okazją do szerzenia wpływów polskich wśród pobratymców z dawnej Rzeczypospolitej.

Powieść "Bogiem sławiona" wskazała mi, że w pobliskim Windsor, w Kana dzie, mieszka pisarz świetnie obeznany z problemami obrządku słowiańskiego. Postanowiłem go odwiedzić, by wymienić informacje, przedyskutować tak nie zwykle interesującą tezę i ustalić, jak dalece jest ona zgodna z rzeczywistością. Frank Kmietowicz oświadczył mi, że ze względu na fabułę i skromne rozmiary powieści oparł się tylko na niektórych faktach dotyczących obrządku słowiańskiego. Historycy polscy tradycyjnie lekceważyli możliwość istnienia obrządku słowiańskiego, czyli cyrylo-metodjanizmu, jak się on też nazywa od imion "braci wołuckich", a więc św. Cyryla i św. Metodego. Może gdzieś w Polsce, na pograniczu czesko-słowackim - podawali dziejopisarze - działały jakieś drobne mi sje słowiańskie, ale tak mało znaczące, że nie odegrały żadnej roli w historii narodu polskiego. Gdyby cyrylo-metodjanizm miał jakieś poważniejsze znaczenie dla Polaków, kronikarze niewątpliwie skwapliwie by to odnotowali. Tymczasem najstarsi dziejopisarze nic o nim nie wiedzą. A więc nie istniał.

Pewną rolę w lekceważeniu obrządku słowiańskiego odegrało zupełnie błędne identyfikowanie go z rosyjskim prawosławiem. Co prawda cyrylo-metodjanizm uległ w niektórych krajach latynizacji, w innych bizantyzacji, niemniej jednak w Chorwacji pozostał wierny Stolicy Apostolskiej od chwili, kiedy papież mianował św. Metodego arcybiskupem, do naszych czasów. Nie zdołały złamać go represje biskupów niemieckich, którzy po opanowaniu Watykanu za powiedzieli zagładę obrządku słowiańskiego. Przeszedł poważne prześladowania, niemniej jednak przetrwał.

"Murowaną" opinię historyków, jakoby w Polsce nie istniał cyrylo-metodjanizm podkopały po drugiej wojnie światowej odkrycia archeologiczne. W Wiślicy znaleziono chrzcielnicę z IX wieku, zainstalowaną tam na sto lat przed 966 r. Z tego samego okresu pochodzą fundamenty pod katedrami w Gnieźnie i Poznaniu i, co ciekawe, swoim układem wskazują na bizantyjskie pochodzenie. Widać, że były to cerkwie cyrylo-metodjańskie. Jak to się mogło stać? Skoro wiek odkryć został naukowo stwierdzony, można by z tego wnioskować, że Mieszko I w pamiętnym roku 966 wcale nie został "ochrzczony", tylko z obrządku słowiańskiego przeszedł na obrządek łaciński, cerkwie poburzył, a na ich fundamentach wznosił katedry łacińskie.

Szczałki katedr cyrylo-metodjańskich odkryte zostały w Krakowie, Wrocławiu oraz Przemyślu. Im więcej uczeni grzebią w ziemi, tym więcej wydostają z niej poświadczeń nie tylko istnienia obrządku słowiańskiego na ziemiach polskich, ale i niezwyklej roli, jaką odegrał w zaraniu dziejów naszego narodu.

Odkrycia archeologiczne skłoniły historyków do rewizji poglądów na najstarsze dzieje Polski. Początek dał tu ks. Józef Umiński, profesor Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie, którego książka "Obrządek słowiański w Polsce IX - X wieku i zagadnienie drugiej metropolii w czasach Bolesława Chrobrego" ukazała się w 1957 r.

W ramach obchodów Tysiąclecia Polski prof. Karolina Lanckorońska otrzymała stypendium watykańskie na studia z zakresu cyrylo-metodjanizmu w Polsce. Wynikiem ich była praca w języku angielskim, "Studies on the Roman-Slavic Rite in Poland", wydana przez papieski Instytut Studiów Wschodnich w Rzymie w 1961 r.

O istnieniu i poważnej roli cyrylo-metodjanizmu w Polsce i sąsiedniej Rusi informuje Henryk Paszkiewicz, profesor slawistyki w Anglii, w książce "The Making of the Russian Nation", wydanej w r. 1963 w Londynie.

Warto nadmienić, że F. Dvornik, wybitny slawista czeskiego pochodzenia i zarazem ksiądz katolicki, w książce "Byzantine Missions Among the Slavs", wydanej w New Jersey w 1970 r., pisze wprost, że nie ulega wątpliwości, iż podczas najazdów Madziarów na Wielkie Morawy w 907 r. arcybiskup cyrylo-metodjański schronił się do Małopolski i z niej kierował swą rozległą metropolią, która obejmowała wszystkie ziemie słowiańskie. Jak to się mogło stać, że o tym nic nie wie ani Gali, ani Kadłubek, ani Długosz?

Już ks. Umiński po dokładnym przebadaniu kronik doszedł do przekonania, że zarówno Gali, jak i Kadłubek oraz Długosz, świetnie znali dzieje cyrylo-metodjanizmu w Polsce, lecz nie tylko nie wymieniają go, ale skrupulatnie zacieśniają za nim ślady. "Preparowanie" historii polegające na wyolbrzymianiu drobnych szczegółów, to znów bagatelizowaniu poważnych wydarzeń, przemilczaniu ich oraz "wycieraniu" z pamięci jest w naszych, tak bardzo "logicznych" czasach zjawiskiem powszechnym, a cóż tu się dziwić epoce średniowiecznej?

W dyskusji z F. Kmietowiczem doszliśmy do przekonania, iż dobrze byłoby, gdyby ukazała się praca, która w naukowy sposób przedstawiałaby dzieje cyrylo-metodjanizmu w Polsce. Autor powieści "Bogiem sławiona", nim przeszedł na emeryturę, był redaktorem naczelnym tygodnika "Gwiazda Polarna", ma doktorat i w dorobku szereg powieści oraz książkę w języku angielskim "Ancient Slavs". Nic więc dziwnego, że zgodził się napisać pracę "Kiedy Kraków był Trzecim Rzymem". Opierając się w niej na dociekaniach ks. J. Umińskiego, K. Lanckorońskiej, H. Paszkiewicza jak i innych badaczy wczesnego średniowiecza, dorzucając swoje spostrzeżenia i uwagi autor wykazuje, że Kraków rzeczywiście mógł być "Trzecim Rzymem", bo w nim prawdopodobnie rezydował arcybiskup na prawach patriarchy. Podkreśla rolę, jaką w Polsce odegrał bogomilizm; podaje realne podstawy "wytarcia z pamięci" cyrylo-metodjanizmu przez kronikarzy; wymienia świętych prawdopodobnie wyniesionych na ołtarze przez arcybiskupa słowiańskiego w Krakowie, wśród których mógł być także Bolesław Chrobry; dochodzi też do wniosku, że dzisiejszy katolicyzm polski to właściwie cyrylo-metodjanizm pokryty bardzo cienkim pozłotkiem łacynizmu. Słowem, wnosi sporo własnych obserwacji, które wyjaśniają najstarsze dzieje Polski.

Praca "Kiedy Kraków był Trzecim Rzymem" przeszła przez wiele rąk i zanim poszła do druku była szczegółowo przedyskutowana. Dla osób, które uczuciowo są związane z polskością na pewno stanowić będzie miłą lekturę. Autor w książce "Ancient Slavs" wykazał, że ziemie polskie były kolebką Słowian, obecnie podaje, iż na tych ziemiach przez przeszło 150 lat rezydował "słowiański papież". Czyż to nie piękna rzecz, zwłaszcza obecnie, w dobie ekumenizmu? Książka "Kiedy Kraków był Trzecim Rzymem" na pewno będzie cenną po mocą dla duchownych polskiego pochodzenia w wyjaśnianiu zjawisk religijnych, które dotychczas niedostatecznie, a nawet błędnie były pojmowane.

Stanisław Drya-Lisiecki

JAK POWSTAŁO POJĘCIE „TRZECI RZYM” ?

Cesarz rzymski Konstantyn Wielki zbudował nad Bosforem miasto, które od jego imienia zwało się Konstantynopolem. Miała to być druga stolica cesarstwa. Konstantyn powołał w nim senat, przeniósł tu starożytne rodziny arystokratyczne i na monetach bitych w tym mieście kazał umieścić rzymską łwicę. Słowem, był to dla niego drugi, względnie "nowy" Rzym.

Konstantynopol utrzymał swą wysoką pozycję w czasach kiedy rozwinęło się chrześcijaństwo. Drugi sobór, który odbył się w tym mieście w 381 roku, ustalił, że biskup Konstantynopola jest pod względem znaczenia drugim hierarchą w Kościele, za biskupem Rzymu, ponieważ, jak głosił dokument, "Konstantynopol jest drugim Rzymem". Potwierdził to czwarty sobór w 451 roku, przekazując jurysdykcję kościelną biskupowi tego miasta, przeciw czemu zaprotestował papież Leon I.

Pisarze bizantyjscy zwyczajowo nazywali Konstantynopol "Nowym Rzymem". Chociaż, jako Grecy, posługiwali się swoim językiem, niemniej jednak uważali się za Rzymian, a nie za Hellenów.

Upadek cesarstwa zachodniorzymskiego wzmocnił pozycję Konstantynopola. Stał się on stolicą potężnego cesarstwa, które uważało się za centrum ówczesnego świata. Podczas gdy "Stary Rzym" podupadał, "Nowy Rzym" stawał się kwitnącym miastem.

Podział Kościoła na "wschodni" i "zachodni" w 1054 roku wzmocnił pozycję patriarchy Konstantynopola. Został on bowiem "papieżem" Wschodniego Kościoła.

Lecz dla "drugiego Rzymu" przyszły ciężkie czasy. W 1457 roku Turcy zdobyli Konstantynopol. Cesarz ratował się ucieczką, natomiast patriarcha pozostał na miejscu. Wprawdzie Turcy zezwolili mu na sprawowanie władzy kościelnej, niemniej jednak musiał się dostosować do nowego porządku, wskutek czego jego autorytet znacznie podupadł. Skończyła się era "drugiego Rzymu".

Rodzina cesarza wschodniorzymskiego znalazła się w Rzymie. Iwan III, ksią żę moskiewski, ożenił się w 1472 r. z Zofią Paleolog, kuzynką ostatniego cesarza Konstantynopola. Moskwa w tych czasach wysunęła się na czoło miast rosyjskich. W 1326 r. metropolita kijowski przeniósł tu swoją siedzibę.

Moskwa zupełnie zmieniła swój wygląd, kiedy Zofia Paleolog przybyła tam z Rzymu. Ambitna księżniczka grecka marzyła o zniszczeniu potęgi tureckiej rosyjskimi rękami.

Wpiew sprowadziła architektów, którzy drewniany gród przebudowali na nowoczesne miasto. Mężowi swojemu, uważającemu się za "cara Wszechrosji", podsunęła ideę mianowania się cesarzem Konstantynopola. Pomysł przypadł do gustu Iwanowi III. Ogłosił więc, że jest spadkobiercą cesarstwa greckiego. Kazał nad swoim tronem przybić dwugłowego orła, który stanowił herb cesarstwa wschodniorzymskiego i zlecił swojemu metropolicie, by go ukoronował na cesarza według obrządku bizantyjskiego. Na swym dworze wprowadził zwyczaje dworu greckiego. W ten sposób rozwinęła się idea "Trzeciego Rzymu".

Metropolita moskiewski pozostawał pod jurysdykcją kościelną patriarchy w Konstantynopolu. Lecz w 1589 roku Jeremiasz II, patriarcha Konstantynopola, przybył do Moskwy i konsekrował metropolitę Joba jako niezależnego patri archę. W dwa lata później wszyscy patriarchowie Kościołów Wschodnich uznali patriarchat moskiewski. Moskwa stała się siedzibą nie tylko cesarza, ale i patriarchy, który był całkowicie niezależny od patriarchy Konstantynopola. Czy Kraków mógł również być "Trzecim Rzymem"? Był nim dużo wcześniej niż Moskwa. Rezydowali w nim arcybiskupi obrządku słowiańskiego, którzy, mimo woli, byli przez dłuższy okres czasu niezależni od Rzymu i Konstantynopola.

Rozdział I CYRYL I METODY

W roku 863 książę wielkomorawski Rościsław I zwrócił się do cesarza w Konstantynopolu, by mu przysłał misjonarzy. Wprawdzie jego poprzednik, Mojmir I, przyjął chrzest, ale kraj pozostał dalej pogański, bo misjonarze krzewili nową wiarę ogniem i mieczem, podobnie jak to kilka wieków później robili niemieccy Krzyżacy.

Ideę Rościsława I zaakceptował cesarz bizantyjski, Michał III, ponieważ szła ona po myśli jego interesów politycznych. Misjonarze mogli rozszerzyć wpływy Konstantynopola w słowiańskiej Europie.

Cesarz wyprawił braci, Cyryla i Metodego, na Morawy. Obaj władali językiem słowiańskim, gdyż koło ich rodzinnych Salonik rozlokowały się duże skupiska Słowian. Podobno matka Cyryla i Metodego była Słowianką. A może pochodzili ze słowiańskiej rodziny, która mieszkając w Salonikach doszła do większego znaczenia i zgrecyzowała się?

Metody, zanim obrał życie zakonne, uzyskał wysokie stanowisko administracyjne w Macedonii. Młodszy od niego Konstantyn, znany bardziej jako Cyryl, był przyjacielem patriarchy Focjusza. Zyskał sobie przydomek "filozofa" w Konstantynopolu i był dobrze widziany na dworze cesarskim. Mimo to wstąpił w ślady starszego brata i został zakonnikiem.

Jako misjonarze udali się obaj bracia do Bułgarii. Tam odnieśli duży sukces. Udało im się w 861 roku ochrzcić księcia bułgarskiego Borysa I. Nic więc dziwnego, że cesarz Michał III uważał ich za najbardziej odpowiednich do misji wielkomorawskiej i, jak się okazało, nie zawiódł się.

Cyryl i Metode przybyli na Morawy, gdzie ich przyjął książę Rościsław I i zlecił krzewienie chrześcijaństwa w języku słowiańskim.

Dlaczego w języku słowiańskim? Kto mu to podsunął? Nie wydaje się, aby bracia z Salonik posługiwali się językiem bułgarskim w liturgii, gdy nawracali Borysa I. Wszystko wskazuje na to, że w użyciu była greka, co się władcy Bułgarów nie podobało.

Stauber I) sądził, że na Morawach mogły pozostać szczątki chrześcijańskich misji Irlandczyków z VI wieku, używających miejscowego języka w liturgii. Musiał o tym wiedzieć Rościsław I i dlatego podsunął ideę krzewienia chrześcijaństwa w słowiańskim języku.

Bracia z Salonik wzięli się gorliwie do pracy. Założyli seminarium duchowne i zabrali się do tłumaczenia Pisma Św. na język słowiański. Łagodne ich podejście do ludzi i fakt, że posługiwali się językiem zrozumiałym dla ogółu, szybko zyskało im popularność.

Przerażenie ogarnęło misjonarzy bawarskich. Uważali, że tylko oni mogą krzewić chrześcijaństwo we wschodniej Europie, bo taki przywilej dał im Karol Wielki. Tymczasem Cyryl i Metody przejęli akcję w swoje ręce. Zaprotestowali więc u Rościsława I, ale nic niewskórali. Książę wielkomorawski stał się wielkim orędownikiem obrządku słowiańskiego. Biskupi bawarscy złożyli więc skargę w Rzymie.

Głównym zarzutem stawianym przez nich był język. Zgodnie z ówczesnymi pojęciami tylko trzy języki nadawały się do liturgii: hebrajski, łacina i greka. Zdaniem biskupów bawarskich wprowadzenie języka słowiańskiego do obrządku chrześcijańskiego było bluźnierstwem i herezją.

Innym zarzutem były powiązania Apostołów Słowian z Bizancjum. Wprawdzie jeszcze do podziału Kościoła nie doszło, niemniej jednak od dwustu już lat ciągnęły się spory między Rzymem a Konstantynopolem o władzę nad chrześcijaństwem. Biskupom bawarskim wydawało się, że nie będzie zbyt trudno przedstawić papieżowi Cyryla i Metodego jako wysłanników patriarchy z planem wyrwania ziem słowiańskich spod jurysdykcji kościelnej Watykanu.

Papież Mikołaj I wezwał braci z Salonik do Rzymu. Cyryl i Metody, jako misjonarze Konstantynopola, nie podlegali jurysdykcji papieża. Niemniej jednak przyjęli wezwanie, gdyż zależało im na odparciu zarzutów.

Udając się do Rzymu Cyryl i Metody odnieśli po drodze duże sukcesy apokryficzne. Pozyskali dla swego obrządku księcia Kocelja w Panonii nad jeziorem Balaton. Wywarli duży wpływ na mnichów słowiańskiego pochodzenia w Dalmacji i Chorwacji. Zyskali w nich gorących zwolenników cyrylo-metodianizmu, który na tych terenach przetrwał do naszych czasów.

Będąc w Wenecji, wzięli udział w synodzie. Na nim Cyryl oświadczył, że liturgia tylko w trzech językach - hebrajskim, greckim i łacińskim - jest niczym innym jak tylko "trójjęzyczną herezją Piłata", ponieważ w tych językach Piłat umieścił napis na krzyżu Chrystusa^{2*}. Boga można godnie chwalić w każdym języku. Można sobie wyobrazić, jaką wściekłość wywołał u biskupów niemieckich Apostołów Słowian takim wystąpieniem.

Kiedy bracia przybyli do Rzymu w 867 roku, papież Mikołaj I już nie żył. Jego następca, Hadrian II, przyjął ich życzliwie i wysłuchał. Dał się również przekonać o konieczności wprowadzenia języka słowiańskiego do liturgii i przedłożony mu mszał napisany głagolicą poświęcił oraz z czcią pocałował.

Cyryl zmarł podczas pobytu w Rzymie i tam został pochowany. Papież na życzenie księcia Kocelja mianował Metodego arcybiskupem i zezwolił mu na utworzenie metropolii słowiańskiej w Sirmium^{3'}.

Słowo pisane było obce ówczesnym Słowianom. Zabierając się do przełożenia ksiąg liturgicznych, Cyryl i Metody musieli wprawdzie utworzyć alfabet dostosowany do dźwięków słowiańskich.

Obrządek słowiański miał do swej dyspozycji dwa alfabety: cyrylicę i głagolicę. Pierwszy oparty jest na wielkich literach uncjały greckiej; drugi, to oryginalny alfabet ze znakami wzorowanymi na literach języków wschodnich. Nazwano go "głagolicą" od słowiańskiego wyrażenia "głagol" - słowo.

Historycy zastanawiali się, dlaczego Apostołowie Słowian wprowadzili aż dwa alfabety do języka słowiańskiego? Czyżby im jeden nie wystarczył?

Zagadkę dość trafnie próbował rozwiązać znakomity polski uczony, Aleksander Brückner, w następujący sposób: Cyryl uchodził za twórcę obydwu alfabetów. Można przypuszczać, że jako uczony bizantyjski przyjął wprawdzie alfabet grecki i dostosował go do dźwięków słowiańskich. To byłaby normalna rzecz. Oskarżony przez biskupów niemieckich o szerzenie wpływów Konstantynopola wśród Słowian, bo nawet posługuje się w piśmie alfabetem greckim, Cyryl, by wytrącić broń przeciwnikowi, zarzucił cyrylicę i ułożył głagolicę, pismo nie podobne do greckiego.

Głagolicą była w użyciu za czasów Metodego. Miała dwie formy: okrągłą i kanciastą. Pierwsza po śmierci Metodego została przeniesiona do Bułgarii, druga natomiast, kanciasta, rozwinęła się w Dalmacji i Istrii. Stąd zwiesiła "chorwacką" i dotrwała tam do naszych czasów.

Wypędzeni z Moraw uczniowie Metodego przenieśli do Bułgarii oba alfabety, będąc w użyciu głagolicę i zapomnianą już cyrylicę. Drugi alfabet lepiej się przyjął na tamtejszym gruncie. Język grecki w słowie i w piśmie był znany w Bułgarii. Czytający tekst słowiański napisany takim samym alfabetem, nie miał tych trudności co przy głagolicy. Uczniowie Metodego pamiętali, kto ułożył grecko-słowiański alfabet i na cześć twórcy nazwali go "cyrylicą". Zdobyla ona tak dużą popularność w świecie słowiańskim poza Chorwacją, że odsunęła w cień głagolicę.

Język Cyryla i Metodego został nazwany językiem starocerkiewnosłowiańskim.

Ustanowienie arcybiskupstwa słowiańskiego rozsierdziło biskupów niemieckich. Widząc, że nie potrafią utracić Metodego w Rzymie, postanowili rozprawić się z nim na własną rękę. Zwabili Apostoła Słowian do Niemiec i oskarżyli o herezję. Urządzili mu w 876 roku parodię przewodu sądowego, następnie osadzili w więzieniu, gdzie był trzymany przez dwa i pół roku. Dopiero ostra interwencja nowego papieża, Jana VIII, otworzyła Metodemu bramy. Potkański¹⁰ uważa, że lata przebyte w niemieckim więzieniu były dla Metodego okresem kryzysu i wewnętrznego przełomu. Musiał się on rozczarować do Rzymu jako ośrodka zachodniego chrześcijaństwa. Wywarł na nim wrażenie fakt, że biskupi niemieccy działali na własną rękę, ignorując akty papieża. Wyciągnął z tego wnioski i kiedy wyszedł z więzienia i z powrotem objął oboje wiązki arcybiskupa, nie usłuchał papieża Jana VIII, zakazującego mu liturgii słowiańskiej". Nie stawił się również na sąd przeciw biskupom bawarskim w Rzymie. Jeszcze tylko raz, pod naciskiem księcia Świętopełka, udał się do Rzymu w roku 880 i tam uzyskał na nowo aprobatę liturgii słowiańskiej, tym razem jako równouprawnionej z rzymską. Nowo restytuowane arcybiskupstwo słowiańskie miało przypuszczalnie siedzibę w Welehradzie⁵.

Niemniej jednak biskupom niemieckim udało się wytargować w Rzymie zgodę papieża na wysłanie do Wielkich Moraw niemieckiego biskupa obrządku łacińskiego, który miał pomagać Metodemu w pracy misyjnej. Był nim Wiching. Jego "pomoc" ograniczała się do jak najszybszego likwidowania dzieła Apostoła Słowian, przy czym w szykanowaniu Metodego posługiwał się czasem wręcz zbrodniczymi chwytami.

Wichingowi udało się pozyskać księcia Świętopełka I, który prawdopodobnie z obrządku słowiańskiego przeszedł na łaciński. Tym samym Metody zyskał sobie nowego wroga. Nie mając innego wyjścia Apostoła Słowian bez oglądania się na Rzym ekskomunikował swego łacińskiego sufragana Wichinga. Pod koniec życia Metody udał się do Konstantynopola, tam teraz szukając oparcia, a po śmierci (Metody zmarł na Wielkanoc w 885 r.) jego uczeń i następca Gorazd ze swymi stronnikami uchylił się od przysięgi żądanej przez Świętopełka w sprawie zgodności ich nauki z nauką Kościoła rzymskiego¹¹.

Tak więc obrządek słowiański, który zaczął się jako obcojęzyczna misja bizantyjska, po przystosowaniu się do potrzeb Kościoła zachodniego stał się misją rzymską. Chociaż Hadrian II obdarzył Metodego wielkim przywilejem, ustalając że Apostoła Słowian, jako arcybiskup, nie podlega Kurii Rzymskiej tylko wprost papieżowi, jednak nie wystarczyło to do ułożenia dobrych stosunków. Z braku należytego poparcia, zarówno ze strony Rzymu jak i Konstantynopola, Metody pod koniec działał już samodzielnie, jak gdyby był jednym z pięciu patriarchów ustanowionych przez sobory.

Kościół wschodni zaliczył Cyryla i Metodego w poczet świętych zaraz po ich śmierci, natomiast Kościół zachodni ustosunkował się nieufnie do Apostołów Słowian i czasem nawet posądzał ich o herezję. Dopiero papież Leon XIII w 1880 r., czyli w tysiąc lat po misji wielkomorawskiej, wyniósł ich na ołtarze.

Po śmierci Metodego biskup łaciński Wiching sfabrykował list papieża do Świętopełka. Podał w nim, że papież znosi arcybiskupstwo słowiańskie i likwiduje obrządek cyrylo-metodiański. Tym samym nie pozwala na konsekrację Gorazda wyznaczonego przez Metodego na arcybiskupa słowiańskiego oraz zleca Wichingowi przeprowadzenie latynizacji chrześcijaństwa na Morawach. Świętopełk I nie dopatrzył się podstępów. Sądził, że Wiching przedstawił mu autentyczny list papieża. Uwięził więc uczniów Metodego i nie dał im żadnej możliwości obrony, a następnie wypędził z Moraw.

W kilka lat później fałszerstwo listu wyszło na jaw. Wiedząc co go czeka, Wiching ratował się ucieczką do Niemiec.

Można byłoby się spodziewać, że biskup-fałszerz zostanie pociągnięty do odpowiedzialności w swojej ojczyźnie. Gdzie tam! Odwrotnie. Wiching musiał być przyjęty przez biskupów niemieckich jako "męczennik" świętej sprawy. Theotmar, arcybiskup Salzburga, wysłał list do papieża Jana IX w 900 roku. Skarży się w nim, że papież posłał w 898 roku na Morawy arcybiskupa Jana w asyście dwu biskupów, Benedykta i Daniela, aby konsekrowali metropolię i czterech biskupów słowiańskich, krzywdząc tym samym hierarchię bawarską, która ma prawo do tych ziem. Tymczasem misjonarze Cyryla i Metodego nawrócili już cały wschód na swój obrządek. Nie ma wątpliwości, że Theotmarowi zreferował sprawę nie kto inny tylko Wiching, który dobrze się orientował w stosunkach cyrylo-metodiańskich. Niektórzy historycy⁸) przypuszczają, że Wiching mógł być biskupem łacińskim w Polsce. Raczej można mniemać, że rościł on sobie do tego pretensje, a szpiegując misjonarzy cyrylo-metodiańskich mógł też przebywać w Krakowie.

Wśród czterech biskupów słowiańskich, których imion i siedzib nie wymienia list Theotmara, mógł być biskup Nitry, Olomuńca i Krakowa⁹). Jeśli od powiadałoby to prawdzie, byłoby to drugie po Wiślicy najstarsze biskupstwo cyrylo-metodiańskie w Polsce.

Najazd Węgrów i Bawarów w 907 r. położył kres państwu wielkomorawskiemu i siedzibie arcybiskupa słowiańskiego w Welehradzie.

Przypisy:

1. I. Stauber, "Influences irlandaises dans le christianisation des Slaves polabes et des Polonais", Etude Slaves 1958-1959.
2. Ks. Jerzy Klinger, "Nurt słowiański w początkach chrześcijaństwa polskiego", "Północnik Teologiczny ChAT" w Warszawie, 1967, Zeszyt I.
3. Dziś Mitovica Srijemska w Jugosławii.
4. K-Potkański, "Konstantyn i Meiodyusz", Kraków 1905, s. 88.
5. Przyjęto się uważać Welehrad za stolice Wielkich Moraw w ostatnich latach istnienia tego państwa. Niemniej jednak archeologom udało się natrafić koło miejscowości Mikulčice na szczątki stosunkowo dobrze rozwiniętego miasta, zniszczonego podczas na jazu bawarsko-węgierskiego, które mogło być stolicą Wielkich Moraw.
6. J. Dowiat, "Chrzest Polski", Warszawa 1958, s. 49.
7. Lapotre, "L'Europe et le S. Siege a l'epoque carolingienne", Paris 1955; F. Pasternak, "Dejiny slovanskych apostolu a Methoda", Praha 1902.
8. J. Widajewicz, "Państwo Wiślan", Kraków 1947, s. 46.
9. O. Balzer, "Stolica Polski 963-1138", Lwów 1916.

Rozdział II

OBRZĄDEK SŁOWIAŃSKI

Jaki tu był obrządek?

Lanckorońska podaje za Smrżikiem¹⁾, że jest to rzymskostowiański obrządek, z rzymską liturgią w ceremoniach, a słowiańską w języku. Z tego powodu należy do zachodniej, rzymskiej liturgii, wyróżniając się tylko językiem. Nato miast różni się w ceremoniach od bizantyjskosłowiańskiej liturgii.

Na dowód tego Lanckorońska przytacza tzw. "Mszał Kijowski"²⁾, najstarszy dokument obrządku rzymskosłowiańskiego z X wieku, przechowany w odpisie w Kijowie. Jest to mszał rzymski, tłumaczony pośrednio lub też bezpośrednio z łaciny na język starocerkiewny.

Podobne stanowisko zajmuje T. Lehr Splawiński³⁾, który bezwzględnie ob staje przy tym, że Cyryl i Metody przetłumaczyli tylko liturgię zachodnią. Ułatwia mu to fakt, że nie wiadomo jakie księgi przetłumaczyli Apostołowie Słowian - greckie czy rzymskie.

Odwrotnie twierdzili tradycyjni historycy rosyjscy, według których cyrylo-me todzianizm był niczym innym jak tylko obrządkiem bizantyjskim z liturgią przetłumaczoną na język słowiański.

Między tymi biegunami uplasowali się historycy, którzy zajmują stanowisko pośrednie. Dvornik⁴⁾ przypuszcza, że ponieważ Cyryl i Metody przyszedłszy na Morawy już zastali tam odprawianą przy dworze księcia Rościława liturgię łacińską, której lud prosty nie rozumiał, więc by nie wprowadzać większego zamieszania, przetłumaczyli tylko już ogółowi znaną liturgię łacińską na język słowiański, na tomiast inne officia odprawiali po słowiańsku lecz według obrządku greckiego, jak byli do tego przyzwyczajeni. Grecką pozostała także dyscyplina postna wprowadzona przez Słowiańskich Apostołów. Słuszności tego stanowiska do wodziłby bizantyjski charakter "Fragmentów Praskich" zawierających część officium i fragment bizantyjskiego nabożeństwa wielkopiątkowego przy nie wątpliwie rzymskim charakterze modlitwy z "Mszału Kijowskiego".

Natomiast historyk czeski J. Vasica⁵⁾ wziął pod uwagę wzmiankę w "Żywocie św. Metodego", która podaje, że Apostoł Słowian odprawiał "mszę św. Piotra". Idzie tu więc o specyficzny rodzaj nabożeństwa. Msza św. Piotra stanowi kompozycję elementów nie tylko bizantyjsko-rzymskich, lecz również syryjsko-afrykańskich. Ma ona zasadniczo strukturę bizantyjską (na początku krótka proszka, komedia, małe i wielkie wejście) lecz potem cały kanon wzięty z liturgii rzymskiej z wstawkami bizantyjskimi aż do "Ojcze nasz", a potem - znów koniec bizantyjski.

Msza św. Piotra znana była dobrze w Konstantynopolu. Według Vasicy bracia z Salonik przenieśli ją na Morawy i przetłumaczyli na język słowiański. Stamtąd przeszła do Czech, Macedonii i Bułgarii, a także do Chorwacji, gdzie jednak była wypierana przez słowiańską mszę rzymską, ale tam kanon św. Piotra wraca w XII wieku. J. Umiński uważa, że tę samą liturgię wprowadzono w Polsce i na Rusi, zanim nie została wyparta przez obrządek łaciński i bizantyjski.

Ks. Umiński tak definiuje obrządek słowiański⁶⁾ "Obrzędowość (Cyryla i Metodego) nie była ani bizantyjska, ani rzymska, ale odrębna. Bracia Soluńscy przy szli na Morawy z obrządkiem bizantyjskim, czyli tym, z którym się żyli. Chrześcijaństwo atoli w owej chwili już nie było zupełną nowością na Morawach. Od pewnego już bowiem czasu działali tam misjonarze łacińscy jedni obcego, niemieckiego pochodzenia, inni już może nawet Słowianie. Na tym tle jest jasne, że chrześcijaństwo

metodiańskie przerobiło się bardzo szybko w pewnego rodzaju stop bizantyjsko-rzymski". Przypominając dalej podróż Cyryla i Metodego do Rzymu ks. Umiński zamyka swój wywód taką konkluzją: "Chcąc scharakteryzować obrządek metodiański trzeba by rzec, iż był on jurysdykcyjnie rzymskim, językowo słowiańskim, a liturgicznie stanowił zlepek bizantyjsko-rzymsko-słowiański".

Do podobnego wniosku dochodzi H-Paszkievicz⁷¹. Uważa on, że obrządek słowiański jest pośrednią formą wypracowaną poza Rzymem i Konstantynopol. Jego rytuał nie był ani łaciński, ani grecki, gdyż różnił się od obydwu. Była to mieszanka bizantyjsko-rzymska z dodatkiem elementów słowiańskich.

Intryguje pytanie, co obaj bracia z Salonik mogli przejąć ze słowiańskości? Może daleko więcej niż się to wydaje.

W obrządku cyrylo-metodiańskim wybija się kult Bogurodzicy. W owych czasach stosunki matriarchalne, jak można się zorientować z wierzeń słowiańskich, były głęboko zakorzenione. Wszystko sprowadzało się do kobiety, która była rodzicielką, żywicielką, pocieszycielką, matką karmiącą. Cyryl i Metody spostrzegli, że kultu tego nie da się usunąć, bo system patriarchalny jeszcze się naleźyć nie rozwinął, więc go przyjęli i nadali mu charakter chrześcijański. Rezultat był nadzwyczajny.

Nie słyszy się, aby misjonarze cyrylo-metodiańscy z wielką gorliwością zabrali się do burzenia gajów i bogów słowiańskich, jak to robili ich niemieccy koledzy. Jak się okazuje, wśród Słowian bałkańskich nabożeństwa długo po przyjęciu chrześcijaństwa odbywały się w lipowych gajach. Może w nich bogów pogańskich w ogóle nie było, podobnie jak u większości Połabian. Może tu i ówdzie znalazła się jakaś bardzo prymitywna figura, ale Cyryl i Metody nie usiłovali jej spalić, wrzucać do rzeki czy jeziora lecz nadawali jej charakter chrześcijański. Stąd Perun otrzymał nowe imię; zwał się św. Eliaszem. Inne bóstwa słowiańskie przemieniły się w św. Andrzeja, św. Mikołaja, św. Błażeja, etc.

Bardzo rozsądne podejście spowodowało, że w przeciągu niecałego wieku cyrylo-metodianizm objął prawie całą Słowiańszczyznę zachodnią bez Pomorza i Połabia, znaczną część Słowiańszczyzny wschodniej i całą Słowiańszczyznę bałkańską po Grecję.

Kierując się nienawiścią do słowiańskiego obrządku kler niemiecki nadał mu ujemne nazwy. Było to dla niego "cum paganismo polluta religio" - religia skażona bałwochwalstwem, "falsi christiani" - fałszywi chrześcijanie, "a fide catholica deviantes" - odchyleni od wiary katolickiej, "prophanatio fidei christianae" - profanacja wiary chrześcijańskiej, "intolerabilis simul et barbaros sclavorum pertaesa ritus" - nie do tolerowania i prawie barbarzyński obrządek słowiański, etc. Za nimi inni kronikarze, nawet polscy, posługiwali się tymi epitetami.

Przypuszczalnie obok zwykłej nienawiści jaką żywili misjonarze niemieccy do cyrylo-metodianizmu, znaczenie miał fakt, że w obrządku znalazły się wyrażenia pogańskie. Bogiem dla Słowian był zarówno Chrystus jak i poprzednio Perun, Świętowit, czy Swarozyc. Mogła więc dla Niemca powstać kwestia, do jakiego Boga modlą się świeżo ochrzczeni Słowianie? Na pewno kapłan ma na myśli Chrystusa, ale czy wierni postępują jego śladami? Może w dalszym ciągu modlą się do Swarozyc, co mogło się tu i tam przydarzyć.

Przypisy:

1. K-Lanckorońska, "Studies on the Roman-Slavonic Rite in Poland", Roma 1961, s. 1; S.Smrżik, "The Glagolitic or Roman-Slavonic Liturgy", Cleveland, Ohio 1959, s. 15.
2. "Mszał Kijowski" nie jest tekstem czysto zachodnim, lecz bardzo luźnym tłumacze niem sakramentarza łacińskiego z przełomu VI i VII wieku, posiadającym także wstawki z liturgii greckiej. Analizuje go C.Mohlberg w "II Messale Glagolitic di Kiev", Roma 1928.
3. T.Lehr Sławski, "Od piętnastu wieków", PAX Warszawa 1961, s. 61.
4. F.Sławski, "Piśmiennictwo starsłowiańskie na terenie Wielkich Moraw i Panonii w dobie Cyrylo-Metodiańskiej", Życie i Myśl 1961, 7/8 s. 9.
5. J.Vasica, "Slovanska liturgia sv. Petra", Byzantinoslavica VII, Prana 1939-1946.
6. J.Umiński, "Obrządek słowiański w Polsce IX-X wieku i zagadnienie drugiej metro polii w czasach Bolesława Chrobrego", Lublin 1957, s 3-5.
7. H.Paszkievicz, "The Making of the Russian Nation", London 1963, s. 90.

Rozdział III

PIERWSZA WZMIANKA

W "Żywocie św. Metodego", napisanym przez jednego z uczniów Apostoła Słowian tuż po roku 885, znalazła się następująca wzmianka: "Pogans knjaz, si len vel'ma, sedja v Visle, rugasesja krstjanom i pakosti dejase. Poslav ze k nemu ręce: dobro tisjakrstiti, synu, volejusvojcu na svojejzemli, da neplenen, nudmi krScen budesi na cużej zemli i pomjanesi mja, ježe i byst"¹.

W polskim tłumaczeniu wzmianka brzmi: "Bardzo silny książę pogański, panujący we Wisłach, uragał chrześcijanom i wyrządzał im szkody. Posławszy więc do niego wieść (Metody) rzecze: Dobrze byłoby, synu, abyś się dobrowolnie ochrzcił na swojej ziemi, wówczas nie będziesz wzięty do niewoli i pod przy musiem ochrzczony na obcej ziemi. I wspomnisz mnie, co też się stało". Jest to najstarsza wzmianka o istnieniu chrześcijaństwa na ziemiach polskich. Niektórzy historycy² sądzą, że wzmianka ta nie ma nic wspólnego z cyrylo-me todianizmem w Polsce. Została wtrącona do "Żywota św. Metodego" przez autora, który ją zmyślił, by wykazać dar proroczy Apostoła Słowian. W owych czasach dar ten przypisywano każdemu świętemu. Fakt, że "Żywot św. Meto dego" i inne wczesne pisma starocerkiewne były zaliczone do tzw. "legend pa nońskich", uzasadniał takie przypuszczenie.

Inaczej do sprawy podchodzi większość historyków. Drobiazgowo badania wykazały, że "Żywot św. Metodego" nie jest zbiorem legend i baśni czy pouczeń. To fakty historyczne zanotowane nie w Panonii, ale na Morawach. Stąd dziś od rzuca się pojęcie "legend panońskich". Wzmianka zawiera następujące fakty:

1. Nad górną Wisłą był kraj, w którym rządy sprawował potężny książę słowiański;
2. Wśród jego poddanych byli chrześcijanie i to w poważnej ilości. Obawiając się ich, książę gnębił nową wiarę;
3. Metody przez posłańca ostrzegł księcia, by się dobrowolnie ochrzcił w swoim kraju, bo inaczej będzie przymuszony do przyjęcia nowej wiary na obcej ziemi;
4. Tak się też stało i to za życia Metodego, a więc przed rokiem 885. Do tej wzmianki potrzebne jest wyjaśnienie wyrażenia "v Visle". Otóż kraj, który miał nazwę od głównej rzeki jaka przez niego przepływała, był wymiennie w liczbie mnogiej, bo jego obszary rozciągały się po obu brzegach rzeki. Stąd nad rzeką Morawą były "Morawy". Zgodnie z tym autor "Żywota św. Me todego", zanotował, że nad rzeką Wisłą było państwo "Wisły". W polskiej literaturze, zamiast mówić kraj "Wisły", przyjęła się nazwa "Kraj Wiślan"³.

Mógł też zakraść się tu błąd. Ów potężny książę słowiański rezydował w Wiślicy, autor znów, słabo orientujący się w polskich nazwach geograficznych, sądził, że Wiślica i Wisła to jedno i to samo. Stąd na wzór Moraw urobił sobie "Wisły".

Kto mógł najechać na Kraj Wiślan? Nikt inny tylko Świętopełk I, książę wielkomorawski. Ostrzeżenie przesłane księciu słowiańskiemu (szkoda, że autor nie zanotował jego imienia) nie było proroctwem. Rezydując w Wele-hradzie, stolicy państwa wielkomorawskiego. Metody, jako arcybiskup, musiał wiedzieć o zamiarach księcia. Świętopełk I najeżdżał sąsiednie kraje pod płaszczykiem szerzenia nowej wiary, więc przygotowywał uderzenie na południowe ziemie polskie, na których rozwijały się księstwa plemienne. Apostoł Słowa ostrzegł przed tym władcę Wiślan. Wskazał mu, że ma ostatnią szansę uratowania się, jeżeli dobrowolnie da się ochrzcić na swojej ziemi, gdyż inaczej poniesie klęskę i jako jeniec będzie zmuszony do przyjęcia nowej wiary w obcym kraju.

Książę Wiślan zlekceważył sobie otrzeżenie, więc poniósł konsekwencje. Historia notuje, że Świętopełk I najechał na Kraj Wiślan w roku 874 i przyłączył go do państwa wielkomorawskiego.

Obok wzmianki w "Żywocie św. Metodego" i w innych źródłach odnaleźć można ślady działalności misyjnej w Polsce. W legendzie macedońskiej "Us penje Sv. Kyrill" spisanej w XV lub XVI wieku, wymieniony jest Sawa, uczeń św. Cyryla, jako biskup "Lachów"¹. Jest to posiadłość historyczna, bo wśród siedmiu uczniów Cyryla i Metodego, czczonych jako świętych w Kościele Bułgarskim, figuruje Sawa. Czeski historyk Stredovsky w dziele "Sacra Moraviae Historia" napisanej w 1710 r. wymienia dwa imiona: Wisnoga i Oslava. Mieli to być misjonarze cyrylo-metodiańscy w Polsce. Przypuszcza się, że Stredovsky znalazł te imiona w dziełach zakonnika cystersów, Christiana (1638-1703). Wisnoga i Oslawa wymienia również J. Lelewel w swej "Historii Polskiej do Stefana Bato rego". O słowiańskim biskupie misyjnym w Polsce, którym miał być jeden z siedmiu uczniów Apostoła Słowian, mówi też krakowski brewiarz z 1443 r.⁵¹

Zdobycie Kraju Wiślan zaznaczyło się dużym napływem jasnowłosych niewolników do Wenecji, gdzie znajdował się w owych czasach wielki ośrodek handlu niewolnikami¹.

Niewątpliwie z wojskiem Świętopełka I wkroczyli na ziemie polskie misjonarze cyrylo-metodiańscy i chrzcili resztę podbitych Wiślan, ratując ich od ciężkiej doli pojmanego człowieka. Zgodnie z ówczesnymi poglądami, chrześcijanin mógł sprzedać w niewolę poganina, ale nie wolno mu było czynić tego z czołgiem pod znakiem krzyża.

Zdaje się, że nie jest przesadą list arcybiskupa Theotmara z Salzburga z 900 roku do papieża ze skargą, że cały wschód (Małopolska) jest już nawrócony przez uczniów Metodego, wskutek czego bawarscy misjonarze nie mają co robić.

Przypisy

1. P.A.Lavrov, "Materijaly po istoriji vozniknovenija drevnejšej slavjanskoj pismennos ti", Leningrad 1930, str. 75.
2. T.Lehr-Splawiński, "Misja słowiańska św. Metodego a Polska", Collectanea Theologi ca, Leopoli 1938.
3. J.Widajewicz, "Państwo Wiślan", Kraków 1947.
4. F.Dvornik, "Les Legendes de Constantin et de Methode vues de Byzance", 1933.
5. M.Niechaj, "De cultu SS.Cyrilli et Methodii in Polonia", Olomucci 1937. ó.Może tu ma jakiś sens legenda o smoku wawelskim, któremu pobliscy mieszkańcy mu sieli uiszczać haracz, dostarczając pewnej ilości mtodych ludzi do pożarcia. Jeżeli to nie był potwór, ale Skok, administrator Krakowa, osadzony tam przez Świętopelka I, to jemu okoliczna ludność musiała co roku dostarczać młodych ludzi, pędzonych później na rynek niewolników w Wenecji.

Rozdział IV ODKRYCIA ARCHEOLOGICZNE

Czy wzmianka w "Żywocie św. Metodego" o potężnym księciu Wiślan, który prześladował chrześcijan należy do "legend panońskich", jakie można jedynie "między bajki włożyć"?

Odkrycia archeologiczne potwierdzają słuszność przypuszczenia, że w latach 870-tych chrześcijaństwo w Małopolsce było faktem dokonany. Włodzimierz Antoniewicz, profesor Uniwersytetu Warszawskiego znalazł w 1954 r. pod po wierzchnią ulicy w Wiślicy szczątki niewielkiego kościołka (4,65 m długości, 3,30 m szerokości) z epoki przedromańskiej. Był on uderzająco podobny do kościołka w Stare Mesto na Morawach i kościołka Matki Boskiej na wzgórzu hradczańskim w Pradze¹¹. To pozwoliło Antoniewiczowi na datowanie swego odkrycia na X wiek.

Nie był to jednak najstarszy ślad chrześcijaństwa w Wiślicy. Pod północną ścianą kościołka odkryto nieregularne, gipsowe dno baptysterium o średnicy 4 m i wgłębieniu w środku na 35 cm. Boki na pewno miało drewniane.Zgodnie z ówczesnym zwyczajem chrzczono dorosłych pogan przez całkowite ich zanurzenie w wodzie. Do tego potrzebna była kadź-chrzcielnica.

Baptysteria umieszczano przy siedzibach biskupów. Skoro znaleziona w Wiślicy chrzcielnica stanowiła wsparcie dla ściany kościołka, to znaczy, że jej przez dłuższy czas nie używano. Dorosłych pogan już nie było w okolicy. Ich masowy chrzest odbył się co najmniej o 70 lat wcześniej, czyli pod koniec IX stulecia.

Zofia Warołowska[^] łączy najstarszy zabytek odkopany w Wiślicy, misę chrzcielną, z podbiciem Wiślan przez Świętopelka wielkomorawskiego w879 r., o czym wspomina omawiany poprzednio tekst z "Żywota św.Metodego". W X wieku na tej części misy zbudowano niewielki kościółek z absydą, do której w XI w. dobudowano kaplicę grobową. Dobudowanie tej kaplicy - według opinii Warołowskiej - wskazuje na słowiański charakter tego ośrodka w IX wieku. W tym bowiem czasie, pomimo zakazów soborów, na Zachodzie ustala się zwyczaj chowania zmarłych nie tylko w nawach, lecz nawet w prezbiteriach kościołów, podczas gdy Wschód pozostaje wierny dawnemu zwyczajowi, dobudowując w celu chowania bardziej znaczących zmarłych osobne kaplice, nieraz obok prezbiterium. Przykładem może być pochowanie Jarosława Mądrego w osobnej kaplicy, która później została włączona jako nawa do katedry św. Zofii Kijowskiej. Podobne umieszczenie osobnej kaplicy grobowej obok nawy mamy w Wiślicy, co dowodzi większego związku Wiślicy z Kijowem i Morawami niż z ośrodkiem łacińsko-niemieckim.

W Krakowie także odnaleziono ślady archeologiczne mówiące o nielacińskim chrześcijaństwie tego miasta. Jerzy Hawrot³⁾ w związku z odkryciem przy kościele Salwatora na Zwierzyńcu w Krakowie postawił tezę o istnieniu związku pomiędzy trójdzielną formą chóru we wczesnym stadium polskiej architektury sakralnej, a potrzebami obrządku wschodniego. W r. 1961 odkryto pod kościołem św. Salwatora w Krakowie podobną do wiślickiej czworokątną budowlę z absydą, co jeszcze bardziej może utwierdzać w przekonaniu, że znajdujemy się wciąż na gruncie tej samej tradycji.

Istnieje już olbrzymia literatura na temat rotundy Marii Panny na Wawelu, którą dawniej wyprowadzono z architektury karolińskiej, później zaczęto łączyć ze wzorami czeskimi^{4'}, a w końcu odkryto jej ścisły związek z architektonicznym kompleksem na Ostrowie Lednickim w Wielkopolsce^{5'}, mającym również pokrewieństwo z Wiślicą.

Z łańcuchem tych zagadnień archeologicznych łączy się sprawa katedry poznańskiej, przedstawiona przez Krystynę Józefowiczównę*. Wymienia ona trzy elementy, które pozwalają uznać, że najstarszy ośrodek kultu chrześcijańskiego, istniejący za czasów Mieszka I w miejscu obecnej katedry poznańskiej, miał charakter wschodni. Są to przede wszystkim relikty trzech misyjnych. Świadczą one o chrzcie zbiorowym, co autorka kwalifikuje jako "śląd ceremonii pierwszego chrztu". Ważne jest przy tym, że budową swoją przypominają misję chrzcielnicą w Wiślicy, a więc służyły obrzędowi chrztu przez zanurzenie, co autorka uważa za "jeden z przedmiotów sporu między zwolennikami *ordo ro manus* i *ordo orientalis*". W związku z tym konkluduje: "Myślę, że mamy prawo domyślać się relikwów wschodniego typu obrządku chrzcielniczego w pierwszej fazie chrześcijaństwa w Polsce w drugiej połowie X wieku".

Drugim ważnym odkryciem archeologicznym, tym razem w fundamentach katedry poznańskiej, jest ślad poprzecznego muru oddzielającego nawę od prezbiterium, na sposób wschodniego ikonostasu, w czym Józefowiczówna widzi wyraźne nawiązanie "do południowego typu rozwiązań bazylikowych, który nie wątpliwie wykształcił się w zasięgu oddziaływania ośrodków znanych jako *dū gotwale* bazyliki obrządku wschodniego".

Wreszcie trzecim elementem, który w połączeniu z poprzecznym murem oddzielającym absydę nie mógł być odczytany inaczej niż jako relikw obrządku wschodniego, są dwa aneksy boczne absydy, które odpowiadają bizantyjskiej "prothesis" i pomieszczeniu zwanemu "diacōnicon".

Archeologowie znaleźli również w Przemyślu szczątki katedry z X wieku wskazujące na morawskie powiązania⁷⁾. Obok relikwów budowli sakralnych wschodniego obrządku archeologowie natrafili również na ziemiach polskich na groby biskupów niełacińskiego obrządku z X wieku. Jeden z nich odkryli uczeni niemieccy przed pierwszą wojną światową w Smogorzewie na Śląsku. Zmarły dostojnik kościoła w skostniałych palcach dzierżył wschodnią ikonę. Resztki szat liturgicznych wskazywały także na bizantyjskie powiązania. Ponieważ w owych czasach było nie do pomyślenia, aby obrządek słowiański opanował nawet Śląsk, archeologowie tłumaczyli przy padkowo spotkany grób tym, że jakiś biskup bizantyjski podróżując po Europie Środkowej umarł po drodze w Smogorzewie i tam został pochowany. Dziś tę hipotezę można całkowicie zignorować.

W okresie międzywojennym archeologowie natknęli się w fundamentach tzw. katedry Bolesława Chrobrego na Wawelu na szczątki dwu grobowców biskupów, których szaty liturgiczne również nie wskazywały na łacińskie pochodzenie. Może w tych grobowcach zostali złożeni dwaj pierwsi arcybiskupi krakowscy cyrylo-metodiańskiego obrządku, Prohor i Prokulf?

Przypisy:

1. J.Cibulka, "Velkomoravsky Kostel v Modre u Velehradu z zacatky Krastanstvi na Morave", Praha 1958, s. 22.
2. Zofia Wartołowska, "Dzieje Wiślicy w świetle odkryć archeologicznych", referat wygłoszony na V Konferencji Naukowej "Zespołu badań nad polskim średniowieczem" UW i PW Busko-Wiślica 19-20 V 1966.
3. J.Hawrot, "Pierwotny kościół pod wezwaniem Salwatora na Zwierzyńcu w Krakowie", Kwartalnik Archeologii i Urbanistyki, 1956, z. 2.
4. J.Cibulka, "Vaclavova rotunda Svateho Vita", Svatovaclavsky slovník, 1934, s. 230-685; V.Mole, "Nowy pogląd na rotundę św. Feliksa i Adaukta", Przegląd Historii Sztuki III, 1932/33.
5. K.Zakrzewska, "Rotunda wawelska w świetle nowych badań i odkryć archeologicznych", Studia do Dziejów Wawelu II, 1960.
6. K.Józefowiczówna, "Z badań nad architekturą przedromańska i romańska w Poznaniu", Inst. Hist. Kult. Mat. PAN, Wrocław-Warszawa-Kraków 1963.
7. "Krajinę: A Concise Encyclopedia", University of Toronto Press, 1971 Vol. II, s. 134.

Rozdział V GORAZD

Metody wskazał na Gorazda jako swego następcę.

Kim był drugi z kolei arcybiskup obrządku słowiańskiego? Poza imieniem niewiele się o nim zachowało. Co gorsze, kronikarze nie zanotowali imion arcybiskupa i czterech biskupów obrządku cyrylo-metodiańskiego, którym legacja papieska, w składzie arcybiskup Jan, biskupi Benedykt i Daniel, udzieliła sakry w 898 r. na Morawach. Czy był wśród nich Gorazd?

Nie ma go wśród uczniów Metodego, którzy uszli do Bułgarii, gdy z Moraw wypędził ich Świętopełk I po śmierci Apostoła Słowian[^]. Przypuszczalnie Go razd pochodził ze znaczniejszego rodu wielkomorawskiego²¹ i dlatego Metodego powołał go na tron arcybiskupi, by utwalić metropolię słowiańską na Morawach. Mógł Świętopełk I wypędzić uczniów Apostoła Słowian macedońskiego czy chorwackiego pochodzenia, ale nie odważył się usunąć z kraju rodaka, za którym stał możny ród.

Można więc przypuszczać, że Gorazd pozostał na Morawach i doczekał się sakry.

Świętopełk I pozostawił po sobie dwóch synów: Mojmira II i Świętopełka II. Jak to często w takich wypadkach bywało, bracia toczyli ze sobą zażarte walki o dziedzictwo po ojcu. Skorzystali z tego zawistni sąsiedzi, chrześcijańscy Ba warczycy i pogańscy koczownicy madziarscy. Doszli do porozumienia i wspólnymi siłami uderzyli z przeciwnych stron na Wielkie Morawy. Osłabione wewnętrznymi walkami państwo nie wytrzymało ciosu; stało się łupem najeźdźców. Co więcej, nigdy się już nie podniosło.

Cesarz bizantyjski Konstantyn Porfirogeneta zanotował[^], że Morawianie uciekali przed pogańskimi Węgrami do Bułgarii i Polski. Pomiędzy nimi byli również dygnitarze państwowi i kościelni⁴). Podbita przez Świętopełka I Małopolska wchodziła w skład Wielkich Moraw. Uciekinierzy z jednej części kraju szukali schronienia w drugiej, przypuszczając, że Madziarzy nie przekroczą Karpat i pozostawią ich nad Wisłą w spokoju. Nie pomylili się. Po całkowitym zniszczeniu kwitnących Moraw najeźdźcy skierowali ataki na poprzednich sojuszników, Bawarczyków. Tam mogli zdobyć większe i bogatsze łupy niż w mniej zamożnym Kraju Wiślan. Wśród uciekinierów zmierzających do Małopolski musiał znajdować się arcybiskup Gorazd. Osiedlił w Wiślicy i z niej kierował rozległą metropolią słowiańską[^]. Jakie podstawy ma ta supozycja?

Zathey⁶) znalazł w Wiślicy kalendarz z drugiej połowy XIV wieku i przekazał go Bibliotece Narodowej w Warszawie. Niestety, dokument ten zginął w pożarze podczas drugiej wojny światowej. Otóż kalendarz wiślicki dzień 17 lipca jest dedykowany św. Gorazdowi, uczniowi i następcy św. Metodego. Dotychczas Kościół wschodni czcił go w tym dniu, natomiast Gorazd nigdy nie znalazł się na liście świętych Kościoła zachodniego. Tymczasem w Wiślicy, która za czasów Bolesława Krzywoustego przeszła na obrządek łaciński, kult Gorazda nie dał się usunąć. Uczeń Apostoła Słowian do dziś jest tam czczony jako święty, chociaż papież go nie kanonizował.

Znaleziony w Wiślicy kalendarz był niewątpliwie kopią kalendarza z XI wieku, gdyż obok św. Gorazda figurował na nim św. Leonhard i św. Willibord, kanonizowani przez Rzym. Wskazuje to na czasy wzajemnego szacunku między obrządkiem słowiańskim i łacińskim, kiedy osoby kanonizowane przez jedną stronę były respektowane również przez drugą.

Jak wyglądały ziemie polskie w czasach, kiedy arcybiskup Gorazd wysyłał z Wiślicy swoich misjonarzy na północ, wschód i zachód?

Nie wykształciło się jeszcze jedno państwo z centralną władzą, ale istniało wiele państw plemiennych. Wytworzyły się one w długim procesie jednoczenia się osad opolnych.

Przez opole rozumie się kilka osiedli z centralnym w środku, które było grodem warownym, otoczonym wałami. W nim okoliczna ludność szukała schronienia w wypadku najazdu nieprzyjacielskiego. Dochodziło do nich często, gdyż młodzi ludzie tworzyli drużyny i w celach rabunkowych napadali na sąsiadów.

W miarę wzrostu ludności, drużyny stawały się coraz większe i lepiej uzbrojone. Już jedno opole nie potrafiło się im oprzeć, stąd szukało porozumienia i pomocy ze strony sąsiednich. Tak powstały państwa plemienne, w których władzę naczelną stanowił wiec złożony z mężczyzn zdolnych do obrony. Na wypadek zagrożenia wiec wybierał wojewodę, czyli dowódcę. Z biegiem czasu z chwilowych wojewodów wytworzyli się włodcy, początkowo z niewielką władzą w czasach wojny i pokoju. Z nich wykształcili się dziedziczni książęta.

Państwa plemienne były od siebie oddzielone wielkimi borami, bagnami i nieużytkami, na skutek czego komunikacja między nimi była utrudniona. Nazwy brały bądź to od nazwy większej rzeki, jaka przez ich terytorium przepływała, lub też od imienia swego rzeczywistego lub legendarnego przodka. W pierwszej kategorii nazwa plemienia ma końcówkę "anie", np. Ślęza - Ślężanie; w drugim wypadku końcówka jest "yce" lub "ice", np. Gołęszyce, od wspólnego przodka, który miał imię Gołesz.

Tak zwany Geograf Bawarski w "Opisie regionów i krajów po północnej stronie Dunaju", w IX wieku⁷) podaje, że na Górnym Śląsku w pobliżu granicy morawskiej mieszkali Gołęszyce, mając 5 grodów. Po obu brzegach Odry ułożyli się Opolanie z 20 grodami, przy czym główny ich gród zwał się Opolem i do dziś istnieje. Koło góry Sobótki mieli swoje terytorium Ślężanie z 15 grodami nad środkową Odrą. W rejonie Legnicy rezydowali Trzebowianie, których ślad pozostał w nazwie miasta Trzebnica. W pobliżu Bolesławca mieszkali Bieżunczanie, a nad średnim Bobrem Bobrzanie. Na

północnym wschodzie od nich ulokowali się Dziadoszanie zwani też Dziadoszycami. Posiadali 20 grodów.

Nad górną Wisłą ulokowali się "Uislane" - Wiślanie. Wymienia ich również Alfred Wielki, król angielski (871-901), w swej książce "Opis Niemiec", a kraj ich zwie "Visleland". Na zachód od nich rezydowali Łędzianie, zwani też Łę dzicami. Przypuszczalnie Przemyśl był stolicą ich państwa plemiennego.

Koło Gopła, zdaniem Geografa Bawarskiego, mieszkali Goplanie, przy czym mieli posiadać 40 czy więcej grodów, a więc tworzyli silne państwo plemiennie na dzisiejszych Kujawach. Mazowszanie, usadowieni na dzisiejszym Mazowszu, posiadali również liczne grody.

Wysyłani z Wiślicy misjonarze arcybiskupa Gorazda wędrowali więc od jed nego do drugiego państwa plemiennego, szerząc nową wiarę i wyższą kulturę, jaka szła z południa. Czy natrafiali na przeszkody?

Pierwszy kronikarz polski Gali, zwany Anonimem, w kronice, jaką napisał, tak przedstawia najstarsze dzieje Polski⁸):

"Był mianowicie w grodzie Gnieźnie (która to nazwa po słowiańsku znaczy "gniazdo") książę imieniem Popiel, który miał dwóch synów; przygotowywał on wielką ucztę na ich postrzyżyny, na którą sprosił wielu co możniejszych panów i przyjaciół. Zdarzyło się zaś - zgodnie z ukrytym zamiarem Boga - że przybyli tam dwaj podróżni, których nie tylko nie zaproszono na ucztę, lecz zaiste bez prawnie odpędzono od bram grodu, zbiegli na podgrodzie i szczęśliwym trafem dotarli do chałupki rataja wspomnianego księcia, przygotowującego ucztę dla synów. Ów zaś biedak, pełen współczucia, zaprosił podróżnych do swojej chałupki, ofiarowując im najuprzejmiej swe ubogie pomieszczenia.

Podróżnicy chętnie przyjęli zaproszenie ubogiego, a wchodząc do gościnnej chaty rzekli: "Ciesz się, szczęśliwy, żeśmy przybyli, i abyś z naszego przybycia zyskał obfitość wszelkiego dobra, a z potomstwa honor i sławę".

Mieszkańcami owego przybytku byli Piast, syn Chościszki, i jego żona Rzepka...

Postanowił bowiem ów ubogi wieśniak, gdy pan jego, książę, wyprawiać bę dzie ucztę dla swych synów - kiedy indziej wszak nie mógłby tego uczynić dla zbytniego ubóstwa - urządzić jakąś przekąskę z okazji postrzyżyn swego syna i zaprosił kilku biednych przyjaciół nie na obiad,lecz raczej na śniadanie, ho dował więc prosiaka, którego przeznaczył na ten cel...

Rozkazują więc Piastowi pewni siebie goście, aby podał piwo, wiedząc do brze, że przez picie nie ubędzie go, lecz przybędzie. Opowiadają, że piwa tak dużo przybywało, aż napełniono nim wszystkie pożyczone dzbany i jakie tylko znaleziono próżne po uczcie u księcia. Polecają też wędrowcy zabić wspomniana nego prosiaka, którego mięsem - jak wieść niesie - napełniono ku ogólnemu zdumieniu 10 naczyń zwanych po słowiańsku "cebry"...

Przyrządziwszy pod dostatkiem wszystkiego, po zwyczajowym zaczęciu uczty postrzygli owi goście chłopca i nadali mu imię Ziemowila na wróżbę przyszych losów.

Po tych wypadkach miody Ziemowit rósł z latami coraz silniejszy i z dnia na dzień pogłębiał swą prawość, dlatego też Król Królów i Książę Książąt ustano wił go chętnie księciem Polski, a Popielą wraz z potomstwem całkowicie pozbawił królestwa. Opowiadają też sędziwi starcy, że owego Popielą, wygna nego z królestwa, tak gwałtownie napastowały myszy, że z tego powodu uwieźli go towarzysze na wyspę i tak długo bronili w drewnianej wieży przed rozwś cieczonymi zwierzętami, które tam przepływały, aż skończył śmiercią najha niebniejszą. Opuszczony bowiem przez wszystkich z powodu morowego powie trza powstałego z mnogich tych zwierząt, pożarty został przez owe potwory.

Poniechajmy jednak wspominków o owych wypadkach, o których pamięć zaginęła, zatarta przez wieki i które zesześcił błąd bałwochwalstwa i pokrótce o nich wzmiankując, przystąpmy do opowiadania o tych sprawach, o których żyje wierna pamięć.

Ziemowit objąwszy księstwo nie tracił naprawdę swej młodości w rozkoszach i głupstwach, lecz zdobył prawą sławę i godną chwałę dzięki pracy i rycerskości. Zaś granice swego księstwa rozszerzył dalej niż ktokolwiek przed nim. Po jego zgonie na jego miejsce wstąpił syn jego Leszek, który czynami rycerskimi dorównał ojcu w cnotach i odwadze. Po śmierci Leszka nastąpił syn jego Zie momysł, który pamięć rodziców potroił i potomstwem, i godnością. Synem zaś tego Ziemomysła był wielki i sławny Mieszko".

Ile w tym opisie jest baśni i cudownych wydarzeń, a ile może być prawdy? Zgodnie ze średniowiecznymi pojęciami rodowody panujących miały cu downe początki. Wiedział o tym Gali, dlatego pisząc dzieje Piastów na dworze Bolesława Krzywoustego okraślił je legendami, by przydać splendoru rodzinie władcy. Lecz jako Francuz nie wyimaginował sobie imion przodków Mieszka I, gdyż są one ściśle słowiańskie.

Pamięć o tych imionach dotrwała do czasów Bolesława Krzywoustego, ale nie więcej. W dwieście lat po wydarzeniach "pamięć o nich zaginęła, zatarta przez wieki", pozostały tylko imiona. Nie dysponując faktami, Gali jedynie dorzuca od siebie, że każdy z przodków Mieszka I był prawy, rycerski i poszerzał swe państwo.

A teraz intrygujące pytanie: Kim byli owi podróżni? Legenda o ich odwiedzi nach nosi często nazwę "Aniołowie u Piasta".

Przypuszczalnie byli to misjonarze słowiańscy. Cyryl wraz z bratem Metodym podróżowali razem. Stąd rozwinął się zwyczaj wysyłania misjonarzy parami, co dawało większe korzyści niż wyprawy pojedynczych osób. Zachodzili oni wprawdzie do dworów książęcych, jak można sądzić z opisu, a gdy natrafiali na opór, wstępowali do chat wieśniaczych.

W Kraju Wiślan rządził potężny książę. W obawie o swe wpływy prześladował chrześcijan. Nie inaczej postąpił drugi silny władca północnego państwa ple mienego.

Jaki obrzęd odbył się u Piasta: postrzyżyny czy chrzest? Niektórzy historycy uważali, że obydwa.

Ziemowit mógł być wzorem pogańskim postrzyżony, a na stopnie ochrzczony przez misjonarzy cyrylo-metodiańskich.

Okazuje się jednak, że był to tylko chrzest bizantyjski. W czasie obrzędu chrztu wschodniego istniał rytuał postrzyżyn włosów (rodzaj tonsury dla wszy stkich), dlatego dwa razy opisywane przez Gali "postrzyżyny" nic muszą być wcale postrzyżynami pogańskimi, ale w późniejszej tradycji zachowaną pa mięcią o nieco odmiennym chrzcie słowiańskim, czego oczywiście Gali, jako Francuz, nie rozumiał.

Po raz drugi wspomina on o postrzyżynach pisząc, że prawnuk Ziemowita, Mieszko I, chłopiec od urodzenia niewidomy, w czasie obrzędu przejrzał na oczy. Istnieje analogia pomiędzy przejrzeniem w czasie postrzyżyn a przejrzeniem w czasie chrztu Włodzimierza Wielkiego, co w obu wypadkach może się tłumaczyć tym, że chrzest nazywa się w kościele greckim "fotismos", czyli przejrzenie, oświecenie⁹¹.

Istnieje również analogia pomiędzy rozmnożeniem pokarmów w czasie "po strzyżyn" (chrztu) Ziemowita, a otwartymi dla wszystkich ucztami Włodzimierza Wielkiego, które Piotr Iwanow przyrównuje także do ewangelicznego rozmnożenia chlebów¹⁰).

Cud rozmnożenia pokarmów może być reminiscencją liturgii słowiańskiej poświęcenia chlebów, pszenicy, wina i oleju na pamiętkę nakarmienia rzesz pięciu chlebami przez Chrystusa - w wigilię wielkich świąt.

Tak więc czterech pierwszych władców Polan włącznie z młodocianym Mieszkiem I przypuszczalnie otrzymało chrzest (postrzyżyny) według obrządku cyrylo-metodiańskiego.

Gali pisał w czasach, kiedy rugowanie obrządku słowiańskiego w Polsce trwało w całej pełni. Władze kościelne starały się nie tylko o jego zlikwidowanie, ale nawet zatarcie po nim wszelkiej pamięci.

Kronikarz odżegnuje się od bezpośredniego podania faktu, że Ziemowit został ochrzczony. Potwierdza jednak to wydarzenie w sposób negatywny, gdyż dorzuca, że owe wypadki "zeszpecił błąd bałwochwalstwa". Nie chodziło tu o pogaństwo, gdyż ono było powszechne od niepamiętnych czasów. Jeżeli coś mogło "zeszpeci" za czasów Piasta, to tylko cyrylo-metodianizm, określany przez biskupów niemieckich jako "chrześcijaństwo skażone bałwochwalstwem".

Gali potwierdza chrzest Ziemowita jeszcze w inny sposób, mianowicie nad mienia, że Król Królów, czyli Bóg chrześcijański chętnie go ustanowił księciem Polan. Jest to teza nie do przyjęcia w czasach średniowiecza. Zdaniem ówczesnych ludzi, Bóg nie tylko nie pomagał żadnemu poganinowi, ale na odwrót, nękał jak największymi karami tych, co trwali w bałwochwalstwie. Stąd, jak mógł wynieść poganina na tron książęcy?

Jeżeli wędrowcy byli misjonarzami, to dalszy bieg wypadków jest raczej jasny. Krzewiąc chrześcijaństwo pozyskali sobie doły społeczne i popchnęli je w kierunku obalenia zniechęconego Popiełę, by na książęcym tronie osadzić ochrzczonego już Ziemowita. Kiedy to mogło się wydarzyć? Przypuszczalnie około 915 roku!

Jeżeli Mieszko I wstąpił na tron księstwa Polan w roku 960, to w przeciągu 45 lat przed tą datą mogło panować trzech władców przeciętnie po 15 lat: Ziemowit, Leszek i Ziemomysł. Pod tym względem Gali mógł być bardzo akuratywny.

Przypuszczalnie misjonarze Cyryla i Metodego, a raczej Gorazda, podjęli pierwszą próbę jednoczenia ziem polskich. Wiadomo, że państwa plemienne, z obawy przed napadami sąsiadów, raczej zasklepały się na swoich terytoriach. Stąd ich wierzenia pogańskie nie są jednolite. Obok Swarozycy pojawiają się na różnych ziemiach imiona innych bogów słowiańskich, jak Pcruna, Trzygłowa czy Świętowita. Chrześcijaństwo niosło ze sobą jednolity system wierzeń, a więc sprzyjało wzajemnemu porozumieniu się państw plemiennych.

Wygląda na to, że zjednoczenie ziem polskich szło wprawdzie z południa na północ, zgodnie z kierunkiem posuwania się obrządku cyrylo-metodiańskiego, i na odwrót, z północy na południe, gdy naród polski przeszedł na obrządek łaciński.

Obok nazw państw plemiennych pochodzących od nazw rzek i przodków - założycieli, były również nazwy wskazujące na rodzaj gospodarki plemion. W tej kategorii mamy Polan, Drzewian i Łędzian.

Polanom odpowiadała gospodarka na żyznych ziemiach lessowych, gdzie rzadko spotyka się lasy. Mieszkając i gospodarząc na otwartych przestrzeniach, czyli "polach", otrzymali od nich nazwę. Prymitywna uprawa roli, przeważnie motykowa, pozwalała na gospodarowanie na jednym miejscu nawet przez 30 lat, zanim ziemia została wyjałowiona.

Drzewianie prowadzili gospodarkę żarową. Palili część lasu i do popiołu wrzucali ziarno siewne bez wzniesienia ziemi. Trzymali się więc lasów, stąd ich nazwa "Drzewianie".

Łędzianie rozwinęli pośredni typ gospodarki. W styczniu cięli, czyli "siekli" krzaki (stąd ten miesiąc dla nich to "sieczeń"), zwłóczyli na pola uprawne, które zwali "łędami" i na nich zostawiali je do marca. Kiedy ścięte krzaki wyschnęły, palili je, wrzucali siewne ziarno do popiołu i glebę lekko wzruszali sochami. Popiół był dla nich nawozem.

Nazwa Polan, Drzewian i Łędzian powtarza się kilkakrotnie na ziemiach słowiańskich. Polanie mieli założyć Kijów, mając po przeciwnej stronie Dniepru Drzewian. Polanie nad Wartą, którzy dali początek Polsce, poza tym samym rodzajem gospodarki nie mają plemienną wspólnotę z Polanami kijowskimi. Tak też nie mają Drzewianie ruscy z Drzewianami koło Hamburga, którzy jeszcze w początkach XVIII wieku posługiwali się językiem słowiańskim.

Podobnie było z Łędzianami. Geograf Bawarski podaje, że plemię słowiańskie pod taką nazwą rezydowało na zachód od Wisły, natomiast cesarz Porfiro geneta umieszcza je pod nazwą "Lendzaninoi" i "Lendzeninoi" na wschód od Wisły i Sanu.

Nestor nadmienia, że kiedy Wołosi zaatakowali Słowian mieszkających nad Dunajem, ci przenieśli się nad Wisłę i nazwali "Lachami". W "Starszej Kronice Wielkopolskiej" i u Długosza znaleźć można legendę o trzech braciach: Lechu, Czechu i Rusie, synach Pana, który rządził w Panonii nad Dunajem. Posta nowili oni utworzyć swoje własne państwa, więc Czech ze swoją drużyną skierował się na zachód, Lech na północ, a Ruś na wschód. Dali oni początek państwu czeskiemu, polskiemu i ruskiemu. Paszkiewicz¹ słusznie konkluduje, że nazwa "Lech" wywodzi się od Łędzian. Wskazuje na to urobiony od niej przymiotnik w ruskim języku - "lyadskyj" (język polski). Łędzianie przekształcili się w "Lachów" i "Lechitów" w dobie, kiedy zaczęli tworzyć państwo wieloplemienne.

Pojawia się tu jednak trudność. Zarówno źródła historyczne, jak i archeologia wskazują, że migracja plemion słowiańskich nie postępowała z południa na północ tylko odwrotnie, z ziem polskich na wschód, zachód i południe. Czy Nestor i Długosz nie pomylili się wskazując na odwrotny kierunek migracji?

Paszkiewicz¹ uważa, że Nestor pod słowem "yazyk" - język, skoncentrował trzy pojęcia: a) zwykły język, mowę; b) wspólnotę plemienną; c) wspólnotę religijną, w tym wypadku obrządek cyrylo-metodiański. W oparciu o taką interpretację uczony wyjaśnił szereg wydarzeń zanotowanych przez Nestora, które wydawały się być nonsensem.

Jeżeli weźmie się pod uwagę, że zarówno Nestor jak i Długosz nie mieli na myśli zwykłej migracji plemion z Panonii na zachód, północ i wschód, ale rozszerzanie się obrządku słowiańskiego, wówczas zarówno legenda o trzech braciach, jak i zapis Nestora mają sens. Metody, jako arcybiskup, rezydował wprawdzie w Sirmium, które należało do Panonii. Stąd jego obrządek rozszerzył się na Morawy (Czech), Polskę (Lech) i na Ruś (Ruś).

Nestor mimo woli dorzuca, że obrządek cyrylo-metodiański spowodował zjednoczenie ziem polskich, czyli powstanie dużego organizmu państwowego. Pisze on: "Volkhom bo nashedshem na sloveni na dunaiskija, i sedshem w nikh i nasilyadshchem im, sloveni zhe ovi prishedshe sedosha na Visle i prozvasha sya lyakhove, a ot tekh lyakov prozvashasya polyane, lakhove družii lutichi, ini mazovshane, ini pomoryane".

Tekst ten można zrozumieć w następujący sposób: Kiedy Łędzianie, na zachód od Wisły zwani Lachami (Lechitami), przyjęli chrześcijaństwo obrządku słowiańskiego, przenieśli je na Polan, Mazowszan, Lutyków oraz Pomorzanie i z tego powodu plemiona te zwały się Lechitami. Przypuszczalnie w tych kierunkach poszli misjonarze Gorazda z Wiślicy, jednocząc plemiona słowiańskie wokół nowej wiary, nadając im wspólną nazwę wziętą z południa i przygotowując powstanie pierwszego państwa polskiego obrządku cyrylo-metodiańskiego. Jego nazwa brzmiałaby "Lechia". Słowo "Lech" było tak bardzo popularne, że nawet jeden z przodków Mieszka I zwał się Leszkiem.

Kult Gorazda ogranicza się do Małopolski, szczególnie do Wiślicy. Nie ma go w Czechach. Stąd można przypuszczać, że po ucieczce z Moraw następcą Metodego osiadł w Wiślicy i z niej kierował metropolią słowiańską, spodziewając się - jak wszyscy uchodźcy - że wcześniej czy później wróci na dawne miejsce. Mógł się czuć zupełnie dobrze w Wiślicy, ponieważ od Moraw, zajętych przez Węgrów, chroniły go nie tylko Karpaty, ale rozliczne moczary i bagna.

Gorazd mógł znać Wiślicę z wcześniejszych czasów. Może był misjonarzem w tym grodzie i dlatego do niego skierował swe kroki?

Duży kult Gorazda w Wiślicy wskazuje, że nie siedział on tam z założonymi rękami, czekając na szczęśliwy moment, kiedy będzie mógł wrócić na Morawy. Na północy, wschodzie i zachodzie zamieszkiwały ludy słowiańskie pogrążone w pogaństwie. Niewątpliwie wśród nich rozwinął akcję misyjną.

Kraj Wiślan już był nawrócony. Świadczy o tym list Theotmara, arcybiskupa Salzburga, do papieża Jana IX13'. Stąd można przyjąć, że Polska w większej swej części była chrześcijańska już w 900 roku.

Przypisy:

1. Vita S.Clementis Bulg.Archiep.
2. J.Stanislaw, "O prehodnotenie vel'komorawských prvkov v cyrilo-metodejskiej literaturie", Sofia 1955, str. 258-9, uważa, że Gorazd był księciem (kniaziem) wielkomorawskim, a Metodego wyrażał się o nim jako o "wielkim mężu", który również znał łacinę.
3. De Administrando Imperio.
4. B.Paprocki, "Herby rycerstwa polskiego", 1584, podaje, że herb Wieniawa przywędrował z Moraw do Polski. Może ród nim pieczętujący się zbiegł do Małopolski podczas najazdu Węgrów na Wielkie Morawy, jak to miał zrobić ród Odroważów i Gryfitów. Warto nadmienić, że Bossuta, który w 1027 roku został arcybiskupem krakowskim, miał być herbu Wieniewa.
5. Podobny wypadek zaszedł w 1945 r., kiedy wypędzony ze Lwowa przez Rosjan arcybiskup obrządku rzymskokatolickiego Baziak, osiadł w Krakowie i z niego kierował resztkami swej rozległej metropolii, które przypadły Polsce.
6. J.Zathey, "O kilku przepadłych zabytkach rękopiśmiennych Biblioteki Narodowej w Warszawie", Warszawa 1949.
7. H.fcowmiański, "O identyfikacji nazw Geografa Bawarskiego", 1958.
8. S.Trawkowski, "Jak powstawała Polska", Warszawa 1963.
9. Pod tym względem bardzo pomocne jest studium O.Culmanna na temat Ewangelii św. Jana, w którym wybitny protestancki teolog uzdrowienie ślepego od urodzenia młodego dziecka odczytuje jakosymboliczne oświecenie przez chrzest. O Culmann, "Les Sacra ments dans l'Evangile Johannique", Paris 1951, s. 70-72.
10. Petr Ivanow, "Tajna Sviatych", YMCA, Pariz 1949, s. 355-356.
11. H.Paszkievicz, "The Making of the Russian Nation", London 1963, s. 341.
12. H.Paszkievicz, "The Making of the Russian Nation", s. 62,64,66.
13. Oto charakterystyczny wyjątek z tego listu: "terra Sclavorum, qui Moravy dicuntur, quae regibus nostris et populo nostro, nobis quoque cum habitatoribus subacta fuerat, tamen in cuitu religionis, quam in tributo substantiae saecularis... sive relint, sive nolint regno nostro subacti erunt".

Rozdział VI

METROPOLIA W KRAKOWIE

Kiedy chrześcijaństwo wkraczało na ziemię jakiegoś księstwa czy królestwa we wczesnym średniowieczu, tworzyło wprawdzie biskupstwa misyjne. Po objęciu całego obszaru przekształcano je w zwykłe biskupstwa podporządkowane jednemu z nich, które stawało się arcybiskupstwem. Wówczas granice arcybiskupstwa, zwanego też metropolią, pokrywały się z granicami księstwa czy też królestwa.

Tymczasem Gali podaje, że za czasów Bolesława Chrobrego Polska posiadała dwie metropolie¹¹. Kadłubek nieco poszerza wiadomość, dodając, że granice biskupstw w obydwu metropoliach zostały dokładnie rozgraniczone,²⁾ a Dłu gośz stwierdza, że Mieszko I wraz z żoną Dubrawką i ich synem Bolesławem założyli dwie metropolie w Polsce, jedną w Gnieźnie, drugą w Krakowie. Dłu gośz swą informację oparł nie tylko na kronikach Galia i Kadłubka, ale również na katalogach biskupów krakowskich³¹.

Powstaje więc pytanie: Skoro w owych czasach arcybiskupstwo pokrywało terytorium całego państwa, to dlaczego za panowania Bolesława Chrobrego Polska posiadała aż dwóch arcybiskupów?

Dlaczego pierwszy król narodu polskiego zgodził się, aby obok metropolity w Gnieźnie rezydował również metropolita w Krakowie, jak podaje Gali?

Jedyna logiczna odpowiedź brzmiałaby, że wówczas musiały istnieć w Polsce dwa obrządki chrześcijańskie. Niestety ani Gali, ani Kadlubak, ani też Długosz nie wzmiankują o takiej możliwości. Z ich tekstów wynika, że w Polsce istniał tylko obrządek łaciński.

Drugą zagadkę stanowią "Katalogi biskupów krakowskich"⁴). Znamy je ze stosunkowo późnych pięciu rękopisów: tzw. pierwszy pochodzi z XIII, pozostałe - z XV i XVI w. Katalog pierwszy to sucha lista imion wpisana na ostatniej stronie "Rocznika kapituły krakowskiej". Drugi katalog podaje rok objęcia i liczbę lat rządów każdego biskupa. Oto początek listy:

Prohor ustanowiony 969, rządził 18 lat.

Prokulf ustanowiony 986, rządził 27 lat.

Poppo ustanowiony 1014, rządził 8 lat.

Gompo ustanowiony 1023, rządził 8 lat.

Rachelin ustanowiony 1032, rządził 13 lat.

Aaron ustanowiony arcybiskupem 1046, rządził 12 lat.

Następne katalogi zawierają bogatszą treść opisową. Istotne są dwie zmiany w początkowej partii: poprawki chronologii i dodanie Lamberta. Ordynacja Prohora została przesunięta na rok 966, co oczywiście wynikało z dostosowania jej do daty chrztu Mieszka. Następnie przedłużono liczbę lat rządów tak, by zlikwidować wakanse. Te dowolności mocno podrywają autorytet katalogów.

Większość z nich podkreśla, że pierwsi dygnitarze kościoła w Krakowie byli arcybiskupami. Typowy jest "Rocznik kapituły krakowskiej", który podaje między innymi: "1027 Ypolitus archiepiscopus obiit, Bossuta successit, 1028 Stefanus archiepiscopus obiit".

Tymczasem oficjalna wersja głosi, że w Krakowie w okresie średniowiecza urzędował tylko jeden arcybiskup, za czasów Kazimierza Odnowiciela. Jedne więc informacje przeczą drugim.

Jeżeli przyjmiemy, że na długo wcześniej niż w Gnieźnie istniała w Krakowie metropolia obrządku cyrylo-metodiańskiego i pozostawała nadal, kiedy w roku 1000 została założona łacińska metropolia w Gnieźnie, wtedy sprawy stają się jasne. Niestety, nie ma na to oficjalnego dowodu, jedynie przypuszczenia. Czy Kraków był siedzibą arcybiskupstwa cyrylo-metodiańskiego? Do takich konkluzji można dojść tylko pośrednią drogą. I. Długosz, który był dobrze zorientowany w źródłach, jakie miał do swojej dyspozycji, potwierdza tę wiadomość, lecz powstrzymuje się od podania, jakie go obrządki były w tej metropolii. W jego czasach w dalszym ciągu starano się zatuszować fakt istnienia cyrylo-metodianizmu na ziemiach polskich.

2. Do najstarszych kościołów na Wawelu należą: Zbawiciela, Bogurodzicy, św. Michała, św. Jerzego i św. Marii Egipcjanki. Te dedykacje są charakterystyczne dla obrządku greckiego, a tym samym i słowiańskiego.

3. Najstarszy "Kalendarz Kapituły Krakowski" zawiera imiona wybitnych świętych czczonych w Konstantynopolu, a raczej mało znanych w Rzymie.

4. W okresie międzywojennym pod szczątkami tzw. "Katedry Bolesława Chrobrego" na Wawelu archeologowie natrafili na pozostałości dwóch grobowców hierarchów kościelnych. Resztki szat liturgicznych, w jakich zostali pochowani, nie wskazywały na zachodnie pochodzenia. Może to były grobowce arcybiskupów Prohora i Prokulfa?

5. Na ziemiach słowiańskich, gdzie rozpowszechnił się obrządek cyrylo-metodiański, ustanowiono liczne jego biskupstwa, ale nigdzie nie ma wzmianki, aby jacyś hierarchowie byli arcybiskupami, poza tymi, którzy rezydowali w Krakowie. Tymczasem, jak wiadomo, w średniowieczu sakry biskupiej mógł udzielić tylko arcybiskup w asyście dwóch biskupów. Skoro Rzym potępiał obrządek słowiański, a Konstantynopol nastawił się do niego niechętnie, to sakry biskupom cyrylo-metodiańskim w Słowacji, Chorwacji, na Rusi, w Czechach i na Morawach musiał udzielać jedynie arcybiskup w Krakowie.

Kraków stanowił ważny punkt na drodze handlowej z Pragi do Kijowa. Najazd Węgrów i Bawarczyków na Wielkie Morawy przeciął Słowiańszczyznę na pół. Małopolska uwolniła się spod jarzma wielkomorawskich książąt i jako "Lechia" wytworzyła tu swój ośrodek polityczny. Kiedy Kraków mógł się stać siedzibą arcybiskupstwa słowiańskiego?⁶ Listę arcybiskupów krakowskich otwierają Prohor i Prokulf. Gorazda na niej nie ma. Widać z tego, że następca Metodego pozostał do śmierci w Wiślicy, gdzie do dziś cieszy się wielkim kultem. Nie urzędując w Krakowie, nie figuruje w katalogach biskupów krakowskich.

Długosz w swojej "Historii" podaje, że Prohor umarł w 986 roku, po 31 latach sprawowania urzędu arcybiskupiego. Później w "Żywotach biskupów krakowskich" zmienia datę i pisze, że Prohor umarł po 20 latach piastowania urzędu. Przypuszczalnie Długosz zorientował się, że jeżeli Prohor umarł w roku 986 i przez 31 lat był arcybiskupem, to znaczy, że zaczął urzędować na 11 lat przed chrztem Mieszka

I, co byłoby niemożliwe, gdyby Polska przed 966 rokiem po zostawała pogańska. Chcąc zatrzeć ślad po cyrylo-metodianizmie "poprawił" Prohorowi czas, skracając go o 11 lat. Lecz i ta "korekta" pozostawia frapujące pytanie: Jak to się mogło stać, że kiedy w 966 roku powstało w Poznaniu pierwsze polskie biskupstwo, w tym samym roku rezydował w Krakowie arcybiskup, mający jurysdykcję kościelną nad kilkoma biskupstwami w Polsce?

W Krakowie mógł rezydować biskup słowiański już od najazdu Świętopelka wielkomorawskiego na Małopolskę. Może miał siedzibę przy kościółku św. Spasa na Zwierzyńcu. Natomiast Prohor, kiedy został arcybiskupem w 955 roku, przypuszczalnie przeniósł swą siedzibę z Wiślicy do Krakowa, stolicy księstwa Wiślan. Może zależało mu też na dogodniejszej drodze do Kijowa, gdzie szerzyło się chrześcijaństwo cyrylo-metodiańskie. Jeśliby tak było, to Gorazd rezydowałby w Wiślicy 48 lat. Zbyt długo, dlatego między Gorazdem, który z Wielkich Moraw przeniósł siedzibę arcybiskupstwa słowiańskiego do Wiślicy, a Prohor, musiał być jeszcze jakiś arcybiskup.

Co do Prohora, to historycy są raczej zgodni, że imię miał słowiańskie. Natomiast na temat imienia Prokulf powstała duża rozbieżność. Umiński uważa ją za zniemczoną postać słowiańskiego Prokopa czyli Prokofiusza. Jeżeli weźmie się pod uwagę, że Prokop został kanonizowany przez papieża dopiero w 1204 r., to noszący imię w IX, czy choćby X wieku, nie mógł być biskupem łacińskim. Prohor i Prokulf wywołali tak dużą kontrowersję wśród historyków, że wokół nich powstała spora literatura. Jaki zasięg mogła mieć metropolia słowiańska w Krakowie? Pod koniec życia Metodego, kiedy Welehrad był siedzibą arcybiskupstwa, obejmowało ono Śląsk, Małopolskę, Czechy, Morawy, Słowację, Chorwację, Dalmację i Serbię.

Po zniszczeniu Wielkich Moraw przez Bawarczyków i Węgrów w 907 r., Słowiańszczyzna została przepełowiona przez Madziarów. Południowa część arcybiskupstwa słowiańskiego, do którego doszła Bułgaria, rozwijała się raczej samodzielnie, chociaż musiały się nawiązać jakieś kontakty z arcybiskupstwem wprawdzie w Wiślicy, a później w Krakowie.

W dziejach północnej części metropolii słowiańskiej można wyróżnić dwa okresy: pierwszy, po najeździe Węgrów na Wielkie Morawy i drugi, za czasów Mieszka I.

Jeżeli chodzi o pierwszy okres, to pewne światło na rozmiary metropolii rzuca tzw. "przywilej praski" z 1085-1086 r., w którym cesarz niemiecki Henryk IV określa granice łacińskiej diecezji praskiej Jaromirowi-Gebhardowi, biskupowi Pragi. Przywilej ratyfikował Klemens III, antypapież z łaski cesarza.

W przywileju podane jest, że cesarz jedynie potwierdza granice diecezji praskiej, ustalone przez papieża Benedykta VI i cesarza niemieckiego Ottona I przy zakładaniu tej diecezji. Dokument informuje, że wschodnie granice diecezji praskiej są oparte na rzekach Boh i Styr, a na południu na rzece Wag, "cum omnibus regionibus ad predictam urbem pertinentibus quae Gracouua est", to znaczy z miastem Krakowem.

Zaskoczeniem dla historyków było, w jaki sposób biskup praski, Jaromir-Gebhard doszedł do wniosku, że do jego praskiej diecezji ma należeć od wschodu cała Małopolska z Krakowem i, na południe od niej, Słowacja?

Jaromir-Gebhard był skłócony ze swoim bratem, czeskim księciem Wratysławem II. Przy poparciu dwu innych braci został biskupem Pragi. Chcąc go powściągnąć, Wratysław II wystąpił z projektem podziału kościelnego Czech na dwie diecezje, praską i ołomuniecką. Jaromir-Gebhard, który był też kancle rzem cesarza Henryka IV, przechytrzył brata. Przypuszczalnie wśród przedmiotów zrabowanych w Krakowie przez Czechów podczas najazdu na Polskę w 1037 r. znalazły się dokumenty arcybiskupstwa słowiańskiego. W nich były określone dawne granice metropolii. Jaromir-Gebhard skorzystał z nich i sfałszował pismo, w którym papież Benedykt VI i cesarz niemiecki Otton I mieli jakoby wyrazić zgodę przy zakładaniu diecezji praskiej, aby obejmowała ona wszystkie kraje należące swego czasu do słowiańskiej metropolii. Henryk IV i antypapież Klemens III nie dopatrzili się podstępu, więc podpisali podsunięty dokument. Oczywiście nie miał on żadnego praktycznego znaczenia, bo ani Małopolska, ani Słowacja, nigdy nie należały do diecezji praskiej. Sfałszowany dokument doczekał się sporej literatury^{7*}.

Jeżeli chodzi o drugi okres rozwoju, warto zajrzeć do Nestora. Kronikarz ruski wskazuje, że cyrylo-metodianizm był powszechnym obrządkiem nie tylko wśród "Lachów" - Lechitów w Małopolsce, ale i u Polan w Wielkopolsce, na Śląsku, Mazowszu, Pomorzu i wśród Lutyków. A więc jego zachodnią granicą była Odra, następnie skręcała na północny wschód, obejmując port Kołobrzeg nad Bałtykiem.

Odnosnie wschodu, to nie tylko słowiańskie plemiona Polan, Drzewian, Nogrodzian, Potoczian, Dregowiczian, Stowenian i Bużan wyznawały chrześcijaństwo obrządku cyrylo-metodiańskiego, ale

nawet skandynawscy Waregowie, którzy wówczas sprawowali władzę nad plemionami wschodnich Słowian.

Oprócz tych terytoriów trzeba wziąć pod uwagę południową część ziem, na których szerzył się cyrylo-metodianizm - Chorwację, Dalmację, Serbię, Mace donię i Bułgarię. Odcięta madziarskim kordonem miała raczej luźne związki z metropolią w Krakowie. Niemniej jednak jej arcybiskup nominalnie i tam był głową cyrylo-metodianizmu.

Jak więc można się zorientować, słowiańska metropolia w Krakowie miała w swym zasięgu ogromny obszar, wchodząc pomiędzy grecki a łaciński Kościoły.

Metody uzyskał od papieża Hadriana II przywilej, na mocy którego nie podlegał kurii rzymskiej, tylko wprost papieżowi, a więc działał na prawach patriarchów afiliowanych w Watykanie, czyli był samodzielnym hierarchą na swoim obszarze. Samodzielność doszła do pełni jeszcze za życia Apostoła Słowian. Me tody pod koniec życia nie respektował poleceń papieża. Kiedy Rzym zaczął po tępiąc cyrylo-metodianizm i dążyć do jego likwidacji, arcybiskup krakowski mi mo woli stał się "papieżem" swego obrządku. Na pewno legaci papiescy nie udzielali sakry następcom Gorazda. Przypuszczalnie każdy arcybiskup cyrylo -metodiański udzielał sakry swemu następcy, jak to też wydarzyło się w naszych czasach w obrządku grekokatolickim⁸.

Metropolia w Krakowie nie cieszyła się również popularnością w Konstantynopolu. Kiedy księżę ruski Włodzimierz Wielki przyjął w 988 roku chrzest w obrządku cyrylo-metodiańskim ani Rzym, ani Konstantynopol nie były zachwycone tym faktem.⁹

Kraków był wtedy rzeczywistym "Trzecim Rzymem", mając swój obrządek i arcybiskupa, z władzą równą papieżowi i patriarche na swoim obszarze.

Przypisy:

1. Gallus I cap. II: " ...rex Boleslaus erga divinum cultum in ecclesiis construendis et episcopatus ordinandis beneficiisque conferendis ita devotissimus existerat, quod suo temperē Polonia duos metropolitanos cum suis suffraganeis continebat".
2. Vincent, "Monumenta Poloniae Historica" II, s. 276; "adhuc tenellus fidei primitias, adhuc in cunis vagientem Esslesiam tam tenero amplexu, tam adulta fovit tenere-tudine, ut geminam metropolim instituerit ut debitas suffraganeorum dioceses utri-que deputatevit, ipsarumque diocesum distinctiones certis limitibus insculperit".
3. J.Długosz. "Cat. epp. crac." Opera I, s. 381.
4. "Monumenta Poloniae Historica" III, s. 313.
5. S.Zakrzewski, "Bolesław Chrobry Wielki", 1925, uważa, że drugim metropolitą był św. Brunon z Ouerfurtu; M.Gumpłowicz, "Początki biskupstwa krakowskiego", 1907, utrzymuje, że druga metropolia w Polsce była cyrylo-metodiańska jej siedzibą był Ty niec; S.Ketrzyński, "O dwu metropoliach w Polsce", 1905, sądzi, że terytorium Polski zostało podzielone na dwie metropolie, zachodnią z siedzibą w Gnieźnie i wschodnią z siedzibą w Sandomierzu. Problem cyrylo-metodianizmu dla niego nie istnieje; H.Pa szkiewicz, "Origin of Russia", dochodzi do wniosku, że druga metropolia musiała być obrządku słowiańskiego, lecz jej siedzibę lokuje, za Kętrzyńskim, w Sandomierzu.
6. Kraków już w drugim wieku naszej ery musiał stanowić silne centrum religijne osiadłych tu Celtów, którzy najprawdopodobniej wzniesli okoliczne kopce. Nie jest wykluczone, że nazwa "Kraków" ma wspólne korzenie ze słowem celtyckim "kirk" lub "krk", niemieckim "Kirche", angielskim "circle", starosłowiańskim "cerkiew", co oznaczało krąg sakralny. Może na Kopcu Krakusa Celtowie mieli krąg kamienny, z którego obserwowali wschód słońca spoza wierzchołka Kopca Wandy podczas wiosennego przesilenia słońca.
- Wiele zwyczajów ludowych z okolic Krakowa do złudzenia przypomina zwyczaje celtyckie zachowane na wyspach brytyjskich. Wygląda na to, że osadnicy celtyccy koło Krakowa ulegli sławizacji, ale zachowali swoje zwyczaje i obyczaje.
7. Z licznej literatury kilka pozycji: L.Hauptmann, "Das Regensburge Privilegium v. 1086", 1952; R.Holtzmann, "Die Urkunde Heinrichs IV 1086", 1918; K-Buczek, "O dokumencie biskupstwa praskiego", 1939; J.Widajewicz, "Kraków i Powagę o doku mencie biskupstwa praskiego z r. 1086", 1938.
8. 21 grudnia 1939 r., kiedy Rosjanie okupowali Lwów, arcybiskup grecko-katolicki Szeptycki udzielił potajemnie sakry biskupiej księdzu J.Slipyjowi i mianował go swoim następcą. Gdy w 1945 r. Szeptycki zmarł, Slipyj automatycznie przejął urząd arcybiskupa.
9. H.Paszkiwicz, "The Making of the Russian Nation", s. 94.

Rozdział VII ROK 966

Oficjalnie podaje się, że w 966 roku Mieszko I przyjął chrzest w obrządku łacińskim i równocześnie Polska stała się państwem chrześcijańskim. Przy puszczałnie proces chryścianizacji narodu polskiego nie był automatyczny, lecz postępował przez szereg lat, lecz z braku dokumentów przyjmuje się datę

chrztu Mieszka I również za datę wprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce. Czy Mieszko I został ochrzczony w 966 roku?

Już pierwszy kronikarz rzuca cień wątpliwości na to wydarzenie. Gali pisze bowiem, że Mieszko I urodził się jako dziecko niewidome, ale gdy miał siedem lat i zgodnie ze zwyczajem urządzono mu uroczyste postrzyżyny, w "cudowny" sposób odzyskał wzrok. Francuskiego pochodzenia kronikarz przypuszczalnie nie zdawał sobie sprawy, że nie był to pogański zwyczaj, lecz chrzest w obrządku wschodnim, co dokładnie zostało wyjaśnione w poprzednim rozdziale. Widać z tego, że chłopców chrzczono dopiero gdy osiągnęli siedem lat.

Również sprawa "cudu" przy postrzyżynach nie odpowiada ówczesnym poglądom chrześcijańskim. Bóg nie tylko nie obdarzał pogan cudami, ale ich surowo doświadczał za to, że nie byli chrześcijanami.

Jeżeli Mieszko I został po raz pierwszy ochrzczony gdy miał siedem lat, to nie mógł po raz drugi być ochrzczony w roku 966, gdy miał około 50 lat. Dwa razy chrztu się nie udziela. Rzecz staje się zrozumiała, jeżeli weźmie się pod uwagę, że po raz pierwszy Mieszko I był chrzczony w obrządku słowiańskim, a w 966 r. przeszedł na obrządek łaciński. Chrztu rzymskiego oczywiście nie było, jedynie stwierdzenie zmiany obrządku, a nieświadomy tego kronikarz błędnie zano tował lub też celowo przekreślił informację, by ukryć fakt, że władca Polski był wprawdzie wyznawcą obrządku cyrylo-metodiańskiego.

W "Roczniku Krasieńskich" jest wzmianka: "Myeschko per Cirulum et Met hodium baptizatur et per Adalbertum confirmatur". "Rocznik Świętokrzyski" z XIV wieku² nie mówi o postrzyżynach, jedynie zaznacza: "Iste Mieszko, filius Semislai, pagani, fuit coccus septem annis ante baptismum, et post baptismi re ceptionem pluribus annis vidit". Podobną wzmiankę podaje "Kronika Piotra"³: "Hie igitur Myeszko... fuit... cecus septem annis ante baptismum, sed post bap tismum miraculose a Deo illuminatus erat...". Natomiast Krzysztof Warszewicz⁴ podaje w XVI wieku taką wersję: "Miecislaus, Monarcha Poloniae primus Christianus factus 965, caecus natus, septimo die post baptismum visum rece pit, et Poloniam luce evangelica illustrandam praenunciavit".

Wzmianki te wskazują na powiązanie Mieszka I z cyrylo-metodianizmem, przy czym dobitnie to czyni "Rocznik Krasieńskich". Kronikarz zaciemnia infor mację twierdzeniem, że Mieszko I został ochrzczony przez Cyryla i Metodego a konfirmowany przez św. Wojciecha. Wykluczone, aby te osoby historyczne miały coś wspólnego z władcą Polan. Metody umarł w 885 roku, a św. Wojciech miał w 966 roku zaledwie 10 lat. Niemniej jednak notatka staje się w pełni zrozumiała, jeżeli weźmie się pod uwagę, że nie chodzi tu o osoby historyczne, ale obrządki jakie one reprezentowały. Wzmianka powinna brzmieć: "Mieszko został ochrzczony w obrządku słowiańskim a konfirmowany w obrządku łacińskim".

W owych czasach przyjęcie chrztu nawet przez władców niewielkich księstw było uważane za wielki triumf chrześcijaństwa. Obrzęd odbywał się z wielką pompą, a kronikarze wysilali się w podawaniu nawet zupełnie drobnych i mało istotnych szczegółów odnoszących się do chrztu. Ibrahım ibn Jakub dowiedział się na dworze cesarza niemieckiego Ottona I, że Mieszko I jest władcą największego państwa słowiańskiego. Należałoby się spodziewać, że jego chrzest byłby wielkim wydarzeniem w świecie chrześcijańskim. Byłby na pewno na nim cesarz i wielu biskupów. Tymczasem poza bardzo skromniutką notatką nie pozostał żaden opis. Nie ma go też odnośnie Świętopełka I, księcia Wielkich Moraw, który z obrządku słowiańskiego przeszedł na łaciński, bo nie był to chrzest poga nina.

Nie zachował się żaden opis obalania, wrzucania do rzek lub palenia posągów bogów polskich, jak to podają kroniki odnośnie Kijowa i Arkony. Utwierdza to w przekonaniu, że w 966 roku nie ochrzczono ani Mieszka I, ani narodu polskie go, bo zarówno władca, jak i jego poddani od dawna byli chrześcijanami obrząd ku cyrylo-metodiańskiego.

Kronikarze notują Mieszka I pod tym samym imieniem zarówno przed rokiem 966, jak i później. Było nie do pomyślenia, aby w owych czasach ochrzczono nemu poganinowi pozostawiono dawne imię. Zwyczaj nakazywał, aby nosił imię świętego, który nad nim rozłoży opiekę. Imię Mieszka, uznane przez obrządek słowiański, zostało zaakceptowane przez obrządek łaciński jako chrześcijańskie, skoro syn "łacinika" Bolesława Chrobrego to Mieszko II. Poza tym, imię to powtarza się w rodzinie Piastów w późniejszych czasach, kiedy pamięć o cyrylo-metodianizmie w Polsce została już starannie "zatarta".

Dubrawka przybyła do Poznania w 965 roku. Trudno przyjąć, aby księżniczka chrześcijańska wyszła w owych czasach za poganina. Tymczasem Dubrawka nie tylko wyszła za Mieszka I, ale w rok później miała z nim syna Bolesława. Widać z tego, że Mieszko I musiał być chrześcijaninem obrządku cyrylo-metodiańskiego, a więc ślub z nim nie natrafił na przeszkody. Potwierdza to również napis nagrobkowy Bolesława Chrobrego, "Perfido Patre tu es natus"; słowo "perfidus" łacinicy określali

często wyznawców obrządku słowiańskiego. Okazuje się, że Dubrawka musiała cały rok pracować nad mężem, nim go zdołała przekonać, by przeszedł na obrządek łaciński. Jak doszło do tego małżeństwa?

Mieszko I walczył na zachodzie ze słowiańskimi Wioletami, których, by osła bić Polan, wspomagał książę czeski Bolesław. Była to więc zwykła rywalizacja między książętami słowiańskimi, do której Rzym nie przywiązywałby większej wagi, gdyby nie duży wzrost wpływów cyrylo-metodianizmu. Objął on już całą Polskę, Śląsk, większość plemion ruskich, a według Nestora, zapuścił korzenie na Pomorzu i wśród słowiańskich Lutyków na Połabiu.

Odnosząc zwycięstwa nad Wioletami, Mieszko I torował drogę do ich kraju słowiańskim misjonarzom. Sytuacja łacinników ulegała poważnemu pogorszeniu.

W Rzymie bawiła z wizytą starzejąca się panna, córka księcia czeskiego Bolesława. Koła kościelne powzięły wtedy niezwykłą decyzję. Nakłoniły Dubrawkę do wyjścia za męża Mieszka I, z tym, że książę Polan przejdzie na obrządek łaciński. Księżniczka czeska zgodziła się, a jej ojciec przyrzekł wycofać się z sojuszu czesko-wieleckiego, aby Mieszko I mógł dowolnie gromić Wioletów. Obawa przed rozszerzeniem się cyrylo-metodianizmu na Słowian połabskich została zażegnana. Jako "łacinnik", władca Polan nie mógł szerzyć obrządku słowiańskiego.

Mieszkowi I przypadła do gustu propozycja Rzymu. Miał wolną rękę w gro mieniu Wioletów, zyskiwał sojusznika w księciu czeskim i wchodził w krąg władców chrześcijańskich zachodniej Europy. Miał więc wstęp na dwór cesarza niemieckiego, co mu dawało nie tylko satysfakcję, ale i korzyści polityczne. Może ta właśnie okoliczność odegrała największą rolę w decyzji małżeńskiej księcia Polan. Niemniej jednak, o przywiązaniu do obrządku cyrylo-metodianiego świadczy fakt, że ponad rok wahał się, zanim powziął krok ostateczny⁵.

Warto tu dodać, że zupełnie inne nastawienie do chrztu Mieszka I i obrządku cyrylo-metodianiego mieli pisarze doby odrodzenia. Mateusz Miechowita (zmarł w 1523 r.) w "Chronica Polonorum", Basiliae 1582, wzmiankuje, że pierwotnie w Polsce używano w liturgii, obok łaciny i greki za pozwoleniem papieża, języka słowiańskiego. S. Sarnicki, w "Annalis sive de Origine et rebus gestis Polonorum et Lithuanorum", Cracoviae 1587, uważa, że misjonarze słowiańscy odwiedzili Piastę; S. Starowolski, w "Vitae Antistiti Cracoviensis", Cracoviae 1655, podaje, że chrześcijaństwo w Polsce nie zostało wprowadzone za Mieszka I, ale wcześniej i to w obrządku słowiańskim; a Adam Naruszewicz, w "Historii Narodu Polskiego", 1836, twierdzi, że natrafił na rodzime i obce źródła, które podają, iż Ziemowit, pradziad Mieszka I, był chrześcijaninem nawróconym przez Apostołów Słowian lub ich uczniów. W legendzie o "Aniołach u Piasta" Naruszewicz widzi ślad przyjęcia chrześcijaństwa przez owego księcia.

Przypisy:

1. Monumenta Poloniae Historica III, 128.
2. Jak wyżej, III, 60, oraz "Rocznik Świętokrzyski Nowszy".
3. Monumenta Poloniae Historica III, 762.
4. Christophori Warszewichi, "Reges, Sancti, Bellatores, Scriptorum Poloniae", Romae MDCLIII, 3.
5. Na temat chrztu Mieszka I pisze również niemiecki kronikarz Thietmar. Zapis jego brzmi: "Owa bowiem wierna wyznawczyni Chrystusa (czyli Dubrawka) widząc swego męża pogrążonego w różnorodnych błędach pogaństwa, zastanawia się usilnie nad tym, w jaki sposób mogłaby go pozyskać dla swojej wiary. Umyślnie postępowała jakiś czas zdrożnie, aby później działać dobrze. Kiedy mianowicie po zawarciu wspomnianego małżeństwa nadszedł okres wielkiego postu i Dubrawka starała się złożyć Bogu dobro wolnie ofiarę przez wstrzymanie się od mięsa i umartwienie swego ciała, jej małżonek namawiał ją słodkimi obietnicami do złamania postanowienia. Ona zaś zgodziła się na to w tym celu, by z kolei móc tym łatwiej zyskać u niego posłuch w innych sprawach" (Kronika Thietmara, przekład M. Jedlińskiego, Poznań 1953, s. 220). W tekście tym zastanawia, że Mieszko nie jest wprost nazwany "poganinem", lecz tylko "pogrążonym w różnorodnych błędach pogaństwa" i że Dubrawka zamiast go nawrócić do Chrystusa, uczynić chrześcijaninem, ciągle myśli by go jedynie "pozyskać dla swojej wiary", albo raczej: w jaki sposób by go "połączyć ze sobą we wierze". Warto tu zwrócić również uwagę na dyscyplinę postów. W obrządku słowiańskim, którą ry miał wschodnią dyscyplinę postną, posty są surowsze niż w obrządku łacińskim. Ale trzeba pamiętać, że w Kościele łacińskim posty są objęte tak zwanym "przykazaniem kościelnym" - pojęcie, którego nie zna Kościół wschodni, w którym posty są zwykłym wyrazem indywidualnej pobożności. Wspaniałym tego przykładem może być słynna homilia, czytana podczas wschodniej jutrzni wielkanocnej, przypisywana św. Janowi Chryzostomowi, w której natchniony autor mówi, że "ci którzy pościli i ci, którzy nie pościli, niech weselą się dzisiaj". Jak więc widać, to że Mieszko I jadł w poście mięso nie wynikało z jego pogańskiego trybu życia, ale z dowolności postnej obrządku słowiańskiego. Charakterystyczne, że zarówno Thietmar jak i Gali podają drobne szczegóły odnoszące się do małżeństwa Mieszka I, natomiast nic nie wiedzą o okolicznościach samego chrztu, bo go w 966 r. nie było.

Rozdział VIII Z KRAKOWA DO KIJOWA

Chrześcijaństwo dość wcześnie pojawiło się na ziemiach ruskich. Greckie kolonie nad Morzem Czarnym już w IV wieku przyjęły obrządek bizantyjski. Goci, nim opuścili południowe obszary Rusi, wyznawali chrześcijaństwo w wersji ariańskiej. Do plemion słowiańskich, które zajęły obszary środkowej i północnej Rusi, chrześcijaństwo obrządku cyrylo-metodiańskiego dotarło z ziem polskich.

Na szlaku handlowym Praga-Kijów leżał nie tylko Kraków, ale i Przemyśl, przypuszczalna stolica Łędzian. Musiał on dojść do poważnego znaczenia, skoro archeologowie znaleźli w nim szczątki katedry z X wieku a wzmianka podaje, że w Przemyślu istniała w tym czasie najstarsza na ziemiach polskich gmina żydowska. Dwa kopce, zwane "tatarskimi", wskazują, że musiało tu zostać założone w pierwszym wieku naszej ery osiedle celtyckie, podobnie jak w Kra kowie.

Razem z kupcami przypuszczalnie podążali do Kijowa misjonarze cyrylo -metodiańscy. Z plemion słowiańskich Polanie pierwsi przyjęli chrześcijaństwo². Za nimi poszli Drzewianie, Nowgorodzianie, Połocczanie, Dregowiczanie, Sewerianie i Bużanie. Nestor nie wymienia Krywiczów, Uliczan, Tiwertczan i Radymiczów, co wskazuje na to, że cyrylo-metodianizm nie objął tych plemion wschodniosłowiańskich.

Podaje się, że wielka księżna Kijowa Olga przyjęła chrzest jako pierwsza z władców, przed wizytą w Konstantynopolu w 955 lub 957 roku. Oznacza to, że stała się chrześcijanką obrządku słowiańskiego. Niektórzy historycy twierdzą, że ochrzczono ją w Konstantynopolu według obrządku bizantyjskiego. Niemniej jednak wróciła z Carogrodu tak rozgoryczona, że zwróciła się nawet do cesarza niemieckiego o misjonarzy. Widocznie, jako chrześcijanka obrządku cyrylo-metodiańskiego, spotkała się w Konstantynopolu z lekceważeniem, gdyż patriarcha patrzył wówczas krzywym okiem na rzymskosłowiańskie chrześcijaństwo. Wysłana do Kijowa niemiecka misja spaliła na panewce. Na powiązania Olgi z cyrylo-metodianizmem wskazuje fakt, że synowi swojemu dała słowiańskie imię "Świętostaw" i przypuszczalnie ochrzciła go, lecz jej następca okazał się zatwardziałym poganinem. Był nim również jego syn, a wnuk Olgi, Włodzimierz Wielki. Trzeba wiedzieć, że wówczas skandynawscy Waregowie, którzy opanowali wschodniosłowiańskie plemiona, żyli dalej swoją tradycją. Nosili skandynawskie imiona, do pewnego stopnia zeslawizowane, np. Helga-Olga, Valdemar-Włodzimierz, etc. Język Waregów był jeszcze w użyciu, tak że cesarz Porfirogeneta używa nazw związanych z dolnym Dnieprem w języku słowiańskim i skandynawskim. Jeżeli Waregowie przechodzili na chrześcijaństwo, to raczej obrządku bizantyjskiego niż cyrylo-metodiańskiego.

Podobnie jak z chrztem Olgi, tak też Włodzimierza Wielkiego, nie są związane daty, które można by uznać za wiarygodne. Nestor podaje, że około 980 roku Włodzimierz przed swoim dworzyszczem w Kijowie kazał postawić serię posągów bogów, między którymi dominował Perun, raczej bóstwo skandynawskie Waregów i dynastii Rurykowiczów niż słowiańskie. Nie minęło dziesięć lat, a ten sam Włodzimierz kazał obalić posąg Peruna, zawlec go do Dniepru i po drodze okładać kijami, by okazać wzgardę dotychczas lak bardzo czczonemu bóstwu, któremu nawet składano ofiary w ludziach.

Co wpłynęło na tak rewolucyjną zmianę poglądów wielkiego kniazia ruskiego?

Nestor nadmienia, że w 981 r. Włodzimierz wyruszył na "Lachów" (Łędzian) i zabrał im grody, Przemyśl, Czerwień i inne. W Przemyślu na pewno natknął się na biskupa obrządku cyrylo-metodiańskiego, który mógł wyrzeć na nim duże wrażenie. Mogły też na Włodzimierza podziałać trzy jego słowiańskie żony -dwie Czeszki i jedna Bułgarka, które przypuszczalnie były chrześcijankami.

Warto tu nadmienić, że metropolia cyrylo-metodiańska w Krakowie sięgała daleko na wschód poza Przemyśl. Jeszcze w XI V wieku biskupi polscy uważali, że Kamieniec Podolski należy do diecezji krakowskiej³¹.

Niewiadome, gdzie Włodzimierz przyjął chrzest. Nestor mógł celowo pominąć ten fakt, o ile w grę wchodził obrządek cyrylo-metodiański. Kijowianie nie chętnie wchodził do Dniepru, gdzie ich chrzcili misjonarze. Przypuszczalnie owymi poganami byli raczej Waregowie. Kronikarz niemiecki Thietmar, który umarł w 1018 r., nadmienia, że w Kijowie było 400 kościołów. Nie mogło ich tyle powstać w stosunkowo krótkim okresie po chrzcie Rusi. Raczej trzeba przyjąć, że słowiańska ludność Kijowa stawiała sobie kaplice cyrylo-metodiańskie znacznie wcześniej niż to wynika z daty ogólnej chrystianizacji Rusi.

Cyrylo-metodianizm zrobił tak duże postępy wśród plemion słowiańskich na Rusi, że nakaz chrztu, narzucony przez księcia, jedynie sankcjonował to, co już zostało wprowadzone. Za czasów Włodzimierza i Jarosława istniały następujące biskupstwa na Rusi: w Nowgorodzie, Połocku,

Czernichowie, Turowie nad Prypecią, w Belgoradzie nad Irpieniem, we Włodzimierzu Wołyńskim, no i oczywiście w Kijowie; razem siedem biskupstw, obejmujących siedem plemion ruskich⁴.

Jako jeden z pierwszych biskupów ruskich figuruje Leontius. Imię wskazuje na greckie pochodzenie. Leontius mógł być z pochodzenia Grekiem lub Bułgarem, którego cyrylo-metodiański arcybiskup wysłał na Ruś.

Na powiązania Włodzimierza Wielkiego z obrządkiem słowiańskim wskazuje fakt, że księżę ruski został pochowany w kościele św. Klemensa, bardzo czczonego przez Cyryla i Metodego.

Nestor wskazuje, że przez chrzest powstała Ruś ("yazhe nyne zovomaya Ruś"⁵). Oznacza to, że chrześcijaństwo obrządku cyrylo-metodiańskiego zostało rozciągnięte na skandynawskich Waregów. Przy pomocy nowej wiary obcy element etniczny został zeslawizowany, a ponieważ nosił on nazwę "Ruś", nazwa ta objęła również plemiona słowiańskie. Cyrylo-metodianizm scementował dwa różne elementy etniczne przez ujednoczenie języka i wyznania.

Nie dość na tym. W licznych pismach, jakie powstały w klasztorach Kijowa, dość wcześnie pojawiło się pojęcie "Świętej Rusi". Jest to mesjanizm nie spotykany w dziejach kościołów różnych narodów. Jak Chrystus przyszedł na świat po to, by go przez wiarę zbawić, tak cyrylo-metodiańska Ruś ma swe posłannictwo w nawracaniu pogańskich sąsiadów na północy i wschodzie. Idea "Świętej Rusi" tak głęboko zapuściła korzenie, że ratowała naród ruski w okresie niewoli tatarskiej i była natchnieniem do rozbudowy niezwyklej potęgi carów rosyjskich.

Przypisy:

1. "Ukraine: Aconcise Encyclopedia", University of Toronto Press, 1971., Vol.11, s. 134.
2. H.Paszkievicz, "The Making of the Russian Nation", London 1963, s. 82.
3. W.Abraham, "Założenie biskupstwa łacińskiego w Kamieńcu Podolskim", Lwów 1911.
4. H.Paszkievicz, jak wyżej, s. 89.
5. H.Paszkievicz, jak wyżej, s. 66.

Rozdział IX DWIE METROPOLIE

Z chwilą przejścia Mieszka I na obrządek łaciński w Poznaniu zjawił się biskup Jordan. Nie jest znane jego pochodzenie. Może był Czechem, którego Dubrawka sprowadziła z Pragi, by na dworze księcia Polan zaspokajał potrzeby religijne związane z nowym obrządkiem.

Utrzymuje się, że 966 roku powstało w Polsce pierwsze biskupstwo o charakterze misyjnym, a więc bezpośrednio podporządkowane Stolicy Apostolskiej. Skoro Polanie od długich dziesiątków lat byli chrześcijanami obrządku cyrylo-

-metodiańskiego, nie mogło to być biskupstwo misyjne, ale ściśle dworskie. Dubrawka wraz ze swym otoczeniem, które przybyło z Pragi do Poznania, była chrześcijanką obrządku łacińskiego. Tak samo Mieszko I po porzuceniu cyrylo-

-metodianizmu. Dubrawce potrzebny był też biskup do wychowywania dzieci.

Przyjazne stosunki jakie władca Polan utrzymywał z cesarzem niemieckim spowodowały, że Bolesław Chrobry, jako młodzieniec, przebywał na dworze Ottona I w Quedlinburgu. Niektórzy historycy sądzą, że był on zakładnikiem cesarza. Może tak było, w każdym bądź razie przyszły król Polski wiele nauczył się na dworze cesarskim, co później z korzyścią wykorzystał przy rozbudowie swego państwa. Nie ulega wątpliwości, że ugruntował w sobie przekonanie do obrządku łacińskiego, ale równocześnie, jak się później okazało, nie zaraził się od Niemców nienawiścią do obrządku cyrylo-metodiańskiego.

W roku 1000 przybył z wizytą do Poznania młody cesarz niemiecki, Otton III. Może znał Bolesława Chrobrego z czasów Quedlinburga, może władca Polski zostawił na dworze cesarskim jak najlepsze wspomnienia, które na skutek sukcesów politycznych Bolesława wzmocniły o nim legendę, a może też Otton III lękał się końca świata. Zgodnie z ówczesnymi poglądami, rok 1000 miał być ostatnim w dziejach globu ziemskiego. Warto więc było, na wszelki wypadek, zadbać o dobre stosunki z sąsiadami.

Bolesław Chrobry przyjął w Poznaniu Ottona III z niezwykłą pompą, co tak podziało na cesarza, że zdjął swoją koronę z głowy i włożył ją na głowę władcy Polski. Słowem, na tym "spotkaniu na szczycie" panowała jak najbardziej przyjacielska atmosfera.

Jedno z zawartych przez monarchów porozumień dotyczyło ustanowienia metropolii łacińskiej w Gnieźnie. Co do obrządku, nic ma tu żadnej wątpliwości. Uarto się przeświadczenie, że głównym powodem tego kroku było pragnienie uniezależnienia polskiego chrześcijaństwa od arcybiskupa w Magdeburgu, który uważał, że cały wschód słowiański powinien podlegać jego jurysdykcji kościelnej. Nie chcąc, aby hierarcha niemiecki mieszał się do polskich spraw, Bolesław Chrobry postanowił uwolnić się od jego wpływów. Może w tym jest dużo prawdy, jako że pierwszym arcybiskupem gnieźnieńskim został nie Niemiec, ale Słowianin, bratśw. Wojciecha, a może usiłowano rozwiązać tu inny problem.

Przejęcie Mieszka I na obrządek łaciński sprawiło, że w ślady księcia zaczęli wstępować naczelnicy możnych rodów Polan. Latynizacja chrześcijaństwa od góry robiła tak duże postępy, że jeden biskup w Poznaniu nie potrafił zaspokoić potrzeb religijnych nowych łacinników. Trzeba było powołać nowych biskupów w Kołobrzegu nad Bałtykiem, Krakowie i Wrocławiu. Oczywiście, w tym wypadku potrzebna była zwierzchnia władza nad świeżo uformowanymi biskupstwami. Mógł ją sprawować tylko arcybiskup. Stąd trzeba było utworzyć metropolię łacińską.

Założenie biskupstwa w Kołobrzegu potwierdzało informację Nestora, że cyrylo-metodjanizm dotarł do Bałtyku. Wątpliwie jest, aby żyli tam chrześcijanie obrządku łacińskiego, natomiast bardziej prawdopodobne wydaje się, że cyrylo-metodjanizm porobił tak poważne postępy wśród Słowian bałtyckich, że można było wprowadzić tam obrządek łaciński.

Zaskakuje tylko fakt, że siedziba metropolii łacińskiej ulokowana została w Gnieźnie a nie w Poznaniu". Może tam było więcej łacinników, a może powodem był fakt, że Bolesław Chrobry nie znosił biskupa Ungera, który rezydował w Poznaniu. W zasadzie on powinien zostać arcybiskupem nowo kreowanej metropolii. Został jednak pominięty i dlatego złożył protest.

Thietmar informuje, że zgodnie z porozumieniem monarchów arcybiskupem został Radzym, brat św. Wojciecha, Reginbiskupem Kołobrzegu, Popo biskupem Krakowa, Jan biskupem Wrocławia a Unger pozostał na dawnym biskupstwie w Poznaniu.

A co się stało z metropolią słowiańską w Krakowie? Logika wskazuje, że zjazd monarchów w Poznaniu powinien, po utworzeniu metropolii łacińskiej w Gnieźnie, ją zlikwidować. Tymczasem Gali nadmienia, że za czasów Bolesława Chrobrego były w Polsce dwie metropolie, które miały swoich biskupów, a Długosz twierdzi, że Mieszko I wraz z Dubrawką i ich synem Bolesławem założyli dwie metropolie w Polsce, jedną w Gnieźnie, drugą w Krakowie.

Gali jest bardziej rzeczowy. Nie chcąc podawać, że metropolia w Gnieźnie została utworzona, a w Krakowie restytuowana, nadmienia tylko, że za czasów Bolesława Chrobrego istniały w Polsce dwie metropolie. Długosz chce ukryć prawdę. W roku 1000, kiedy została powołana do życia metropolia łacińska, ani Mieszko I, ani Dubrawka nie żyli.

Czy podczas pamiętnego "spotkania na szczycie" w Poznaniu Bolesław Chrobry i Otton III mogli zgodzić się na restytuowanie metropolii słowiańskiej w Krakowie? Wygląda to na absurd. Wychowany w duchu obrządku łacińskiego władca Polski na pewno nie pałał entuzjazmem do cyrylo-metodjanizmu, a cesarz niemiecki miał jak najgorsze o nim zdanie, zaszczerpione mu przez biskupów niemieckich. Gdyby się nawet pod presją Bolesława Chrobrego zgodził na restytucję, to spotkałby się z gwałtownym protestem Rzymu. Okazuje się, że restytucja metropolii słowiańskiej w Krakowie nie była takim absurdem, jak by się wydawało.

Bolesław Chrobry zdawał sobie sprawę, że likwidacja metropolii słowiańskiej w Krakowie spowodowałaby bunt, a nawet wojnę domową w Polsce. Cyrylo-metodjanizm zapuścił tak głęboko korzenie, że nie mogła go za jednym zamachem zlikwidować zgoda dwóch monarchów. Poza tym, jak się później okazało, władca Polski dobrze się orientował, jak cennym narzędziem w jego polityce może się okazać metropolia słowiańska, więc starał się przywrócić jej splendor.

Cesarza mógł Bolesław Chrobry łatwo przekonać do swego przedsięwzięcia. Otton III był gorącym zwolennikiem idei uniwersalistycznych. Marzył o tym, aby cały świat był jednym wielkim cesarstwem, z papieżem i cesarzem (to znaczy z Ottonem III) na czele. Restytucja metropolii słowiańskiej w Krakowie była mu jak najbardziej na rękę. Poprzez Gniezno biegłyby jego wpływy do Krakowa, a stamtąd na cały świat cyrylo-metodjanizm. Poza tym cesarz nie był wrogiem nastawionym do bizantynizmu. Matka jego, Teofana, była księżniczką grecką. Dążąc do zjednoczenia cesarstwa wschodniego z zachodnim Otton III zbudował w Rzymie, na wyspie zwanej "Isola Greca", która w średniowieczu stała się ośrodkiem kultu wschodniego w Kościele zachodnim, kościół św. Bartłomieja i św. Wojciecha.

Dla Rzymu podtrzymanie metropolii słowiańskiej też było korzystne. Przykład Polski wskazywał, że nie jest źle, jeżeli Słowianie przez cyrylo-metodjanizm podciągną się w chrześcijaństwie, bo wtedy bez większego trudu można ich zlatynizować. Fakt, że w krótkim stosunkowo okresie po wprowadzeniu

obrzęd ku łacińskiemu w Polsce trzeba było powołać aż cztery nowe biskupstwa, był wielce wymowny, zwłaszcza że na Polabiu misjonarze niemieccy, niosąc chrześcijaństwo w łacinie i języku niemieckim spotkali się z oporem i buntami tamtej szczyt Słowian.

Te okoliczności musiały spowodować, że w Poznaniu nie tylko zdecydowano o utworzeniu metropolii łacińskiej w Gnieźnie, ale i restytuowaniu metropolii słowiańskiej w Krakowie.

Thietmar, wróg cyrylo-metodianizmu, udaje, że o tej drugiej metropolii nic nie wie. Nieco światła natomiast rzucają "Annales Hildesheimenses"³. Nadmienią bowiem, że podczas zjazdu monarchów w Poznaniu cesarz "zreorganizował", czy też "odseparował" siedem diecezji w Polsce. Od razu rzuca się tu w oczy nieścisłość. Thietmar mówi o utworzeniu pięciu biskupstw, a roczniki Hildesheimu o oddzieleniu siedmiu biskupstw. Mogły to być tylko biskupstwa słowiańskie, które monarchowie odseparowali od świeżo założonych biskupstw łacińskich, lecz kronikarz niemiecki wstrzymuje się od wymienienia zniechęconego przez niego cyrylo-metodianizmu.

W Krakowie na Wawelu czynne były za czasów Bolesława Chrobrego dwie katedry: jedna romańska, typowa dla budownictwa sakralnego na zachodzie, w której prawdopodobnie biskup Poppo odprawiał łacińskie nabożeństwa; druga to słowiańska kolegiata św. Michała, o której Długosz pisze, że była tak stara, iż nie wiadomo, kiedy została wzniesiona.

Czy diecezje łacińskie miały określone granice? Raczej nie, bo skupiły łącznie cenników, którzy rekrutowali się z najwyższej warstwy narodu polskiego. Stąd ich biskupi rezydowali w dużych miastach, do których był łatwy dostęp.

Thietmar podaje, że biskupem krakowskim został Poppo, natomiast w jednym z katalogów biskupów krakowskich po Prokulfie figuruje Poppo, na drugim Lambert. Skąd ta rozbieżność? Jeżeli zgodnie z postanowieniami monarchów w Poznaniu w 1000 roku Poppo został łacińskim biskupem krakowskim, to Lambert powinien być arcybiskupem słowiańskim.

Czy to możliwe? Imiona sugerowałyby odwrotne obrządki. Poppo powinien być arcybiskupem słowiańskim, a Lambert biskupem łacińskim. Imię "Lambert" nosił patron miasta Liege we Francji. Stało się ono popularne wśród Słowian, stąd spotyka się w rodzie Piastów. Lambert mógł być bliskim krewnym Bolesława Chrobrego, a że był wyznawcą obrządku słowiańskiego, więc władca Polski powołał go na najwyższy urząd cyrylo-metodianizmu w Krakowie⁴. Natomiast imię "Poppo" nie jest obce w obrządku łacińskim, stąd biskup o takim imieniu mógł rezydować jako łacinnik na Wawelu. Warto zwrócić uwagę na ciekawy fakt kształtowania się narodu polskiego. Z Wiślicy czy Krakowa wędrują misjonarze na wschód i północ. Są "Lachami" (Lechitami), stąd wraz z nową wiarą propagują swoje plemię. "Lachia", o ile tak można by nazwać Kraj Wiślan, wyciąga się w kierunku północnym do Poznania, a nawet Kołobrzegu nad Bałtykiem. O Polanach mało kto wie. Nie wymienia ich nawet Geograf Bawarski. Widocznie było to małe plemię Słowian północnych. Do znaczenia doszło po przyjęciu obrządku łacińskiego. Dopiero w drugiej połowie X wieku pojawia się na zachodzie nazwa "Polonia" i "Poloni". Z kolei przechodzi ona zgodnie z kierunkiem łatinizacji chrześcijaństwa na południe i obejmuje Małopolskę (dawną "Lechię"), Śląsk i Mazowsze, a więc ziemie, które stały się rdzeniem państwa polskiego.

Przypisy:

1. W. Semkowicz, "Peleologia łacińska", Kraków 1951, podaje, że do końca XVI wieku w katedrze gnieźnieńskiej były trzymane księgi greckie. Warto tu dodać, że pieśń "Bogu rodzica" utrzymała się najdłużej również w tej katedrze. Czy przypadkiem w Gnieźnie nie mieściło się centralne biskupstwo cyrylo-metodianie na ziemi Polan, podporządkowane metropolii w Krakowie i dlatego Bolesław Chrobry ulokował w nim arcybiskupstwo łacińskie?
2. Informacje Thietmara potwierdzają "Annales Magdeburgenses" - Monumenta Germaniae Historica, Scriptores XVI.
3. Monumenta Germaniae Historica, Scriptores III, str. 92, podaje: "codunato sinodo septem episcopio disposuit".
4. W. Meysztowicz, "Koronacje Pierwszych Piastów", Sacrum Poloniae Millennium, Romae 1956, podaje, że Lambert był synem Mieszka I i jego żony Ody, a więc przyrodnim bratem Bolesława Chrobrego. W 996 r. został biskupem, a w 1000 roku został wysłany w poselstwie do Rzymu po koronę królewską. Umarł w 1030 r.

Rozdział X BISKUPSTWA

Metropolia cyrylo-metodianie w Krakowie miała ogromny zasięg wśród Słowian. Można by, posługując się dzisiejszym językiem, powiedzieć, że do niej należała "prowincja" polska, czeska,

morawska, słowacka, ruska, chorwacka i słoweńska. Wówczas jednak nie rozwinęła się jeszcze świadomość narodowa, gdyż więzy plemienne były zbyt duże. Proces ten dokonał się pod wpływem religii. Na ziemiach słowiańskich działają liczni biskupi cyrylo-metodiańscy, ale tylko jeden arcybiskup. Rezyduje on w Krakowie, stąd można przypuszczać, że jego władza kościelna rozciąga się na wszystkie te obszary. Zostawmy na razie uboczne obszary słowiańskie, a skoncentrujmy się na "polskiej prowincji" ob rządku cyrylo-metodiańskiego. Gdzie mogły być jej diecezje? Z braku dokumentów trzeba oprzeć dociekanie na dowodach pośrednich.

Kronika Hildesheimu podaje, że siedem biskupstw zostało wydzielonych podczas zjazdu monarchów w Poznaniu. Niewątpliwie były to diecezje słowiańskie, które pozostawiono arcybiskupowi w Krakowie¹.

Biskupstwa słowiańskie na ziemiach polskich mogły powstawać i ginąć w ciągu 300 lat istnienia cyrylo-metodianizmu. Poza tym obok normalnych biskupstw mogły być zakładane tzw. "chorbiskupstwa", czyli biskupstwa wiejskie². Z tego powodu trzeba wziąć pod uwagę więcej niż siedem miejscowości³.

Zacznijmy od Wiślicy, która prawdopodobnie była najstarszą siedzibą biskupa cyrylo-metodiańskiego, a przez jakiś czas nawet prowizoryczną metropolią. Potwierdzają to wspomniane już odkrycia archeologiczne, podobnie jak miejscowy kult św. Gorazda. Wiślica została zniszczona w 1135 r. przez najazd Rusinów i już nie wróciła do dawnej świetności.

Długosz, który był przez jakiś czas wiślickim kanonikiem, wymieniając kolegiaty diecezji krakowskiej lokuje wiślicką tuż po sandomierskiej.

Nadmienia też, że miał tam być wystawiony kościół w "stylu greckim", charakterystyczny dla dawnego budownictwa sakralnego w Polsce. Długosz również dorzuca, że pewna mieszkanka Wiślicy, imieniem Anna, ufundowała ołtarz, dedykowany "10.000 Męczenników z Góry Ararat" (typowa dedykacja cyrylo-metodiańska). Do XV wieku Wiślica stanowiła ośrodek organizacji kościelnej o dość dużym zasięgu, co pozwala przypuszczać, że musiał tu być usytuowany gród stołeczny jakiegoś państwa plemiennego, niezależny od Krakowa i Sandomierza, a następnie biskupstwo. Skoro nie istniało na liście diecezji łacińskich, więc mogło to być jedynie biskupstwo słowiańskie.

Przypuszczalnie zostało ono zniesione przy restytucji metropolii cyrylo-metodiańskiej w 1000 roku na korzyść Sandomierza.

Drugie co do wieku było przypuszczalnie biskupstwo w Krakowie. Powstało zapewne po najeździe Świętopelka I w 874 roku, co pociągnęło za sobą przy musową chrystianizację Małopolski. Katedrą jego był mały kościółek św. Spasa (Zbawiciela) na Zwierzyńcu. Został on spalony podczas rozruchów w latach 1036-1038. Po wzniesieniu nowego kościoła zlatynizowano mu dedykację, tak że jest to kościół św. Salwatora. Warto nadmienić, że misjonarze cyrylo-metodiańscy zwykle dedykowali pierwsze kościoły św. Spasowi.

Możliwe, że drugą z kolei katedrą słowiańską był kościół św. Michała na Skałce, gdzie według tradycji istniał silny ośrodek kultu pogańskiego. Nie jest wykluczone, że służył on arcybiskupowi Prohorowi, który ulokował swoją metropolię w Krakowie, zanim w końcu przeniósł ją na Wawel.

Jeżeli przy latynizacji chrześcijaństwa w Polsce słowiańskie biskupstwo krakowskie zostało zmienione na archidiakoniat, to miało ono stosunkowo duże terytorium. Długosz podaje, że granice archidiakonatu krakowskiego biegły poza Oświęcim, Bytom do Częstochowy i Kłobucka, przecinały Pilicę i Nidę posuwały się na południe do granicy węgierskiej, przecinając po drodze Wisłę i Dunajec.

W dalszej kolejności idzie Sandomierz. Gali podaje, że Kraków, Wrocław i Sandomierz stanowiły siedziby "książąt królewskich". Długosz nadmienia, że Sandomierz posiadał kościół, który swym splendorem nie ustępował katedrom. Była to kolegiata Bogurodzicy, założona przez Bolesława Krzywoustego w 1121 r., na miejscu, gdzie stał kościół św. Mikołaja. Długosz też dorzuca, że w mieście tym był stary kościół parafialny św. Jana. Dedykacje tych kościołów są typowe dla obrządku słowiańskiego.

O znaczeniu Sandomierza świadczy fakt, że w tytułach książąt i królów polskich miasto to jest podawane na drugim miejscu po Krakowie (dux Cracoviae et Sandomiriae). W XIII wieku kanclerzami Krakowa byli zazwyczaj kanonicy krakowscy, natomiast wicekanclerzami kanonicy sandomierscy⁴.

Nie ma wątpliwości, że Sandomierz był siedzibą biskupa słowiańskiego. Długosz w rękopisie swej "historii" pod rokiem 1030 zanotował, że zmarł w Sandomierzu biskup Roman, a gdy zorientował się, że w mieście tym nie było w średniowieczu biskupstwa łacińskiego, skreślił to imię⁵.

Wzmiankę o śmierci biskupa Romana zawiera również "Rocznik Kapituły Krakowski", czyli z dużą pewnością można przyjąć, że około 1030 roku rezydował w Sandomierzu biskup słowiański Roman.

Sandomierz miał się stać siedzibą metropolii słowiańskiej po przesunięciu jej za czasów Bolesława Śmiałego. Zdaje się, że Kazimierz Wielki, który chciał wznowić arcybiskupstwo cyrylo-metodiańskie,

tutaj właśnie miał zamiar je uło kować, dlatego w Sandomierzu kazał wznieść okazałe budowle sakralne.

Jako siedziby biskupów słowiańskich w grę wchodzi też miasta Zawichost i Lublin. Skoro w pobliskim Sandomierzu było biskupstwo za czasów Bolesława Chrobrego, to można przyjąć, że w Zawichoście mogło ono istnieć nieco wcześniej, to znaczy w X wieku. Długosz wyraźnie podkreśla, że miasto to miało kiedyś duże znaczenie. Przypuszczalnie przy restytucji metropolii słowiańskiej w 1000 roku Zawichost stracił swoje biskupstwo na korzyść diecezji sandomierskiej, podobnie jak to było z Wiślicą.

Co do Lublina, to poza faktem, że został tam zbudowany kościół św. Michała specjalnie czczonego w obrządku cyrylo-metodiańskim, można przypuszczać, że był on katedrą słowiańską. Może w mieście tym mieściła się siedziba biskupa wiejskiego (chorepiscopus).

W Przemyślu, podobnie jak w Wiślicy, archeologowie natrafili na ślady kate dry z X wieku. Mogła ona być jedynie cyrylo-metodiańska, gdyż obrządek łaciński w owych czasach jeszcze w te strony nie dotarł. Możliwe, że Przemyślowi przypadła rola chrystianizacji Rusi.

Na Mazowszu można wziąć pod uwagę takie miasta jak Grójec, Czersk i Płock. Grójec uchodzi za najstarsze miasto na tym terenie, więc mógł być siedzibą biskupstwa słowiańskiego. Andrzej, biskup poznański, w dokumencie z 1303 r. mówi o "diecezji czerskiej"⁶¹. Mogła ona być tylko obrządku słowiańskiego, bo łacińskiego biskupstwa w owych czasach w tym mieście nie było.

Niewątpliwie biskupstwo słowiańskie musiało istnieć w Płocku, gdzie rezydował Masław, wielki obrońca cyrylo-metodianizmu na Mazowszu.

Z Łęczycą związane są legendy pogańskie. Przypuszczalnie w dobie przed chrześcijańską rozwinięty był w tym mieście silny ośrodek kultowy boga leśnego, Boruty. Misjonarze cyrylo-metodiańscy lokowali się w centrach kultu pogańskiego, stąd w Łęczycy mogli założyć swe biskupstwo. Wskazuje też na to fakt, że tamtejsze opactwo benedyktynów dedykowane było Bogurodzicy i św. Aleksemu, co często wydarzało się w obrządku słowiańskim.

W Gnieźnie archeologowie znaleźli w podziemiach katedry szczątki drewnianej budowli sakralnej. Mogła tam istnieć siedziba biskupstwa słowiańskiego i to o większym znaczeniu, skoro w tym mieście zjazd monarchów w 1000 roku ulokował metropolię łacińską. Fakt, że z katedry gnieźnieńskiej przez długie wieki przechowywano księgi greckie i podczas nabożeństw śpiewano "Boguro dzicę", mówi bardzo wiele.

Jest nie do pomyślenia, aby w Poznaniu, który był stolicą Polski czasów Mieszka I, nie było biskupstwa słowiańskiego zanim władca Polski nie przeszedł na obrządek łaciński. Sfery kościelne nie mogły zignorować faktu, że w tym mieście rezygnował najpotężniejszy książę słowiański, jak to podaje Ibn Jakub.

Z Moraw był łatwiejszy dostęp do Śląska przez Bramę Morawską niż przez Karpaty do Małopolski. Stąd na jego obszarze biskupstwa słowiańskie mogły powstać wcześniej niż w Kraju Wiślan.

W katedrze wrocławskiej przechowywano relikwie św. Jerzego i św. Klemensa, czołowych świętych cyrylo-metodianizmu.

Najstarszą siedzibą biskupstwa słowiańskiego na Śląsku był przypuszczalnie Smogorzew. Długosz w katalogu biskupów wrocławskich jako trzeciego wymienia biskupa Klemensa, który rezydował w Smogorzewie. Przeszło sto lat temu natrafiono w tym mieście na grób biskupa z ikoną Matki Boskiej i innymi śladami, wskazującymi na niełaciński obrządek. Może w nim spoczął ów Klemens, którego Długosz wprowadził na listę łacińskich biskupów Wrocławia.

Zachowała się niezwykle ciekawa wzmianka odnośnie biskupstwa wrocławskiego. "Annales Silesiae" podaje, że powstało ono w 966 r., a w rok później zakazano używania języka słowiańskiego w liturgii i zastąpiono go łaciną. Czyż to nie dziwne?

Przypisy:

1. Zaskakuje liczba siedem. Miało bowiem być siedem biskupstw cyrylo-metodiańskich również na Rusi i w Chorwacji. Czyżby obrządek słowiański grupował diecezje w jednostki administracyjne liczące po siedem biskupstw, ponieważ ta liczba miała magiczne znaczenie (siedem planet, siedem dni tygodnia, siedem sakramentów, siedem grzechów głównych, etc)?
2. Instytucja "chorbiskupów" (chorepiscopi) powstała już w II wieku na wschodzie. Biskupi bardzo rozległych diecezji mieli trudności z dotarciem do zapadłych kątów, zwłaszcza w górach. W związku z tym delegowali część swych uprawnień księżom w wiejskich okolicach, stąd nazwa "wiejscy biskupi" (chorepiscopi). Mogli oni na własną rękę udzielać niższych święceń kapłańskich, natomiast wyższe święcenia tylko za zgodą biskupa. Władza chorbiskupów zaczęła maleć w

- VIII wieku, tak że nie mogli wyświęcać nawet lektorów. Ostatecznie instytucja ta zniknęła w XII wieku. Na zachodzie pojawiła się w VIII wieku, ale po czterech stuleciach również zaginęła.
3. K.Lanckorońska, "Studies on the Roman-Slavonic Rite in Poland", Roma 1961, str. 43-56.
 4. S.Ketrzyński, "O zaginionej metropolii czasów Bolesława Chrobrego", Warszawa 1947; W.Ketrzyński, "Studia nad dokumentami XIII wieku"
 5. W.Semkowicz-Zarembina, "Powstanie i dzieje autografu Annalium Jana Długosza", Rozprawy PAU, 1952, str. 24.
 6. J.Natanson-Leski, "Zarys granic i dziejów Polski najstarszej", Wrocław 1953.
 7. M.Niechaj, "De cultu SS Cyrilli et Methodii in Polonia", Ada VII Conventus Vele-hradensis, 1934, str. 159;
 - W.A.Maciejowski, "Pamiętniki o dziejach piśmiennictwa i prawodawstwa Słowian", Warszawa 1839, str. 147.

Rozdział XI OPACTWA

W Kościele zachodnim rozwinęły się zakony o różnej regule. Inaczej było na wschodzie. Tam powstał jeden typ zakonu, oparty na regule opata Zosimasa". Stanowiła ona podstawę monasteru zwanego "Laurą" (Ławrą).

Ośrodkiem życia zakonnego był kościół i klasztor z grupą stale zmieniających się mnichów, pełniących funkcje kościelne i gospodarczo-społeczne. W okolicy, w oddaleniu do 100 km, znajdowały się domki pustelnicze zakonników. Jeżeli warunki geograficzne pozwalały, to mnisi bądź to zajmowali pieczary, o ile one były, lub też wskazywali sobie pomieszczenia. Tak powstała sławna "Ławra Peczerska" w grotach wysokiego brzegu Dniepru w Kijowie.

Kandydat na zakonnika przebywał długie lata w klasztorze i po przyjęciu ha bitu pobierał nauki oraz sprawował różne czynności kościelne i gospodarcze. Dopiero po przejściu dwu faz życia zakonnego - początkowej i średniej - w starszym wieku, jako "nauczyciel", mógł się wycofać na resztę życia do pustelni na własne życzenie lub też z polecenia opata. Przydzielano mu wówczas młodego mnicha, tak do posług codziennych jak do ukształtowania duchowego. Pustelnik stawał się w ten sposób "nauczycielem", a młody zakonnik "ucznikiem".

Cyryl i Metody przejęli ten typ zakonu i spopularyzowali na obszarach słowiańskich. Zakonnicy byli zwani benedyktynami słowiańskimi lub też, ze względu na kolor habitu, "czarnymi mnichami", "czarnoksiężnikami" (czarnymi księżmi).

Gdzie w Polsce powstawać mogły klasztory benedyktynów słowiańskich? Stanisław Szczygielski, benedyktyn i archiwista w Tyńcu, w XVII wieku, tak pisze o początkach zakonu w "Aquila Polono-Benedictina", Kraków 1663: "Slavorum S.Benedicti Congregatio pro Monachis Benedictinis Slavogene re instituta fuit, per SS. Cyrillum et Methodium Monachos et Gentiv Slavinarum Apostolos; qui a Nicolao I Pontifice impetrarunt, ut gentibus se baptisatis lingua vernacula obire sacra liceret... Proinde in Slavonia, Ungaria, Boemia, Polonia quaedam huiusmodi ritus hominum monasteria erant, quae demum ob studium uniformitatis in servitio Dei, in ritum Latinum sunt conversa". Szczygielski, mając do dyspozycji bogate archiwum tyńskie, mógł podać powyższe stwierdzenie, całkowicie oparte na prawdzie. Słowiańskie klasztory benedyktynów zostały zlatynizowane. Przez całe średniowiecze istniały one w Dalmacji²).

Jeden z najślawniejszych słowiańskich klasztorów benedyktynów założono w Sazawie, w Czechach. Zrobił to św. Prokop wraz z księciem czeskim Oldrchem w 1034 r.³. Nie jest wykluczone, że do jego powstania mogli się przyczynić zakonnicy wypędzeni z Polski przez Bolesława Chrobrego w 1022 r.

Warto zwrócić uwagę na ciekawy fakt, a mianowicie że po śmierci św. Prokopa zakonnicy słowiańscy zostali wypędzeni z Sazawy, a ich klasztor zajęli benedyktyni łacińscy. Po sześciu latach pobytu na Węgrzech powrócili jednak na dawne miejsce, lecz nie na długo, bo w 1097 r. nastąpiła ostateczna łatinizacja opactwa w Sazawie⁴.

Podobna sytuacja, kiedy klasztory przechodziły z rąk benedyktynów słowiańskich w ręce benedyktynów łacińskich i na odwrót, mogła zaistnieć i w Polsce. Kronikarze natomiast ukrywają to, podają absurdalne historie, z których wynikałoby, że poszczególne opactwa były fundowane po trzy czy nawet pięć razy.

Jeżeli idzie o wiek, to przypuszczalnie najstarsze było opactwo słowiańskie w Tyńcu⁵. Odkrycia archeologiczne wskazują, że Celtowie zbudowali sobie tu osadę obronną jeszcze za cesarza rzymskiego Augusta⁶. Możliwe, że kiedy do Tyńca przybyli zakonnicy słowiańscy, zastali tam jakąś wspólnotę chrześcijańską założoną przez misjonarzy irlandzkich w VI wieku⁷. Szczygielski, który jasno stawia sprawę odnośnie słowiańskich początków benedyktynów, to jeżeli idzie o jego opactwo, usiłuje tę rzecz zatuszować. Robi to zresztą w bardzo niezręczny sposób. Podaje, że pierwszym

opatem w Tyńcu był Aron, w 1046 r. Każdy z jego pięciu następców sprawował urząd po 12 lat, z czym trudno się zgodzić, zwłaszcza że funkcja opata jest dożywotna.

Szczygielski mimo woli wskazuje na koneksje słowiańskie Tyńca, podając pod rokiem 991, że z Węgier (Słowacji) przybyła liczna grupa zakonników, którzy przynieśli z sobą "prawdziwą wiarę".

Wymieniając relikwie w Tyńcu, Szczygielski na pierwszym miejscu stawia relikwie św. Aleksego, charakterystyczne dla obrządku słowiańskiego, dalej św. Jerzego i św. Wojciecha, czczonych w tym samym dniu, 23 kwietnia. Wymieniając wpierw relikwie św. Jerzego, Szczygielski wskazuje, że znalazły się w Tyńcu wcześniej niż relikwie św. Wojciecha. Charakterystyczne, że w kalendarzu św. Wincentego we Wrocławiu również św. Jerzy jest wymieniony pierwszy, przed św. Wojciechem. Bulla Grzegorza IX z 1229 r. informuje, że fundatorami klasztoru tyńskiego byli król Bolesław i jego żona Judyta. Ponieważ żony Bolesława Chrobrego, Bolesława Śmiałego i Bolesława Krzywoustego nie nosiły tego imienia, powstaje pytanie, który z Bolesławów mógł być fundatorem? Czy była to pierwsza żona Bolesława Chrobrego, Węgierka, matka Bezpryma, której imię nie znał się w kronikach?

Gumplowicz zwraca uwagę na ciekawy fakt, że kiedy z polecenia cesarza austriackiego Józefa II jego komisarz przejmował klasztor w Tyńcu przy likwidacji, w protokole odbiorczym zanotował 500 manuskryptów łacińskich i "6 ksiąg zapisanych prastarym pismem", prawdopodobnie głągolicą lub cyrylicą⁸.

Pod opieką zakonników tyńskich znajdowały się trzy najstarsze kościoły w Krakowie: św. Mikołaja, św. Andrzeja koło Wawelu i św. Jerzego na Wawelu. Są to typowe dedykacje słowiańskie.

Między Kielcami a Sandomierzem, na najwyższym szczycie Gór Święto krzyskich, uplasowało się opactwo św. Krzyża. Z jego powstaniem związane są dwie legendy. Jedna głosi, że fundatorem klasztoru była Dubrawka, która spro wadziła zakonników z czeskiej Sazawy. Nie zgadza się to z rzeczywistością, bo opactwo w Sazawie powstało w 1032 roku, a więc stosunkowo późno. Niemniej jednak legenda wskazuje na powiązania z cyrylo-metodianizmem.

Druga legenda głosi, że w tych stronach polował Bolesław Chrobry ze swym "kuzynem", św. Emerykiem, synem Stefana, króla węgierskiego. Urzeczony pięknem krajobrazu Emeryk prosił Bolesława Chrobrego, by tu założył klasztor, któremu podarował relikwie św. Krzyża, jakie stałe nosił na piersi, a które jego ojciec otrzymał od cesarza bizantyjskiego. Tego samego roku (1006) Bolesław Chrobry wystawił klasztor wraz z kościołem św. Krzyża greckiego obrządku.

Nie wszystko w tej legendzie, zanotowanej przez Długosza, jest banią. Jeżeli w 996 r. przybyła z Węgier większa grupa zakonników, to mogła ona przynieść ze sobą relikwie św. Krzyża z Bizancjum. Stąd relikwiarz w formie krzyża o dwóch poprzeczkach (krzyż metropolity) stał się herbem klasztoru. Oczywiście Długosz nie mógł podać, że Emeryk złożył relikwie w opactwie, bo z tego wynikałoby, że klasztor już istniał, więc stwierdził, że założył go Bolesław Chrobry w 1006 roku.

Przypuszczalnie pierwszy król Polski po restytuowaniu metropolii słowiańskiej w 1000 roku, w sześć lat później hojnie wyposażył opactwo cyrylo-metodiańskie na Łysej Górze, które mogło powstać w 996 r.

Najstarsza wzmianka odnosząca się do założenia tego klasztoru znajduje się w "Kronice Wielkopolskiej" z XIII wieku. Informuje, że Bolesław Krzywousty ufundował opactwo św. Krzyża. Trzeci z kolei byłby klasztor w Sieciechowie. Długosz podaje, że założył go Bolesław Chrobry w 1010 r. Miał on przenieść część zakonników z opactwa świętokrzyskiego, przy czym ufundowany klasztor dedykował "10 tysiącom Męczenników z Góry Ararat". Długosz wiedział, że jest to typowa dedykacja cyrylo-metodiańska, dlatego stara się usprawiedliwić króla, dodając od siebie, iż święto tych męczenników znaleźć można w kalendarzu juliańskim, bo na za chodzie są oni nieznanymi. Warto tu dorzucić, że w klasztorze tyńskim również miały się znajdować relikwie "10 tyś. Męczenników z Góry Ararat". Fakt, że kościół św. Andrzeja w Krakowie przeszedł spod opieki Tyńca pod zarząd klasztoru w Sieciechowie oznacza, że Sieciechów był raczej kolonią Tyńca niż św. Krzyża.

Kronika Wielkopolska podaje, że klasztor w Sieciechowie ufundował Bolesław Krzywousty. On to kościół klasztorny miał dedykować Bogurodzicy⁹.

Klasztor benedyktynów słowiańskich musiał też istnieć w Tropiu koło Nowego Sącza, skoro w tej miejscowości kult św. Świerada, zakonnika cyrylo-metodiańskiego, przetrwał do naszych czasów.

Opactwo w Płocku na Mazowszu na pewno było starsze niż podaje Długosz. Bolesław Krzywousty raczej je zlaiynizował niż "ufundował". Władca ten nie miał zaufania do benedyktynów. Jeżeli zakładał klasztory, to sprowadzał zakonników zachodnich, np. cystersów, augustianów, kanoników regularnych, którzy byli bojowo nastawieni do benedyktynów słowiańskich.

Klasztory mogły też być usytuowane przy katedrach słowiańskich. Archeolodzy znaleźli groby zakonników w Wiślicy. Istniał tam klasztor benedyktynów, który został zlatynizowany przez Kazimierza Odnowiciela.

Przypisy:

1. Zosimas, Fenicjanin z urodzenia, żył w pierwszej połowie VI wieku. Legenda *wiąże* go z pustelnicą, Marią Egipcjanką, której kult był szeroko rozpowszechniony wśród benedyktynów słowiańskich, czego najlepszym dowodem były liczne kościoły jej dedykowane, w tym jeden nawet na Wzgórzu Wawelskim.
2. I. Ostojic, "Katalog Benediktinskih Samostana na Dalmatinskom Primorju", Split 1941.
3. "Rerum Bohemicarum" II, 1874.
4. Chaloupecky-Ryba, "Stredovske legendy Prokopske", Prana 1951.
5. A-Malecki, "Klasztory i zakony w Polsce", 1875; W. Ketrzynski, "Biskupstwa i klasztory w Polsce", 1889; B. Albers, "Zur Geschichte des Benediktinerordens in Polen", 1896; P. David, "Les Benedictinset l'ordre de Cluny dans la Pologne medievale", Paris 1939.
6. "Materiały Starożytne", Warszawa 1956, 1 str. 1-50; A. Zaki, "Celtowie na ziemiach polskich", Rocznik Biblioteki PAN, Kraków 1958.
7. Wspólnoty chrześcijańskie założone przez misjonarzy irlandzkich miały przetrwać na Morawach do czasów Cyryla i Metodego.
8. M. Gumplowicz, "Zur Geschichte Polens in Mittelalter", Innsbruck 1898.
9. I. Gacki, "Benedyktyński klasztor w Sieciechowie", Radom 1872.

Rozdział XII SPRAWA ŚW. WOJCIECHA

W "Chronografie" niejakiego Samuela, diaka z Dubkowa, rękopisie z XV wieku, lecz w oparciu o tekst XIV-wieczny - po przytoczeniu faktu, że Cyryl, filozof, wynalazł pismo słowiańskie "zapisał je u Morawian, u Lechów i u innych narodów, a potem na Rusi" - czytamy, że św. Wojciech "zniszczył wiarę prawdziwą i słowiańskie pismo odrzucił i zaprowadził pismo łacińskie, obrazy wiary prawdziwej popalił, biskupów i księży jednych pozabijał, drugich rozegnał i poszedł do Prus i tam był ubity, Wojciech biskup łaciński". Przekaz ten jest zgodnie odrzucany przez historyków. Abraham twierdzi, że "owe ustępy ze źródeł ruskich pochodzą z czasów znacznie późniejszych i przebijają w nich stronniczość Kościoła wschodniego"²¹. Nie można tu nie zauważyć, że stronniczość może przebiegać z oceny faktów, ale niekoniecznie z samego ich przytoczenia. Oczywiście w ustępie tym zawarte są anachronizmy. Św. Wojciech, wierzymy, nikogo nie "pozabijał" ani nie "rozegnał", zresztą zbyt krótko działał na terenie Polski. Ale po jego śmierci Bolesław Chrobry, ufundowawszy nad jego grobem pierwszą łacińską metropolię w r. 1000, w 1022 r. "podniósł wielkie prześladowanie mnichów, wypędził wszystkich ze swego państwa", jak o tym mówi "Żywot Mojżesza Węgrzyna" i co potwierdza "Kronika Kosmasa". Musiała więc powstać na Rusi tradycja, że prześladowanie słowiańskiego obrządku w Polsce za Bolesława jakoś związane było z pamięcią św. Wojciecha, która stała się bazą nowej organizacji Kościoła łacińskiego nad Wisłą. Sam kult św. Wojciecha ustanowiony na dzień 23 kwietnia wszedł na miejsce kultu św. Jerzego, szcze gólnie charakterystycznego dla obrządku słowiańskiego.

Według Frizego św. Wojciech, zastawszy jeszcze wszędzie w Czechach i na Morawach rozpowszechniony obrządek słowiański, "dołożył wszelkich starań, by wykorzenił liturgię w języku słowiańskim" co stało się, razem z przyjaźnią do cesarza, powodem jego wygnania z kraju. Wojciech wypędzony z Czech przebywał na dworze cesarskim, zatrzymawszy się na Węgrzech nawraca syna księcia Gejzy św. Stefana, pierwszego króla, twórcę łacińskiej orientacji Kościoła węgierskiego, który od papieża otrzymał koronę³.

Tyle na temat jednego kierunku tradycji dotyczącej osoby św. Wojciecha, w ujęciu której przedstawia się on jako zdecydowany wróg obrządku słowiańskiego oraz krzewiciel misji Kościoła łacińskiego wśród pogan i w krajach poprzednio ochrzczonych, ogólnie jako burzyciel dzieła św. Cyryla i Metodego.

Ale współcześni historycy ukazują nam inny obraz Apostoła Pomorza. Ks. Umiński dowodzi, że wrogami obrządku cyrylo-metodiańskiego byli jedynie duchowni niemieccy, nigdy zaś Włochy i "Obrządek św. Metodego kwitł do wolności wśród narodu czeskiego za pierwszych Bolesławów i w czasach św. Wojciecha, a także jeszcze w pierwszych dziesiątkach XI wieku"⁴. Sam św. Wojciech, który - według Józefa Birkenmajera⁵ - nazywał się "biskupem słowiańskim" (episcopus Sclavus),

był żarliwym wyznawcą zasady poliliturgicznej, przyjętej z grecko-rzymskiego klasztoru św. Aleksego i św. Bonifacego, najukochańszym uczniem św. Nilusa, i najpierw uznany został za świętego przez Greków włoskich zaraz po swej męczeńskiej śmierci. Brat jego Radzym, zostawszy niezależnym od Niemiec arcybiskupem gnieźnieńskim, kontynuuje dawne związki z klasztorami włoskimi, gdzie panuje zasada tolerancyjności religijnej (w przeciwieństwie do Niemiec, w których duchowieństwo w dużej mierze hołduje zapoczątkowanej przez dynastię karolińską unitaryzacji obrzędowej rzymsko-łacińskiej) widocznie ma zwolenników w Polsce, skoro Mieszko II modli się w języku łacińskim, greckim i ojczystym.

Cyrylo-metodianizm był wypierany na Zachodzie przez łacińską, a na Wschodzie przez grecką liturgię. Obrządek słowiański na Rusi staczał boje z wciskającymi się wpływami bizantyjskimi. Grecy stale usiłowali wprowadzić w dzie dzieinę kultu ruskiego swój język, co się im częściowo udało za Monomacha.

Skoro na Rusi istniała walka pomiędzy duchowieństwem cyrylo-metodianiskim i greckim, to grecka formacja św. Wojciecha nie musiała go czynić przy jacielem słowiańskiego obrządku. Właśnie Samuel, diak z Dubkowa, w cytowanym ustępie podaje dalej, że obrządek słowiański był zwalczany przez zwolenników "trójjęzycznej herezji", z którą - jak wiemy - przez całe życie walczyli Cyryl i Metody. Papież Jan VIII zakazuje Metodemu odprawiania nabożeństw słowiańskich, zaleca mu liturgię łacińską lub grecką. A więc Kościół rzymski w owym czasie nie sprzeciwiał się liturgii greckiej, natomiast radykalnie oponował przeciw liturgii słowiańskiej. Stąd sympatie greckie św. Wojciecha, jak również cesarza Ottona III i może nawet Bolesława Chrobrego, nie sprzyjały obrządkowi słowiańskiemu, przeciwnie, szły w kierunku jego likwidacji.

Przypisy:

1. MPH, 1.1, s. 89-90.
2. W. Abraham, "Organizacja kościoła w Polsce do połowy wieku XIII", Poznań 1962, s. 158.
3. Christian Teofil von Frize, "Historia Polskiej Cerkwi", s. 34-38.
4. J. Umiński, op. cit. s. 5-6.
5. J. Birkenmajer, "Bogurodzica Dziewica", Lwów 1935, s. 73-74.

Rozdział XIII SŁOWIANNICY I ŁACINNICY

Początkowo stosunki między wyznawcami trzech obrządków nie były wrogie. Na górze Zabór w Nitrze, w Słowacji, przebywali w klasztorze zarówno za konnicy słowiańscy, jak greccy i łacińscy. Chociaż papieże wiedli spory z patriarchami Konstantynopola, niewiele to interesowało niższy kler i wiernych. Łączyła ich silna wiara w Chrystusa. Stąd kiedy Mieszko I przeszedł na obrządek łaciński a syn jego, Bolesław Chrobry, utworzył metropolię obrządku rzymskiego, nie doszło do zaburzeń w kraju.

Może gdyby król ulokował siedziby obu metropolii w Krakowie, arcybiskupi dwu obrządków, potracając się łokciami, mogliby doprowadzić do niepotrzebnych targów i nieporozumień. Lecz Bolesław Chrobry musiał się w tym dobrze orientować, skoro siedzibę metropolii łacińskiej ulokował w Gnieźnie, jak najdalej od Krakowa.

Za jego czasów powstał na Wawelu kościół, który nazwano "katedrą Bolesława Chrobrego". Układ jego wskazuje na wpływy zachodnie. Musiała to być katedra obrządku łacińskiego. Obok niej, na Wawelu, wzniesiono inne kościoły, w tym św. Michała, który prawdopodobnie był katedrą słowiańską.

Dwuobrzędowość w Polsce nic była dla kronikarzy obcym zjawiskiem. Nie którzy z nich podkreślają, że obok "łacinników" byli też "słowiannicy", wyznawcy cyrylo-metodianizmu.

Z birytualizmem można się również było spotkać w kościołach. W katedrze wrocławskiej znajdowały się zarówno relikwie takiego "słowiannika" jak św. Jerzy i "łacinnika" św. Wojciecha. Ze względu na to, że odpusty w owych czasach miały charakter nie tylko religijny, ale i handlowy (targi), aby nie było zamieszania, obchodzono je wspólnie w te same dni. Dlatego dzień 23 kwietnia był poświęcony zarówno św. Jerzemu jak i św. Wojciechowi. "Słowiannicy"! "łacinnicy" we Wrocławiu mieli równocześnie swe odpusty i targi.

Przypuszczalnie biskupi, jeżeli zaszła potrzeba, odprawiali nabożeństwa w obydwu obrządkach. Duchowni słowiańscy zwani byli "popami" (ojcami), jak wszędzie w obrządku cyrylo-metodianiskim,

natomiast "księdzem" nazywano kapłana łacińskiego. Wskazuje to, że początkowo duchownymi obrządku rzymskiego byli członkowie wie rodów książęcych. Nic w tym dziwnego, gdy zważy się iż "łacinicy" rekrutowali się z najwyższej warstwy narodu. Pierwszym arcybiskupem Gniezna był Radzym, pochodzący z czeskiej rodziny książęcej, Sławnikowiców.

Świątynie słowiańskie zwą ty się "cerkwiami", czy też "cerekwicami". Nazwa ta przeszła na miejscowości nawet w Wielkopolsce. Cerkwie były drewniane.

"Lacinicy" natomiast przy swoich dworach budowali okrągłe świątynie murowane, zwane rotundami. Zarówno cerkwie jak i rotundy były male. Obok księdza mogła się w nich mieścić podczas nabożeństwa jedynie najbliższa obługa. Lud siał na polu.

Z biegiem czasu rotundy powiększono, tak że stały się zarówno miejscem kultu, jak i schronienia na wypadek ataku wroga. Łacińska nazwa takiej budowli, to "casiellum". Czesi z niej zrobili sobie "kastiel", co Polacy od nich przyjęli przypuszczalnie jako "kościel", spolszczony potem na "kościół".

Mimo że Bolesław Chrobry był "łacinikiem", troskliwą opieką otaczał słowiańskie klasztory. W 1006 r. hojnie obdarzył klasztor św. Krzyża na Łysiej Górze i w 1010 r. w Sieciechowie. Chcąc zaciemnić wydarzenie. Długosz podał, że król "ufundował" te opactwa.

Z czasów Bolesława Chrobrego pochodzą denary z cyrylicznym napisem "Bolesław".

Przypuszczalnie była to mennica metropolitalna w Krakowie, gdyż w owych czasach poza dworami panującymi tylko siedziby biskupów miały przywilej bicia monet. Widać, że w okresie panowania Bolesława Chrobrego metropolia słowiańska w Polsce posługiwała się nie głagolicą, ale cyrylicą²¹.

Troskliwa opieka, jaką rozciągnął Bolesław Chrobry nad metropolią cyrylo-metodiańską niekoniecznie wpływała jedynie z pobudek religijnych. Gali pisze, że przy zajmowaniu Czech i Moraw król obsadzał biskupstwa "swoimi" sufraganami". Nie mógł tego zrobić z biskupami obrządku łacińskiego, nato miast bez trudu mógł obsadzać biskupstwa cyrylo-metodiańskie. Jeżeli przy restytucji metropolii w 1000 roku jego przyrodni brat, Lambert, został arcybiskupem w Krakowie, to Bolesław Chrobry mógł go z sobą wziąć na wyprawę wojenną. W zdobytych miastach osadzał na tronach biskupich zaufane osoby, a Lambert udzielał im na miejscu sakry.

W tych czasach arcybiskup słowiański był tylko formalnie związany z Rzymem. Wrogie nastawienie hierarchii niemieckiej, dominującej w Watykanie, do cyrylo-metodianizmu spowodowało, że obrządek ten po prostu "wyobcował" się w Kościele zachodnim. Nie mając innej rady, metropolita krakowski musiał podejmować decyzję na swoją odpowiedzialność. Było to jak najbardziej na ręce Bolesławowi Chrobremu. Miał on bowiem taką samą władzę nad arcybiskupem słowiańskim jak cesarz bizantyjski nad patriarchą. Kraków więc za Bolesława Chrobrego stał się prawdziwym "Trzecim Rzymem".

Idealne warunki nie trwały długo. W 1022 roku Bolesław Chrobry wyrzucił z Polski benedyktynów słowiańskich.

Skąd nagle taka ogromna zmiana w nastawieniu króla do cyrylo-metodianizmu?

Co się stało?

Przypisy:

1. W gwarach małopolskich słowo "kościół" w dalszym ciągu brzmi jako "kościel".
2. Dla niektórych historyków napis cyryliczny na denarach Bolesława Chrobrego stanowi zagadkę. Wiadomo, że za czasów Cyryla i Metodego obowiązywała głagolica, podczas gdy cyrylica stała się popularna znacznie później w Bułgarii. Paszkiewicz ("The Making of the Russian Nation str. 365) dochodzi do wniosku, że ze względu na cenne wówczas źródła soli w Karpatach, Bułgaria w poszukiwaniu soli rozciągnęła się aż do granic Polski, a wraz z nią przyszła cyrylica. Może ta okoliczność odegrała pewną rolę, lecz do przeniesienia alfabetu mogli dość wcześnie przyczynić się mnisi słowiańscy, którzy z Bułgarii wędrowali na północ, do Polski i na Pomorze. Z nich przypuszczalnie rekrutowali się arcybiskupi Prohor i Prokulf. Cyrylica mogła tak wcześnie dotrzeć do Polski i zakorzenić się, że całkowicie usunęła głagolicę.
3. Tekst brzmi: "Numquid non ipse Moraviuro at Bohemiam subiugavit et in Praga du calem sedom obtinuit, suisque earn suffraganeis deputavit". Gall ze zrozumiałych względów niewymiernie jakiego obrządku byli owi sufragani. Jakost osunkowo uczciwy Francuz dorzuca, że byli to "jego" sufragani, aby czytelnik nie miał wrażenia, że chodzi o biskupów łacińskich.

Rozdział XIV W CHORWACJI

Celem zrozumienia wypadków, jakie miały miejsce pod koniec życia Bolesława Chrobrego, trzeba zrobić przeskok do Chorwacji i obserwować tam rozwój cyrylo-metodianizmu.

Kiedy w roku 634 wałęsający się po Europie Goci opuścili tereny współczesnej Jugosławii, cesarz bizantyjski Herakliusz zwrócił się z apelem do Słowian, by osiedlili się na pustych obszarach. W przeciągu kilkudziesięciu lat napłynęła stosunkowo duża fala osadników, przypuszczalnie z nad górnej Wisły".

Osiedlający się w nowej ojczyźnie Chorwaci natknęli się na resztki ludności gockiej, która wyznawała chrześcijaństwo w potępionej wersji ariańskiej. Przy puszczalnie część przybyszów przyjęła od Gotów to wyznanie, bo w późniejszych czasach łacinnicy między innymi oskarżali cyrylo-metodiańskich Chorwatów o tę herezję.

Ludność w portach dalmatyńskich nad Morzem Adriatyckim, romańskiego pochodzenia, posługiwała się łaciną, była już chrześcijańska i miała swoich biskupów. Do osiedleńców chorwackich napłynęli misjonarze bawarscy, by ich nawrócić na nową wiarę.

Nastąpiła tu podobna sytuacja co na Morawach za czasów księcia Roścista wa I. Niemiecki kler, lekceważący język i obyczaje słowiańskie, odprawiają cy nabożeństwa po łacinie, ogniem i mieczem nawracał pogańskich Chorwa tów, jak to kilka wieków później bardzo sprawnie czynili Krzyżacy na Pomorzu i Litwie. Obok arogancji cechowało bawarskich misjonarzy niesłychane żdzier stwo, które stało się powodem wielu buntów2'.

Udając się do Rzymu w 867 roku, by papieżowi przedstawić do zatwierdzenia obrządek słowiański, Cyryl i Metody odprawiali po drodze nabożeństwa w zro zumiałym dla ogółu języku i czytali Pismo św. napisane gładolicą. Była to sen sacja dla Chorwatów. Łagodne podejście do ludzi, jakie cechowało Apostołów Słowian, szybko zyskiwało im zwolenników. Entuzjazm zapanował w Chor wacji. Zakony przechodziły na obrządek słowiański, zaczęły się tworzyć cyrylo metodiańskie diecezje. Nowy obrządek utrwał Metody podczas dalszych podróży do Rzymu.

Powstało więc siedem biskupstw słowiańskich w miejscowościach: Nin, Skradin, Sibenik, Biograd, Knin i w Bośni, która wówczas należała do Chor wacji. Z biegiem czasu do dużego znaczenia doszedł biskup Kninu, oficjalnie nazwano go "biskupem Chorwatów". Bywał on kanclerzem władców kraj u, a je go diecezja rozciągała się od brzegów Adriatyku do rzeki Drawy.

Szybkie rozprzestrzenianie się obrządku łacińskiego zaniepokoiło łaciń skiego arcybiskupa Splitu, który uważał, że cała Chorwacja powinna być podpo rządowana jego jurysdykcji kościelnej. Zwrócił się więc do Tomisława, księcia Chorwatów, by zwołał synod duchownych obu obrządków. Sugestia została przyjęta. Tak doszło do pierwszego synodu w Splicie, w 925 roku.

Już podczas wstępnych obrad delegaci podzielili się na dwie grupy, wrogo do siebie nastawione. Arcybiskup Splitu przewodził klerowi łacińskiemu i delega tom portów dalma tyńskich. Poparł go książę i jego dwór, wobec czego grupę łacińską nazwano "partią dworską". Po drugiej stronie wokół Grgura, słowiań skiego biskupa Ninu, skupili się duchowni cyrylo-metodiańscy i przedstawiciele rodów chorwackich. Ugrupowanie to zostało nazwane "partią narodową".

Przypuszczalnie społeczeństwo polskie, zwłaszcza podczas rozruchów po śmierci Bolesława Chrobrego i Mieszka II, musiało się rozbić na "partię dworską", skoncentrowaną wokół obrządku łacińskiego i cyrylo-metodiański dół, czyli "partię ludową".

Arcybiskup Splitu zażądał ujednoczenia spraw kościelnych w Chorwacji z wyłącznym używaniem łaciny i z jego tylko jurysdykcją. Żądanie to wywołało gwałtowną reakcję opozycji. Może doszłoby do otwartego buntu, gdyby nie wieść, że Bułgarzy wtargnęli w granice Chorwacji.

Książę Tomisław zawiesił obrady synodu, zebrał wojsko i ruszył przeciwko najeźdźcy. Pokonał go i ponownie zwołał synod w 928 roku.

Tym razem sukces odniosła "partia dworska". Synod ustanowił jurysdykcję kościelną arcybiskupa Splitu ponad diecezjami od Istrii po Kolor. Diecezja w Ninie została obalona, a jej ordynariusz Grgur otrzymał biskupstwo w Skra dlinie. Obrządek słowiański został zakazany, a klerowi cyrylo-metodiańskiemu oświadczone, że ma jak najszybciej nauczyć się łaciny, o ile chce się utrzymać na dotychczasowych stanowiskach.

Synodalne postanowienia wywołały zrozumiałą burzę, która do pewnego stopnia została zażegnana przez zbliżenie się Chorwacji do Bizancjum.

Stefan Drżysław (909-997), jeden z najdzielniejszych władców Chorwacji, pospieszył z pomocą Konstantynopolowi i Bułgarzy zostali pobici wspólnymi siłami bizantyjsko-chorwackimi. Z wdzięczności za ten sojusz, cesarz Jan ob darzył Drżysława insygniami królewskimi i uznał go w 988 r. za króla Chorwacji i Dalmacji. W tym okresie wpływy łacinników zmalały, wobec czego obrządek słowiański mógł się swobodnie rozwijać.

Sytuacja zmieniła się po śmierci Drżysława. Jego następcy powrócili do "łacińskiej" polityki w sprawach kościelnych, wobec czego sytuacja znów się zaogniła. Biskup słowiański Knina otwarcie

wypowiedział posłuszeństwo arcybiskupowi Splitu. Za nim poszli inni biskupi, tak że w 1058 r. doszło do całkowitego zerwania stosunków między wiernymi obrządku łacińskiego i słowiańskiego.

Celem przywrócenia porządku i ładu w Chorwacji, nowy jej książę, Stefan I (1030-1058), zwołał drugi synod do Splitu. Na nim zostały obostrzone warunki. Specjalny legat papieski, Jan, został uprawniony do prowadzenia dochodzeń o działalność zarówno kleru słowiańskiego jak i łacińskiego i usunięcia jednostek niewłaściwie postępujących oraz zaostrzenia dyscypliny kościelnej. Sytuacja tak dalece się pogorszyła, że biskupi słowiańscy, Ulfo i Cedula, nie tylko wystąpili przeciwko arcybiskupowi Splitu, ale nawet publicznie zakwestionowali suwerenność łacińską.

Następca Stefana I, Piotr-Krzesimir IV (1058-1075), musiał więc zwołać do Splitu w 1060 r. trzeci z kolei synod. Na nim Łowro, arcybiskup Splitu, poparty przez legata papieskiego, opata Maynarda, ogłosił biskupa Ulfo heretykiem, kazał go zamknąć w więzieniu, a jego zwolenników rozproszyc po całej Chorwacji. Po stronie wyklętego stanęła drobna szlachta i przedstawiciele dwunastu rodów chorwackich. Doszło więc do otwartego konfliktu.

W uznaniu zasług na polu krzewienia obrządku łacińskiego w Chorwacji, papież Grzegorz VII obdarzył Piotra-Krzesimierza IV koroną królewską.

Po śmierci Piotra-Krzesimierza IV, za pośrednictwem papieża Grzegorza VII, został powołany na tron Dymitar-Zwonimierz jako król Chorwacji i Dalmacji (1075-1089). Legat papieski, opat Gebizon, uroczystie go ukoronował, z tym że nowy władca złożył przysięgę pełnej wierności Rzymowi.

Na polecenie papieża Urbana II Zwonimierz zwołał synod do Knina w 1089 r. Celem zjazdu było wezwanie Chorwatów pod broń na wyprawę krzyżową do Ziemi Świętej, okupowanej przez Turków. Zwolennicy obrządku cyrylo-metodiańskiego, zwani "partią ludową" lub też "głagolicą", gwałtownie zaprotestowali przeciwko udziałowi Chorwatów w wyprawie krzyżowej. Doszło więc do walki podczas obrad, w której król Zwonimierz stracił życie.

Po wygaśnięciu chorwackiej dynastii Trpimirowiczów tron, drogą sukcesji, przeszedł na króla węgierskiego Kolomana (1108-1116), który w "Pacta con venta", zawartych między nim a szlachcią chorwacką, przyrzekł utrzymać osobne królestwo chorwackie, związane z Węgrami tylko unią personalną.

Historycy są zdania, że walki między obrządkiem słowiańskim i łacińskim tak dalece osłabiły kraj, iż Chorwacja utraciła swą niezawisłość.

Dodatkowy kłopot sprawiła sekta bogomilców, która zakradła się do klasztorów cyrylo-metodiańskich na Bałkanach.

Przypisy:

1. Podobnie jak wśród plemion słowiańskich pokazali się parami Polanie i Drzewianie, tak też mogło być z Chorwatami. Oprócz dzisiejszej ich ojczyzny, zanotowani są historycznie w zachodniej Małopolsce jako "Biali Chorwaci" i poza Sanem. Przypuszczalnie nie byli to zesławizowani Celtowie, którzy raczej zajmowali się hodowlą bydła niż rolnictwem i stąd mogła pochodzić ich nazwa (Chorwat, Hrvat, Croat, Karwat - karw - wół w staropolszczyźnie).
2. J.Zahn, "Urkundenbuch des Herzogtums Steiermark", Graz 1875, str. 66, informuje, że Baldwin, arcybiskup Salzburga za czasów papieża Grzegorza VII, surowo napominał opata świeżo wzniesionego klasztoru w Admont, w Karyntii, by się nie powazył z miejscowej ludności ściągać większych świadczeń kościelnych niż to czynią duchowni obrządku słowiańskiego. Podobne ostrzeżenie wysłał papież Innocenty III do króla węgierskiego, Emeryka, by jego arcybiskup łaciński nie gnębił dziesięcinami ludności, tylko ograniczył się do wysokości danin pobieranych przez duchownych obrządku słowiańskiego, o ile nie chce, aby znów na Węgrzech doszło do buntu.

Rozdział XV BOGOMILCY

W połowie VIII wieku cesarz bizantyjski Konstanty Copronymus, przesiedlił pewną ilość "paulików" z Armenii do Tracji, by ich rozproszyc. Byli to bowiem, według ówczesnych pojęć, notoryczni heretycy. Kroniki podają, że cesarzowa bizantyjska, Teodora, kazała zabić, utopić i powiesić ponad sto tysięcy paulików.

Na niewiele to się zdało. Walcząc z heretykami cesarz bizantyjski Jan Zimisces, chociaż sam był pochodzenia armeńskiego, przetrzasnął do Europy dwieście tysięcy rodaków, ponieważ należeli do sekty paulików. Osadził ich na Bałkanach, koło miasta Philipolis. W nadziei, że staną się zaporą przeciwko Bułgarom, urządzającym stale napady na cesarstwo.

Zawiódł się zupełnie. Armeńscy paulicy nie tylko nie powstrzymywali Bułgarów, ale szybko się z nimi zbratali, tak że herezja ta opanowała Bułgarię. Nawet jeden z książąt bułgarskich był uczniem paulików. Co to była za sekta?

Armeńscy paulicy, zwani w Bułgarii "pawlikonami", wyznawali menichejską koncepcję dualizmu, według której pomiędzy dobrem a złem nie ma początku ani końca. Doktryna ta nie bardzo przemawiała do umysłowości słowiańskiej, dlatego pewien duchowny, imieniem "Bogomit" lub "Bogumił", około 940 roku, wprowadził do niej pewne innowacje. Stąd sekta otrzymała nazwę "bogo milców"¹.

Wierzyli oni, że Bóg, który stworzył światło jest niewidzialny i niematerialny, miłosierny, nieskończenie dobry i doskonały. Jego przeciwnikiem jest szatan, zwany "lukavi" - oszust, lub "neczestivi" - nieczysty twórca materii, ciemności, całego świata widzialnego, włącznie ze słońcem, księżycem, gwiazdami, ziemią, ludźmi, nawet kościołami i krzyżami. Bogomilcy tworzyli gminy, na czele których tu i ówdzie stał "starać" - starzec i "strojnik" - administrator. Gminy te regularnie odwiedzał "gost" - gość, zwany też "nauczycielem", którego zadaniem było utwierdzenie wiernych w doktrynie. Poza tym, w Bułgarii miał rezydować "djed" - dziad, jak gdyby papież bogo milców, lecz nic bliżej o nim nie wiadomo².

Bogomilcy nie uznawali kościołów. Zbierali się po domach, śpiewali hymny i łamali się chlebem, co stanowiło dla nich pewien rodzaj komunii. Jedyłą ich modlitwą było "Ojczy nasz", które wielokrotnie w ciągu dnia odmawiali. Wyznawcy tej sekty mogli przechodzić trzy szczeble. Na najniższym byli "słuchacze", którzy po wysłuchaniu i przyjęciu też religijnych plasowali się na wyższym szczeblu, jako "wierzący". Najwyższy stopień osiągnęli "doskonali". Aby nimi być, bogomilcy musieli się wyrzec żony, rodziny, wszelkiej własności i pójść na pustkowia, by poszcząc, poświęcać czas na rozmyślanie o rzeczach niematerialnych.

Bogomilcy nie uznawali żadnej władzy, zarówno świeckiej jak i kościelnej. Stanowili więc niebezpieczny pod względem społecznym element w epoce, w której kształtował się feudalizm.

Zamiłowani w czytaniu i pisaniu, stworzyli imponującą literaturę apokryficzną, namiętnie zwalczaną przez kler.

Sekciarze ci potrafili się wkręcić do klasztorów cyrylo-metodiańskich i w niektórych krajach opanować je. Jak to tego mogło dojść?

Demokratyczny charakter bogomilizmu przemawiał silniej do umysłowości słowiańskiej niż oficjalne chrześcijaństwo, które niosło ze sobą feudalizm³. Z drugiej strony musiała silnie podziałać literatura apokryficzna. Słowianie przez padają za baśniowością. Może ten drugi element odegrał dominującą rolę.

W owych czasach tylko duchowieństwo znało sztukę czytania i pisania. Celowali w niej zakonnicy, którzy całe życie spędzali na przepisywaniu ksiąg. Nic dziwnego, że bogomilizm w pierw zakradł się do klasztorów w Bułgarii, a następnie w Chorwacji, Serbii i Bośni.

Pojawia się na Bałkanach literatura apokryficzna w języku słowiańskim, pisana cyrylicą. Ilość pism doszła do takich rozmiarów, że zaniepokoiła sfery kościelne.

Bogomilcy prawie zupełnie opanowali biskupstwo bośniackie i niektóre obszary Chorwacji. Zwano ich "patarenami".

Papież Innocenty III wezwał króla węgierskiego Emeryka, który sprawował władzę nad Chorwacją i banat Bośni, Kulina, do krucjaty przeciw patarenom w 1203 r. Burza została zażegnana, gdy legatowi papieskiemu udało się przekonać zakonników słowiańskich do porzucenia heretyckiego dualizmu, pokuty i powrotu na łono Kościoła. Lecz krok ten nie powstrzymał herezji, wobec tego patarenów w Bośni zostali po raz drugi potępieni w 1221 roku. *Tym razem* doszło do zbrojnej interwencji ze strony Węgier. Maszerujący z wojskiem dominikanów palili po drodze wszystko, co miało jakikolwiek związek z bogomilcami; ich książki, domy, dobytek i złapanych jeńców.

Tego rodzaju postępowanie wywołało rewoltę w Bośni. Obok patarenów do walki z najeźdźcą stanęli nieliczni łacinnicy. Przywództwo nad nimi przejął ban Malej Ninostaw (1233-1250). Początkowo sukcesy odnosili krzyżowcy, lecz szczęście odwróciło się. Walka zjednoczyła Bośniaków. Na ziemiach biskupstwa słowiańskiego, które uchodziło za chorwackie, wykształcił się naród o ambicjach politycznych i przejął kontrolę nad swoim krajem. Cyrylo-metodiańska diecezja przekształciła się w dualistyczną "Cerkiew Bośniacką", która stanowi unikat wśród kościołów słowiańskich.

Najazd Turków na Bałkany położył kres bogomilcom i patarenom. Większa ich część przeszła na mahometanizm.

Przypisy:

1. Niektórzy historycy zaprzeczają istnieniu mnicha Bogumiła. Uważają, że sekciarze twierdzili, iż ich wiara jest "Bogumiła" i stąd nazwa sekty.
2. W procesach "katarów" we Włoszech i "albigensów" we Francji, którzy stanowili przed łuzenie bogomilców, jest wzmiankowy ów "djed".
3. Podstawą organizacji plemion słowiańskich była tzw. "demokracja militarna". O wojnie, pokoju i innych przedsięwzięciach decydował wiec złożony z mężczyzn zdolnych do walki. Wykształcił się później urząd "wojewody", czyli dowódcy, ale tylko w okresie wojny oraz "włodyki", naczelnika plemienia. Obaj nie mieli pełnej władzy, bo o wszystkim decydował wiec. Tymczasem wraz z chrześcijaństwem szedł ustroj feudalny, z księciem o bezwzględnej władzy zarówno w czasie wojny jak i pokoju. Przeciwno temu systemowi politycznemu buntowali się szczególnie Słowianie połabscy.

Rozdział XVI WYPĘDZENIA MNICHÓW

Z Chorwacji i Bośni wróćmy do pamiętnego roku 1022 w Polsce, kiedy Bolesław Chrobry wypędził zakonników. Czeski kronikarz Kosmas pozostawił następującą notatkę pod 1022 r.: "In Polonia facta est persecutio Christianorum". W źródłach ruskich są dwie wzmianki na temat wypadków w Polsce.

Jedną z nich znalazła się w "Żywocie Mojżesza Węgrzyna", napisanym przez Polikarpa, mnicha kijowskiego, gdzieś około 1230 r.¹⁾ Na tym źródle oparła się Lanckorońska przy wyjaśnianiu pamiętnych wydarzeń. Mojżesz jako Węgier z pochodzenia, został wzięty do niewoli przez Bolesława Chrobrego podczas wyprawy do Kijowa w 1017 r. Pewna pani polska wykupiła go i zaproponowała mu małżeństwo albo cudzołóstwo. Mojżesz odrzucił żądania. W międzyczasie pewien kapłan, powracający ze Świętej Góry Athos w Grecji, potajemnie wysłał go na księdza, dzięki czemu nie mógł być więcej jeńcem. Owa pani po wiadomości o tym króla i Bolesława Chrobrego bardzo się rozsierdziła na wieść, w jaki sposób mnisi słowiańscy wykradają mu jeńców. Wobec czego rozpoczął ich prześladować.

Z tą wzmianką łączy się notatka w "Żywocie Teodozjusza"²⁾. Kiedy książę Izaśław wypędził z Ławy Peczerskiej w Kijowie św. Antoniego, ponieważ udzielił święceń kapłańskich jeńcom, Varlaamowi i Jefremowi, jego żona, Polka, młodsza siostra Kazimierza Odnowiciela, miała do Izaśława powiedzieć: "Nieważ się tego czynić, bo podobnie wydarzyło się u nas (w Polsce), że z jakichś tam powodów zostali wypędzeni zakonnicy i z tego wielkie nieszczęście spadło na kraj".

Długosz pod rokiem 1022 podaje dość długą informację, by raczej zaciemnić niż wyjaśnić wydarzenia. Brzmi ona: "Nonnulli siquidem nobile Poloniae, Sata na suggerente, onerosam decimarum manipulationem. onerosos christianae religionis ritus ducentes, hi praesertim qui in spurcitiis gentilitatis enutriti, iugum orthodoxum non facile tolerabant, ad ritum redire profanos, et vetustam sacrilegamque vitam resumere et decimas non reddere tempore instituto, nec ecclesias frequentare, ministrosque et sacerdotes de eorum ecclesiis pellere, frequenti conspiratione disponebant. Id cum ad Boleslai Regis Poloniae noti tiam perductum esse non tulit fidelissimus catholicae fidei propagator gliscen tem conspirationem consurgere, sed in ipso suo ortu illam mox extinxit. Auctores enim illius missis militibus comprehendit et capita conspirationis partim capitali supplicio extinxit, partim verberibus mulctavit, caeteris minus reis et sola contagione foedatis aliorum suasionem secutus, parcendum curavit".

Z wymienionych notatek wynika, że w Polsce doszło do buntu, zduszonego żelazną ręką Bolesława Chrobrego, oraz wypędzenia zakonników. Jakiego byli oni obrządku?

Tu wątpliwości nie pozostawia "Żywot św. Świerada", napisany przez węgierskiego biskupa Maurusa w XI wieku. W nim wyraźnie jest podane, że Świerad, benedyktyn słowiański, musiał opuścić Polskę "nie z własnej woli" w 1022 r. Na pewno nie był jedynym zakonnikiem. Wypędzeni z kraju mnisi musieli znaleźć schronienie w Kijowie i w Sazawie, w Czechach, skoro w sławnych klasztorach obydwu miejscowości znalazło się stosunkowo sporo wiadomości odnoszących się do wydarzeń w Polsce.

Z kolei intrygujące pytanie: Dlaczego zostali wypędzeni? Trudno zgodzić się z tezą, że wyświęcenie jeńców wbrew woli króla spowodowało czystkę w klasztorach³⁾. Niewątpliwie Bolesław Chrobry ukarałby winnych, ale nie wszystkich zakonników.

Lanckorońska dorzuca od siebie, że na starzejącego się króla polskiego mogły podziałać dwie Niemki na jego dworze: Oda, czwarta żona Bolesława Chrobrego i Rycheza, synowa, żona Mieszka II, zwłaszcza ta druga, wprost nienawiścią pałała do cyrylo-metodianizmu. Lecz i ten powód nie wydaje się być rzeczywisty. Przyczyna musiała być inna.

Ujemne określenia, jakie łacinnicy dali cyrylo-metodianizmowi, można po dzielić na dwie grupy: a) mające powiązania z pogaństwem, jak "barbarzyński obrządek", "chrześcijaństwo skażone pogaństwem"; i b) mające powiązania z herezją, jak "fałszywi chrześcijanie", "odchyleni od religii katolickiej", "błędny obrządek chrześcijański", etc.

Czy przypadkiem powodem wypędzania mnichów słowiańskich z Polski nie był bogomilizm, który zakradł się w ich klasztory?

Źródła kijowskie podają, że już w 1004 r. biskup Leontius potępił popa Ad riana za szerzenie bogomilizmu na Rusi. Natomiast jeżeli idzie o dzieje Polski, to nie ma żadnej wzmianki, aby ta sekta się tu pojawiła. Nie znaczy to, że nie mogłaby. Kosmas i Długosz raczej na nią wskazują jako na powód nieszczęśliwych wydarzeń.

Kosmas pisze: "In Polonia facta est persecutio Christianorum". Heretyków na Bałkanach zwano "pawlikenami", "bogomilcami", "patarenami", ale oni się tymi nazwami nie posługiwali. Zapytani, kim są, odpowiadali, że "chrześcijanami". Czy przypadkiem Kosmas nie wymienia ich jako "Christianorum"?

Długosz wyraźnie pisze: "Satana suggerente". I "oncrosos christianae religionis ritus ducentes". Wskazuje to na powiązania z jakąś herezją chrześcijańską, którą wówczas mógł być jedynie bogomilizm.

Czy bogomilcy mogli tak dalece spenetrować klasztory benedyktyńskie w Polsce, że doszło do otwartego buntu?

Pomogła im w tym reguła klasztoru. Część benedyktyńskich słowiańskich żyła w monasterach, a część w domkach pustelniczych w oddaleniu nawet do 100 km od klasztoru. Na część zamieszkałą w monasterach miał opat oko i na pewno nie pozwalał na szerzenie się herezji wśród mnichów. Gorzej było z zakonnikami, którzy po dwóch mieszkali w oddzielnych domkach pustelniczych. Do nich mogli zawitać wędrujący z Bułgarii, Chorwacji czy Bośni słowiańscy mnisi zarażeni bogomilizmem. Opowiadali interesujące historie apokryficzne, przekonywali, że cały świat widzialny to dzieło szatana, włącznie z kościołami, krzyżami, władzą królewską etc. Zyskiwali słuchaczy, nie tylko wśród zakonników, ale i świeckiej ludności, niezadowolonej z dziesięcin, jakie kler łański, prze ważnie niemieckiego pochodzenia, zdierał z ludzi. Do tego doszła zwykła opozycja przeciw królowi. Thietmar wyraźnie zaznacza, że Bolesław Chrobry miał sporo kłopotu z możnymi rodami, które posiadały wcale liczne swoje drużyny. Gdzieś więc musiało dojść do spięcia.

Przypuszczalnie bunt wybuchł koło klasztorów na Łysiej Górze i w Siecie chowie. Długosz podaje, że w 1022 r. rycerze możnowładcy Wisława przekazali klasztorowi świętokrzyskiemu część jego majątku. Spore wyposażenie otrzy mał również klasztor w Siecie chowie. Wygląda na to, że po wypędzeniu z nich mnichów słowiańskich, zostali na ich miejsce sprowadzeni benedyktyni łańscy. Nie było to trudną rzeczą, jeżeli zważy się, że brat Rychezy, Hermann, był arcybiskupem w Kolonii. Wystarczyło, że siostra się do niego zwróciła, a z Niemiec napłynęła fala zakonników. Otrzymali oni wprawdzie klasztory, ale puste, więc trzeba było wyposażyć przybyszów, by mogli prosperować. Aby zatrzeć przykre wrażenie, niektórzy kronikarze będą twierdzić, że oba klasztory zostały ufundowane dopiero po 1022 roku.

Przypisy:

1. Polikarpa Mnicha Kijowskich Poczar, *Żywot Mojżesza Węgrzyna*, Monumenta Poloniae Historica IV, 797-17.
2. W. Meysztowicz, "Manuscriptum Gertrudae Filiae Mesconis II Regis Poloniae", Ant. II, Romae 1955.
3. K-Lanckorońska, "Studies on the Roman-Slavonic Rite in Poland", Roma 1961, 100-105.

Rozdział XVII

BOLESŁAW ZAPOMNIANY

Po śmierci Bolesława Chrobrego korona przeszła na jego syna, Mieszka II (1025-1034). Z tej racji Matylda, księżna Szwabii, przesłała nowemu władcy Polski modlitewnik "Ordo Romanus", jako prezent, wraz z listem, w którym chwali króla za to, że w jego kraju: "... Quis in laudem Dei totidem coadunavit linguas? Cum in propria et in latina Deum digne venerari posses, in hoc tibi non satis grecam superaddere maluisti"1'.

Jest to jeszcze jeden dowód istnienia cyrylo-metodianizmu w Polsce za pierwszych Piastów.

Niestety, rządy Mieszka II nie były tak pomyślne dla kraju jak jego ojca. Zaraz po jego wstąpieniu na tron do Polski wrócił Bezprym, pierworodny syn Bolesława Chrobrego i drugiej jego żony. Węgierki. Zgodnie z ówczesnymi prawami mu przysługiwało dziedzictwo po ojcu. Mieszko II wypędza go z kraju. Bezprym uciekł na Ruś, gdzie uzyskał poparcie. W 1031 r. wrócił do Polski, zmusił Mieszka II do ucieczki i zajął Kraków.

Historyków zastanawia fakt, dlaczego Bezprym insygnia królewskie, jakie znalazł na Wawelu, odesłał tam, skąd przyszły, to znaczy do Rzymu. Jego ojciec przez 25 lat robił starania u papieża o koronę, nim ją otrzymał, tymczasem syn tak sobie to zlekceważył, iż odesłał insygnia jako jemu niepotrzebne.

Wydarzenie to można zrozumieć, jeżeli weźmie się pod uwagę, że Bezprym, chcąc zdobyć tron, nie mógł się oprzeć na "łacinników", którzy podobnie jak w Chorwacji tworzyli "partię dworską", tylko na "słowianników", którzy po śmierci Bolesława Chrobrego podnieśli głowę. Chcąc podkreślić, że nie chce mieć nic wspólnego z Rzymem, bo władzę w Polsce zdobył przy pomocy "partii ludowej", zwolenników cyrylo-metodianizmu, odesłał koronę papieżowi. Oznacza to, że stosunki między dwoma obrządkami znacznie się oziębły. Miał okres współpracy i wzajemnego szacunku.

Bezprym został zamordowany w kilka miesięcy po objęciu władzy, przypu szcześnie z rąk "łacinników", którym nie na rękę był władca związany z cyrylo-metodianizmem.

Mieszko II, za cenę zrzeczenia się tytułu królewskiego oraz oddania Łuzyc, Słowacji i Moraw, otrzymał poparcie Niemiec. Wrócił do Polski i ponownie objął władzę w 1032 r. W dwa lata później umarł.

Oficjalnie historia podaje, że po śmierci Mieszka II przez cztery lata panowało w Polsce bezkrólewie, które doprowadziło do "reakcji pogańskiej" i anarchii. To stwierdzenie jest tylko nieudolną próbą zamaskowania rzeczywistych wydarzeń.

Mieszko II miał dwóch synów, Bolesława i Kazimierza. Pamiętając dobrze, ile kłopotu sprawił mu przyrodni brat, Bezprym, chciał zaoszczędzić trudu swemu następcy i dlatego młodszego syna, Kazimierza, przeznaczył do stanu zakonu.

Długosz dwukrotnie wymienia Bolesława, raz pod rokiem 1028, drugi raz pod 1037, przy czym wyjaśnia, że umarł on w młodości.

Bolesław musiał być niepełnoletnim młodzieńcem, kiedy Mieszko II umarł. Wobec tego jego matka, niemieckiego pochodzenia Rycheza (Ryksa), przejęła w 1034 r. władzę jako regentka².

Rycheza przypuszczalnie sądziła, że ma do tego słusne prawo. Jej babka, księżniczka grecka Teofana, wdowa po cesarzu niemieckim Ottonie II, całkiem dobrze sprawowała rządy w Rzeszy jako regentka, dopóki jej syn, Otton III, nie doszedł do pełnoletności. Wnuczce nadarzyła się podobna okazja w Polsce. Postanowiła z niej skorzystać, zwłaszcza że chciała zniszczyć obrządek cyrylo-metodiański, którego nienawidziła całą duszą. Przeliczyła się jednak ze swymi możliwościami.

W Polsce instytucja regencji nie była znana. Po śmierci księcia wstępował na tron jego najstarszy syn, a z braku męskiego potomka lub też zdetronizowania władcy wiec naczelników rodów wybierał następcę. Co gorsza, w słowiańskich stosunkach było nie do pomyślenia, aby kobieta sprawowała rządy.

Wystąpienie Rychezy jako regentki musiało wzbudzić umysły naczelników rodów. Oliwy do ognia dołała, kiedy zaczęła wydawać zarządzenia dotyczące likwidacji cyrylo-metodianizmu. Zwolennicy obrządku słowiańskiego zostali zmuszeni do akcji przeciwko Rychezie.

Jedynym rozwiązaniem, jakie widzieli, było osadzenie na tronie młodociana nego Bolesława i wypędzenie Rychezy z Polski. Jak informują kroniki, cel ten osiągnęli. Bolesław wypędził matkę z kraju. Rycheza zabrała młodszego syna, Kazimierza i z nim w 1036 r. udała się do swego brata Hermanna, arcybiskupa Kolonii. Bolesław panował krótko. Zginął skrytobójczo, jak Bezprym, nieza wodnie z rąk "łacinników". W Polsce rozszalała się wojna domowa³¹.

Żyjący w 80 lat po wypadkach Gali tak przedstawia "reakcję pogańską": "... bo wiem poddani podnieśli bunt przeciw panowaniu możnych i sami siebie uczynili panującymi. Ponadto także od wiary katolickiej odchyliwszy się (a fide katho-lica deviantes), czego bez płaczu nie można powiedzieć, przeciw biskupom i kapłanom Boże siedziby zagarnęli, a jednych z nich, którzy byli godni, zgładzili mieczem, a innych z nich ukamienowali".

Zastanawia w tym przekazie, że buntownicy nie ud chrześcijaństwa, lecz tylko "a fide catholica deviantes" przeciw biskupom i kapłanom "Boże siedziby zagarnęli", a więc nie zburzyli, lecz przejęli kościoły. Po co im one były potrzebne, skoro wiadomo, że kult pogański Słowian nie odbywał się w świątyniach, lecz był raczej związany z przyrodą? Poza tym, jak wytłumaczyć reakcję pogańską dopiero teraz, po latach panowania trzech władców, jeżeli liczyć od czasów Mieszka I, skoro przy samym wprowadzeniu chrześcijaństwa nie natrafiamy na żadnego opór? Także godne jest

zastanowienia, że domniemani "poganie" zgarniają dla siebie Boże siedziby, podczas gdy po najeździe chrześcijańskich Czechów w kościołach katedralnych Gniezna i Poznania - według świadectwa tego samego Galia - dzikie zwierzęta znalazły dla siebie legowiska.

Chyba żadnej już wątpliwości nie zostawia przytoczony przez tegoż Galia tekst mowy Kazimierza Odnowiciela, gdy zwraca się do wojska po zwycięstwie nad buntownikami, gotując się odeprzeć wezwane przez nich na pomoc posiłki pruskie: "Oto dzień od dawna oczekiwany. Pokonawszy tylu fałszywych chrześcijan już bezpiecznie walczyć z poganami".

Masław więc, stojąc na czele wojsk Mazowszan, wcale nie był według Kazimierza Odnowiciela poganinem, tylko "fałszywym chrześcijaninem odchylonym od wiary katolickiej".

Nie ma żadnych wzmianek, jacy biskupi zostali zamordowani w rozruchach. Rocznik Kapitulny Krakowski pod rokiem 1027 podaje, że umarł arcybiskup Hipolit, a jego następcą został Bossuia (przypuszczalnie Bożęta). Natomiast pod rokiem 1028 informuje o śmierci arcybiskupa Stefana⁴. Imiona arcybiskupów wskazują na wschodnie, cyrylo-metodiańskie pochodzenie. Okoliczności zgonów nie są podane. Zastanawia jednak, jak to się mogło stać, że w przeciągu jednego roku aż trzech arcybiskupów zasiadło na tronie krakowskim. Mogli umrzeć, jeżeli w tym czasie panowała epidemia, albo też stracili życie w rozruchach. Rocznik podaje lata 1027 i 1028. Może zaszła tu pomyłka, lub kronikarz celowo przesunął daty wstecz o 10 lat, by zataić wydarzenia z 1037-1038 r. W rozruchach w tych latach mogło zginąć w Krakowie aż trzech arcybiskupów słowiańskich.

Lecz nie tylko potoczyły się głowy biskupów obrządku słowiańskiego. Gali podkreśla, że ludzie mordowali hierarchów, czyli łacinnicy słowiańskich a słowiannicy łacińskich.

Na pewno niejedynym kościół został zburzony czy spalony. Archeologowie zdołali odkryć i ustalić, że pastwą płomieni padła w rozruchach niewielka cerkiewka św. Spasa na Zwierzyńcu w Krakowie⁵¹. Z anarchii w Polsce skorzystali sąsiedzi. Brzetysław I, książę czeski, złupił Kraków, spalił katedrę Bolesława Chrobrego na Wawelu. Wtargnął do Gniezna, zniszczył miasto i wywiózł z niego relikwie św. Wojciecha. Zajął Śląsk. Z Rusi wyruszył Jarosław Mądry i zajął Grody Czerwieńskie. Walki bratobójcze w latach 1037-1038 historycy błędnie określili jako "reakcję pogańską". Gdyby tak było, w krótkim czasie po rozruchach zabici biskupi zostaliby wyniesieni na ołtarze. W owych czasach najszybszą i najpewniejszą drogą dostania się na listę świętych była śmierć z rąk pogan. Św. Wojciech już w trzy lata po zabiciu go przez pogańskich Prusów znalazł miejsce na ołtarzu. Zamordowany podczas reakcji pogańskiej na Węgrzech biskup Gerard został kanonizowany w kilkanaście lat po zgonie. Tymczasem z rozruchów w Polsce nie wyszedł ani jeden święty. Kronikarze nawet nie zanotowali imion biskupów, których głowy padły w tragicznych latach. Nic w tym dziwnego. Wzajemne mordowanie się chrześcijan dwu obrządków uchodziło za największą hańbę chrześcijaństwa. Stąd o tych wydarzeniach trzeba było jak najmniej mówić i starać się je całkowicie "wytrzeć z pamięci".

Polacy za najazd Brzetysława I na Polskę złożyli protest w Rzymie. Nieprzychylny Polakom kronikarz Kosmas notuje, że papież wezwał do siebie delegację czeską i mocno ją zrugął za najazd na chrześcijańską Polskę. Gdyby w tym czasie trwała w Polsce "reakcja pogańska", wówczas Kosmas na pewno usprawiedliwiłby swych rodaków za najazd, wyjaśniając, że musieli wtargnąć do Gniezna, by ratować relikwie św. Wojciecha przed zniszczeniem z rąk "pogańskich" Polaków. Tymczasem nic w jego kronice nie wskazuje, aby tak mogło być.

W żadnym ze źródeł informujących o nieszczęsnych wypadkach, nie ma słowa "idolatra" czy "paganorum". Gali zrzuca winę za rozruchy na "a fide catholica deviantes", a Długosz na "turbo dissensionum et schismat".

Zachodzi pytanie, czy bratobójcze walki nie zostały wywołane przez benedyktynów słowiańskich zarażonych bogomilstwem, jak to wydarzało się na Bałkanach. Na nich wskazywały Gali, o ile według jego pojęć "odchyleni od katolickiego cyzmu" są owi heretycy. Może i Długosz ma to samo na myśli, kiedy rozruchy przypisuje "schizmatykom". O ile tak było, to bogomilizm musiał dość szeroko zapaść korzenie w Polsce.

Jak o tragicznych wypadkach z lat 1037-1038 trzeba było zapomnieć i wytrzeć je z pamięci, tak też kronikarze postąpili z nieszczęsnym Bolesławem. Rozgoryczona wystąpieniem syna Rycheza spowodowała, że został on "zapomniany" przez kronikarzy. Kronika Wielkopolska nadmienia, że Bolesław swą matkę tak wielką krzywdę wyrządził, iż nie warto, aby był zaliczony w poczet panujących w Polsce¹.

Podobne stanowisko zajmują "Spominki Przeworskie", z XV wieku⁷. W owych czasach władcy we wszystkich państwach dopuszczali się dużych zbrodni, a mimo to kronikarze przekazali ich potomności. Fakt, że syn nie pozwoił matce na zlikwidowanie cyrylo-metodianizmu w Polsce był uważany za tak wielką zbrodnię, iż trzeba było sprawę całkowicie "wytrzeć z pamięci". Historycy więc

przyjęli tezę, że Mieszko II miał tylko jednego syna, Kazimierza, którego Rycheza zabrała z sobą, gdy uciekała z Polski, gdzie się rozszalała "reakcja pogańska". Nowsze badania wykazały, że Bolesław był następcą Mieszka II, lecz zginął w tajemniczych okolicznościach po stosunkowo krótkim okresie sprawowania władzy*. Skoro kronikarze robili wszystko, co się dało, by za nim zatrzeć pamięć, więc dano mu odpowiedni przydomnek. Figuruje w historii Polski jako "Bole sław Zapomniany."

Przypisy:

1. Monumenta Poloniae Historica 1,323.
2. M. Uhlirz, "Jahrbuch des Deutschen Reiches unter Otto II und Otto III", 1954.
3. O toco na temat rozruchow w Polsce w latach 1037-1038 piszą kronikarze. Gali: "Inte rea regeset duces in circuitu Poloniam quisque de parte sua conculcabat suoque do minio civitates quisque casellaque contignavel applicabat vel vincendo terre coequa bat. Et cum tantam iniuriam et calamitalem ab extraneis Polonia pateretur, absurdus tamen adhuc et abhominabilis a propriis habitatoribus vexabatur. Nam in dominos servi, contra nobiles liberalise ipsos in dominium extulerunt... Insuper etiam a fidei holicis deviantes, quod sine voce lacrimabili dicere non valemus, adversus episcopos et sacerdotes Dei seditionem inceperunt, eorumque quosdam gladio quasi dignos pe remerunt, quosdam vero quasi morte dignos veliori lapidibus obruerunt. Ad extram autem tam ab extraneis quam ab indigenis ad tantam Polonia desolationem esi redacta quod ex toto pene diviciis et hominibus est exula. Eo tempore Bohemi Gnez neni et Poznań destruxerunt sanctique corpus Adalberti abstulerunt". Kadłubek: "Regnum deslittitur, Patria desolat, seditionantur civis". Rocznik Świętokrzyski Nowszy: "incendia monasteriorum, subversio urbium... occisiones et effusio sanguinis innocentium et multitudo christianorum utriusque sexus deducta in captivitatem et reducta in servitulem paganorum" (Monumenta Poloniae Historica II, 465).
4. Monumenta Poloniae Historica II, 794.
5. Miała to być najstarsza katedra cyrylo-metodiańska w Krakowie, zbudowana na miejscu kultu Swarozycy. Stąd w średniowiecznych zapiskach Zwierzyniec figuruje jako "Svarincia", czyli "Swarozyniec". Na miejscu cerkiewki św. Spasa (Zbawiciela) został wzniesiony kościół łaciński pod tym samym wezwaniem, św. Salwatora.
6. Tekst: "matri sua multa approbria inferabat... Cuius nequitiam mater sua nobilissima ferre non valens... Saxoniam... and solum patrum remeavit. Boleslaus autem propter ter sacvitiam et immanitatem scelerum, quam exercebat, diademate regno insignitus, vitam male terminavit, neque in numero regum et principum Poloniae, propter suam nequiliam reperitur... Post eius obitum multae commotiones et bella, plus iniestina quam extranea, in regno Poloniae sunt exorta" (Monumenta Poloniae Historica II, 484).
7. Tekst: "unus rex strenuus non describitur, quia actus eius fuerunt pessimi, quos in cronica Poloniae invenire non valui. Et forte maliciam considerantes eiusdem regis scriptores omnia de tali rege tacuerunt" (Monumenta Poloniae Historica III, 278).
8. T. Wojciechowski, "O Kazimierzu Mnichu", 1885; O. Balzer, "Genealogia Piastów", Kraków 1895; S. Ketrzyński, "Kazimierz Odnowiciel", 1899; R. Gródecki, "Dzieje Polski do roku 1194", Kraków 1926.

Rozdział XVIII MASŁAW

Najazd Brzetysława I na Polskę zaniepokoił cesarza niemieckiego. W obawie, aby Czesi z kolei nie rozpoczęli napadów na Rzeszę, postanowił przywrócić władzę w Polsce, by mogła ona zachować Pragę od wschodu.

Zadanie nie było trudne. Kanclerzem cesarskim dla Włoch był nie kto inny, ale Hermann, arcybiskup Kolonii, brat Rychezy. Może to on wysunął myśl restytucji władzy w Polsce, by siostrzeńca Kazimierza wynieść na tron.

Rycheza sprzeciwiła się. Kronikarz niemiecki nadmieniał, że błagała syna, aby nie wracał do kraju, skąd ją "zdrajcy" (traditores) wypędzili, lecz jej perswazje na niewiele się zdały*.

Kazimierz przebywał w klasztorze w Cluny, jak podaje Długosz. Na wniosek arcybiskupa Hermanna papież zdjął z niego śluby zakonne pod warunkiem, że Polska będzie płacić świętopietrze Stolicy Apostolskiej w wysokości denara od domu i książę dopilnuje, aby duchowni w Polsce mieli krótko podstrzyżone włosy, golili się, nosili tonsury i odpowiednio się ubierali*.

Obydwa punkty mają powiązania z cyrylo-metodianizmem. Polska już po przednio płaciła świętopietrze Rzymowi. Zachował się bowiem list Bolesława Chrobrego do papieża, w którym król tłumaczy się, że nie mógł na czas uiścić opłaty, ponieważ toczył walki z cesarzem niemieckim³. Obok świętopietrza ludność płaciła również dziesięcinę na potrzeby Kościoła w Polsce. Ciężary musiały być zbyt duże i niejestwykluczone, że stały się jednym z powodów wybuchu rozruchów. Aby nie było

nadużyć ze strony kleru, papież z góry ustalił mini malną stawkę świętopietrza z tym, że Kazimierz dopilnuje porządku w kolekcje.

Jeżeli idzie o wygląd zewnętrzny kleru, to nie ma tu cienia wątpliwości, iż odnosi się on tylko do obrządku słowiańskiego, którego duchowni, wzorem bizan tyjskim nosili włosy, wąsy, brody, nie znali tonsury i przywdziewali inne szaty. Papieżowi chodziło więc, aby kler cyrylo-metodiański pod względem zewnętrznym upodobił się do kleru łacińskiego. Nie jest to jedyne zarządzenie Rzymu w tej materii⁴. Wyprawiając Kazimierza do Polski cesarz niemiecki dał mu, na wszelki wypadek, niewielką drużynę rycerzy. Na jej czele książe wkroczył w 1038 r. z Węgier do Polski.

Rycerze niemieccy nie byli mu potrzebni. Na wieść, że prawowity władca wraca do Polski, zgnębiona wojną domową ludność obydwu obrządków garnęła się do niego, spodziewając się, że wreszcie w kraju zapanuje ład i porządek.

Kazimierz bez trudu objął władzę w kraju i spełnił życzenia narodu. Stąd uzyskał zaszczytny przydomek "Odnowiciela".

Po zaprowadzeniu porządku w Polsce Kazimierz przystąpił do latynizacji ob rządu słowiańskiego, zdając sobie sprawę z tego, że birtualizm stał się powo dem wielu nieszczęść w kraju w ostatnich dwóch dziesiątkach lat. Zwrócił się więc do wuja Hermanna o pomoc. Arcybiskup Kolonii przysłał mu Arona, mni cha kluniackiego, może nawet przyjaciela Kazimierza z klasztornych czasów.

Są dwie wersje odnośnie Arona⁵. Jedna głosi, że otrzymał on sakrę biskupią w Kolonii, a następnie udając się do Polski wstąpił po drodze do Rzymu, gdzie dodatkowo dostał paliusz arcybiskupi. Natomiast wersja druga podaje, że Aron przybył do Polski jako mnich, a dopiero po przeprowadzeniu reformy benedyktyńców w Tyńcu otrzymał sakrę biskupią i następnie paliusz. Wydaje się, że druga wersja jest bardziej prawdopodobna.

Aron zjawił się w 1046 r. w Krakowie. Kazimierz zlecił mu przeprowadzenie latynizacji klasztoru benedyktyńców w Tyńcu. Oznacza to, że opactwo tynieckie musiało odegrać poważną rolę w rozruchach w latach 1037-1038. Nie mając do niego zaufania, książe chciał się pozbyć niepewnych elementów.

Mnich kluniacki musiał się dobrze wywiązać z zadania, więc z kolei Kazimierz zlecił mu latynizację całego kraju. W tym wypadku Aron musiał uzyskać władzę nad wszystkimi biskupstwami cyrylo-metodiańskimi. Do tego była potrzebna sakra biskupia i paliusz. Otrzymał je, jak na to wskazuje list papieża Benedykta IX do Arona⁶.

Aron był jedynym arcybiskupem łacińskim w średniowieczu w Krakowie. Pieczętował się trzema koronami, herbem miasta Kolonii, który od jego czasów stał się również herbem biskupów krakowskich i nazywa się "Aronem". Inne ślady swej ojczyzny pozostawił, wystawiając na Wzgórzu Wawelskim dwa kościoły (kaplice), dedykowane św. Gereonowi i św. Leonardowi, patronom miasta Kolonii.

Przy latynizacji Kazimierz natrafił na opór Masława⁷. Kim był wielkorządca Mazowsza i dlaczego się sprzeciwił? Spór z nim i wojnę historycy wliczają do "reakcji pogańskiej", podobnie jak rozruchy w latach 1037-1038. Masław prawdopodobnie pochodził z rodziny Piastów. Jest nie do pomy ślenia, aby Mieszko II zlecił administrację tak dużej połaci kraju, jaką było Mazowsze, poganinowi. Na to absolutnie nie zgodziłaby się Rychcza. Masław albo był wyznawcą obrządku cyrylo-metodiańskiego, albo będąc łacinnikiem stał się słowiannikiem, kiedy król mianował go wielkorządcą.

Gall podaje, że kiedy w Polsce zapanowały rozruchy po śmierci Bolesława Zapomnianego, gęsto zaludnione Mazowsze cieszyło się spokojem i rozkwitem, co było zaskoczeniem dla uciekinierów z południa. A zatem wojna domowa nie objęła tej dzielnicy. Można to wytłumaczyć tylko tym, że na Mazowszu nie było birtualizmu. Obrządek łaciński nie zapuścił tam korzeni, więc cyrylo-me todianizm nie miał opozycji.

Kiedy Kazimierz chciał latynizować Mazowsze, Masław się sprzeciwił. Wi dząc do czego doprowadziła dwuobrzędowość na pozostałych obszarach Polski, wielkorządca chciał ochronić swą dzielnicę przed ewentualną wojną domową. Była to rękawica rzucona Kazimierzowi Odnowicielowi. Książe Polski pos tanowił zbrojnie rozprawić się z Masławem, zwłaszcza że liczył na poparcie Rusi.

Kiedy wybuchły rozruchy okazało się, że Polska jest potrzebna zarówno Niemcom, jak i Rusi. Cesarz dał Kazimierzowi drużynę rycerzy, by przy jej pomocy zaprowadził porządek w kraju, natomiast Jarosław Mądry dynastycznie związał się z nowym władcą Polski. Kazimierz Odnowiciel ożenił się z jego córką, Marią Dobroniegą syn Jarosława, Izasław, ożenił się z Gertrudą, siostrą Kazimierza. Podwójne skoligacenie miało poważny sens polityczny. Polska i Ruś zyskiwały spokojną granicę.

Może to Jarosław Mądry podsunął zięciowi, Kazimierzowi, zbrojną rozprawę z Masławem? Na Ruś napadali z północy Jaćwingowie, Prusowie i Litwini, z którymi wielkorządcą Mazowsza utrzymywał dobre stosunki, trzeba więc było poskromić pogan na północy.

Kazimierz, mając ruskie posiłki, ruszył na Mazowsze. Masława wsparli Pomoranie, Litwini i Jaćwingowie. Doszło do bitwy, którą wielkorządcą nie tylko przegrał, ale nawet stracił w niej życie. Gali opisując wydarzenie nadmienia, że poganie poparli Masława, natomiast podając wynik bitwy wyraźnie zaznacza: "superatis tot falsis christicolis", czyli "na głowę zostali pobici wszyscy fałszywi chrześcijanie". Gdyby Masław był po ganinie, względnie stanął na czele "reakcji pogańskiej", na pewno Gali nie dalby takiego wyjaśnienia, jakie pozostawił. Słowem, nie było żadnej "reakcji pogańskiej" na Mazowszu. Pozostaje tylko do wyjaśnienia, co miał na myśli Gali, posługując się wyrażeniem "fałszywi chrześcijanie" - czy obrządek słowiański jako taki, czy też jego część zarażoną herezją bogomilizmu? Jeżeli Mazowsze pod rządami Masława żyło w spokoju i kwitło, to trudno sobie wyobrazić, aby sekta miała wielkie wpływy. Bogomilcy nie uznawali ani władzy kościelnej, ani świeckiej, poza tym propagowali ascezę. Trudno sobie wyobrazić, aby ci, co pogardzili światem, mieli pracować dla dobrobytu. Raczej trzeba przyjąć, że na Mazowszu panował czysty cyrylo-metodianizm, nie skażony bogomilstwem i kłótniami, jakie powstały w systemie dwuobrzędowym. Stąd ta dzielnica żyła w spokoju i rozwijała się.

Przypisy:

1. Rycheza, którą kronikarz niemiecki Dethier określa: "Rixa, ecclesiae latinae id est germanicae amantissima", pozostała w Rzeszy, gdzie też fundowała klasztor. Umarła w Kolonii. Warto tu nadmienić, że Niemcy postarali się o jej kanonizację. Tak więc nie szczęśna Rycheza, która wywołała wojnę domową w Polsce, dostała się na ołtarze. Właściwie, nie ma się czemu dziwić. Świętym został cesarz niemiecki Henryk II, który rego zagony, plądrujące Polskę przez kilkanaście lat, musiał spychać Bolesław Chrobry; świętym też został Norbert, arcybiskup Magdeburga, który całą Polskę chciał sobie w oszukańczy sposób podporządkować.
2. "Vita Minor Sancti Stanislai" z XIII wieku (Monumenta Poloniae Historica IV, 272) tak to podaje: "...papa Benedictus... duces Kazimirum at tenenda regni Poloniae gubernacula redire decreuit... Ob cuius dispensacionis beneficium ac recordacionis memorabile signum indicium est Poloniae ut in tonsura rotunda conformarent se moribus religiosorum. Statutum est nichilominus, ut census soluerent, quod uocatur svato petrse, beati Petri ecclesie Rome pro alendo lumine".
3. L. Ptaśnik, "Dagome Judex, przyczynek do genezy Świętopietrza w Polsce", Kraków 1911.
4. Podobne zarządzenie odnośnie wyglądu księży wydał papież Aleksander II w 1062 r. dla duchownych cyrylo-metodiańskich w Chorwacji.
5. W. Kętrzyński, "Czy Aron był arcybiskupem krakowskim", 1877; S. Kętrzyński, "O paliuszu biskupów polskich XI w.", 1902.
6. Brzmi on: "Benedicus eps. ets. venerabili fratri Aaron episcopo Crasoviensi etc. Pro reverencia principis Apostolorum sub cuius velamento te staturum consituisti, et pro amore regis Casimiri qui et Karoli vestri domini, eiusque coniugis Mariae, eorumque filii Boleslai, totiusque regni vestri, statuimus, stabilimus, dicamus, benedicimus in perpetuum archiepiscopatum circa civitatem Cracoviensem, ubi hactenus erat episcopus, cui etiam subiicimus omnes omnium episcopatum parochias, quae in toto regno Poloniae sunt, ut archiepiscopali iure omnibus praesideas; tibi quoque, archiepiscopo concedimus pallium diebus sollempnibus deferendum" (Monumenta Poloniae Historica I, 25).
7. Imię jego podaje Długosz jako "Meczlaus, Nestor "Moisław", L. Leciejewicz, "Mały słownik kultury dawnych Słowian" - Mieclaw. Odnośnie stosunków na Mazowszu za czasów Masława, Gali tak pisze: "Uli vero, qui de manibus hostium evadabant... ultra flumen Wyślą in Mazouiam fugiebant (pod czas rozruchów w 1037-1038)... Erat enim eo tempore Mazouia Poloniae illuc antea, fugientibus, ut dictum, in tantum populosa, quod agricolis rura, animalibus pasua, habitatoribus loca (non satis) erant spaciosa".

Rozdział XIX

PONOWNA RESTYTUCJA METROPOLII

Wychowany przez Rychezę i zahartowany przez życie zakonne Kazimierz Odnowiciel chciał jak najszybciej pozbyć się obrządku cyrylo-metodiańskiego z Polski. Sądził, że we dwójkę z arcybiskupem Aronem cel osiągną, lecz było to zadanie ponad ich możliwości.

Na Wawelu, obok katedry łacińskiej, wzniesiony został po najeździe czeskim kościół św. Michała. Jak się okazuje, była to katedra obrządku cyrylo-metodiańskiego, co wskazuje na bitytualizm. Nie miało bowiem sensu budowanie dwu katedr obok siebie, gdyby w Polsce istniał tylko jeden obrządek.

Katedra św. Michała na Wawelu potrzebna była żonie Kazimierza Odnowiciela, Marii i jej dworowi, który z Kijowa przybył do Krakowa. Jako wyznawcy obrządku słowiańskiego na pewno mieli trudności

z przystosowaniem się do obcojęzycznego obrządku łacińskiego. Katedra ta była również potrzebna arcybiskupowi Aronowi; w niej bowiem udzielał sakry biskupiej księżom cyrylo -metodiańskim.

Nie jest jasna sprawa arcybiskupa gnieźnieńskiego. Niektórzy historycy są dą, że zginął on w czasie najazdu czeskiego i metropolia nie została obsadzona, inni, że ze względu na zniszczenie Gniezna i tamtejszej katedry, mógł on rezydować w innym mieście. Może tak było, ale skoro każde państwo miało tylko jednego arcybiskupa, więc Aron wystarczył Polsce. Przypuszczalnie, kiedy arcybiskup gnieźnieński umarł czy zginął, Kazimierz Odnowiciel wraz z Aronem postarali się w Rzymie, aby metropolia gnieźnieńska nie została obsadzona.

Na arcybiskupa Arona spadł dodatkowy ciężar - nadzór nad biskupstwami łacińskimi. Może to był raczej szczęśliwy zbieg okoliczności. Udzielając sakry biskupiej zarówno księżom łacińskim jak i słowiańskim, Aron wyrobił sobie poczucie tolerancyjności, a tym samym doprowadził do uspokojenia wzburzone umysłów. Kronikarze nie notują buntów za czasów Kazimierza Odnowiciela. Nawet pokonane Mazowsze zachowało się spokojnie. Widać z tego, że biskupstwa słowiańskie zostały odbudowane, a do niektórych klasztorów mogli wrócić benedyktyni cyrylo-metodiańscy.

Kazimierz Odnowiciel umarł w 1058 r., a tron po nim objął jego syn, Bolesław Śmiały. Miał on inne podejście do cyrylo-metodianizmu niż jego ojciec. Wychowany przez matkę, księżniczkę kijowską, Bolesław ożenił się z księżniczką ruską, Wiaczesławą. Jak pod koniec życia Bolesława Chrobrego na jego dworze rejdowały Niemki, tak obecnie rola ta przypadła Rusinom. Wskutek tego nastawienie do cyrylo-metodianizmu musiało się znacznie polepszyć.

W rok po wstąpieniu na tron Bolesława Śmiałego umarł arcybiskup Aron. Przez dwa lata trwały targi, zanim w końcu jego następcą został Lambert Żuła. Nie był on arcybiskupem, tylko biskupem. Długosz "degradację" tę usprawiedliwia w następujący sposób: Żuła starał się o paliusz, lecz panujący książę się temu sprzeciwił. Bolesław Śmiały chciał przeprowadzić reorganizację Kościoła w Polsce. Jeżeli idzie o rozmiary terytorialne diecezji, zwłaszcza słowiańskich, istniała duża dysproporcja. Świadczy o tym list papieża Grzegorza VII do Bolesława Śmiałego, datowany 20 kwietnia 1075 r. Papież pisze: "inter tantam hominum multitudinem adeo pauci sunt episcopi et amplae singulorum parochiae, ut in subiectis plebibus curam episcopalis officii nullatenus exequi out rite administrare valeant". Wzmianka ta wskazuje na możliwość istnienia w Polsce "chorbiskupstw", czyli biskupstw wiejskich, jakie w tym czasie istniały w Kościele wschodnim, a cyrylo-metodianizm musiał je sprowadzić nad Wisłę. Przypuszczalnie Bolesław Śmiały chciał w pierwz zreorganizować metropolię słowiańską na wzór zachodni i dlatego nie chciał, aby nowy arcybiskup mu w tym przeszkadzał, dlatego nie dał poparcia Żuli przy staraniu się o paliusz.

Poza tym wynikła jeszcze inna sprawa. Bolesław Śmiały przyłączył do Polski Grody Czerwieńskie, które kiedyś do niej należały. Zamieszkałe one były przez ludność prawosławną. Dla niej trzeba było utworzyć metropolię słowiańską z arcybiskupem cyrylo-metodiańskim, a nie łacińskim. Znamienne są dalsze słowa tego samego listu papieża: "illud nobis primum attendendum est, quod episcopi terrarum vestrae non habentes certum metropolitanarum sedis locum nec sub aliquo positi magistris habent et illud pro sua quisque ordinatione vagantis ultra regulas et decreta sanctorum patrum liberi sunt et absoluti." Innymi słowami, byli w Polsce biskupi niezależni od archidiecezji w Gnieźnie, a więc słowiańscy, którzy nie mieli swego metropolity.

Kiedy Żuła został biskupem krakowskim, wytworzyła się niezwykła sytuacja. Polska nie miała arcybiskupstwa. Zgodnie z ówczesnymi prawami sakry udzielał arcybiskup w asyście dwu biskupów. Z braku arcybiskupa w Polsce kandydaci na biskupów musieli wędrować po sakrę do sąsiednich krajów.

Najbliższy arcybiskup rezydował w Magdeburgu. On to rościł sobie pretensje do ziem polskich. Teraz nadarzyła się mu wspaniała okazja do narzucenia swojej jurysdykcji kościelnej. Kandydaci na biskupów w Polsce musieli się udawać do Magdeburga po sakrę.

Może tak było z kandydatami na biskupów łacińskich. Natomiast ich kolegów cyrylo-metodiańskich, o ile udawali się do Magdeburga, nie czekała sakra, tylko więzienie. Jeżeli biskupi niemieccy przez kilka lat więzili Metodego za jego obrządek, czy mieli też lepiej się obchodzić z jego następcami? Jedynym dla nich ratunkiem było znalezienie arcybiskupa słowiańskiego na Rusi, w Bułgarii lub też bizantyjskiego w Konstantynopolu.

Przed rozdzieleniem Kościoła, czyli "schizmą wschodnią", sakra udzielana przez papieża była tak ważna jak i przez patriarchę. Sytuacja zmieniła się po podziale. O tym księża mogli nie wiedzieć, lub też sądzić, że jest to chwilowe nieporozumienie między Rzymem i Konstantynopolem, które zostanie wyjaśnione. Jak by nie było, spory między papieżami i patriarchami trwały już od przeszło dwustu lat.

Patriarcha i arcybiskupi greccy nie byli tak aroganccy jak hierarchowie niemieccy. Nie robili wstrętów ani nie żądali specjalnych aktów poddaństwa od kandydatów na biskupów. Udzielali im sakry bez zastrzeżeń.

Przypuszczalnie kandydaci na biskupów słowiańskich poinformowali o tym swoich kolegów łacińskich i ci, zamiast do Magdeburga, wędrowali po sakrę do Kijowa, Ohrydy czy Konstantynopola, gdzie byli przyjmowani z otwartymi ramionami. Może też arcybiskupi obrządku wschodniego wędrowali po Polsce i na miejscu udzielali sakry kandydatom obydwu obrządków.

Ta sytuacja zaalarmowała Watykan. Trzeba było ponownie restytuować metropolię słowiańską. Sprawa została poruszona w innym liście Grzegorza VII do Bolesława Śmiałego, który się nie zachował się. Wspomina o nim jedynie następująca wzmianka Długosza: "cumque idem Pontifex (Gregorius VII) videret Poloniam altero orbatam archiepiscopato hoc nomine literas suas ad Boleslaum direxisse, eumque de restituendo archiepiscopatu Crasoviensi monuisse, cum eodem tempore et eodem Pontifice Gnesnensis ecclesia Petrum archiepiscopo habere"21. Jakwidać, po restytucji metropolii łacińskiej w Gnieźnie papież doszedł do wniosku, że wznowienie drugiej metropolii również jest potrzebne.

Wygląda to na paradoks. Grzegorz VII nakazał likwidację cyrylo-metodiaizmu w Czechach i Chorwacji, tymczasem ten sam papież miałby restytuować metropolię słowiańską w Polsce, która oficjalnie od śmierci arcybiskupa Arona przestała istnieć? Posunięcie Watykanu nie było tak absurdalne jak by się to wydawało. Papież znał stosunki w Polsce. Zdawał sobie sprawę z tego, że obrządek cyrylo-metodiański jest tak żywy, iż nie można go lekceważyć. Lepiej przywrócić metropolię słowiańską z arcybiskupem podległym Rzymowi, niż zmuszać kandydatów na biskupów, aby się "wtoczyli" i sakrę przyjmowali z rąk schizmatycznych arcybiskupów, czy też ekskomunikowanego patriarchy Konstantynopola. Niemniej jednak sądził, że obrządek łaciński w końcu zwycięży, tylko trzeba mu na to dać trochę czasu.

Był jeszcze drugi powód, równie ważny jak pierwszy, restytuowania metropolii słowiańskiej. Książę Izaśław, wypędzony przez braci z Kijowa, zwrócił się o pomoc do papieża. Przyrzekł, że jeżeli odzyska tron, podda Ruś jurysdykcji kościelnej Rzymu3'.

Metropolia kijowska podlegała w owym czasie Konstantynopolowi. Pozyska nie jej byłoby wielkim sukcesem Watykanu. Nie jest wykluczone, że na życzenie papieża Bolesław Śmiały wyruszył na Kijów, by na tamtejszym tronie osadzić wuja Izaśława. Grzegorz VII wysłał do Polski legatów z koroną królewską, którzy w pierw restytuowali metropolię łacińską w Gnieźnie, osadzając na jej tronie Piotra, a następnie wznowili metropolię słowiańską, tylko nie w Krakowie, ale w Sandomierzu, by było bliżej ziem ruskich, na które miała działać, po przejściu Kijowa pod jurysdykcję Rzymu41.

Kroniki milczą na temat, kto stanął na czele metropolii słowiańskiej. Możliwe, że na skutek sporów stanowisko chwilowo nie zostało obsadzone. W każdym bądź razie musiało istnieć porozumienie między biskupami obu obrządków.

Kronikarz niemiecki podaje, że przy koronacji Bolesława Śmiałego obecnych było piętnastu biskupów, co oznaczało duży splendor5'. Liczba ta stanowi zaskakującą ciekawostkę historyków. Dwadzieścia lat później Gali nadmieniam, że w Polsce było sześciu biskupów. Wynikałoby z tego, że w ciągu bardzo krótkiego okresu czasu zniknęło, bez specjalnego powodu, 7 do 9 biskupstw, co jest nie do pomyślenia. Sprawa staje się jasna, jeżeli weźmie się pod uwagę, że obok sześciu biskupów łacińskich, do których trzeba wliczyć dwóch legatów papieskich, urzędowało siedmiu biskupów cyrylo-metodiańskich. Razem więc przy koronacji w 1076 r. obecnych było piętnastu biskupów.

Bolesław Śmiały był niezwykle walecznym władcą. Idąc śladami pradziada Bolesława Chrobrego rzucił się w wir walki z sąsiadami. Mimo że siostra jego, Świętoślawa, była żoną księcia czeskiego Wratysława II (1032-1092), Bolesław Śmiały toczył z nim zacięte boje. Poniósł klęskę pod Grodzcem morawskim w 1062 r.

Z kolei skierował wzrok na Węgry. Dwukrotnie interweniował zbrojnie osadzając na węgierskim tronie w pierw, w 1062 r., Belę I, następnie jego syna, Gejzę I, w 1063 r.

W 1069 r. Bolesław Śmiały wyprawił się na Kijów, gdzie na tronie osadził swego wuja Izaśława.

Na tle polityki ruskiej popadł znów w konflikt ze swym szwagrem, księciem czeskim Wratysławem II. Wynikiem tego były walki polsko-czeskie w latach 1070-1071.

Przerwał je król niemiecki, Henryk IV, wzywając obu książąt do Miśni na pertraktację, gdyż spór polsko-czeski był mu nie na rękę. Wymuszone porozumienie na niewiele się zdało. Bolesław Śmiały uderzył na Czechy w 1072 r.

Chcąc poskromić władzę Polski, Henryk IV zaczął przygotowywać wyprawę odwetową na Polskę, ale plany pokrzyżował mu bunt Sasów i spór z papieżem Grzegorzem VII.

Szachując wpływy niemieckie na Węgrzech i w Czechach, Bolesław Śmiały automatycznie stał się sprzymierzeńcem papieża, za co Grzegorz VII obdarzył go koroną królewską. Zaraz po koronacji, mając ruskie posiłki, Bolesław Śmiały uderzył na Czechy.

W 1077 r. wmieszał się znów w spory dynastyczne na Węgrzech. Osadził na tronie swego wychowanka, Władysława, syna Beli I. Interweniował też w Kijowie, gdzie po śmierci Świętosława po raz drugi osadził na tronie Izasława. Jego wuj zginął jednak w walce z braćmi i sprawa podporządkowania Rusi jurysdykcji rzymskiej upadła.

Był to okres sukcesów Bolesława Śmiałego. W Polsce wyczerpanej wojnami zaczęło wrzeć. Rosła liczba ludzi niezadowolonych z polityki króla.

Miał Bolesław Śmiały wiele zalet. Był odważny, wspaniałomyślny i szczodry. Stąd jego drugi przydomek - Szczodry. Lecz władca Polski posiadał również wady. Był zuchwały, zarozumiały, nie zrównoważony i popędliwy.

Może na jego charakterze zaciążyło podwójne pokrewieństwo z cesarzami bizantyjskimi⁶¹. Przypuszczalnie po nich odziedziczył nie zrównoważony umysł, który często prowadził do obłądzenia.

Aroganckim zachowaniem zraził sobie nie tylko sąsiadów, ale również naczelników możnych rodów polskich, siedzących na wielu grodach. Liczba zwolenników króla malała. Zrażeni naczelnicy mimo woli kierowali wzrok na Płock, gdzie rezydował Władysław Herman, młodszy brat Bolesława Śmiałego.

Król dołączył do ognia, kiedy po powrocie z drugiej wyprawy kijowskiej surowo karał winnych rozprężenia obyczajów. Tragiczna śmierć biskupa Stanisława dopełniła reszty. Wyobcowany w kraju Bolesław Śmiały musiał szukać schronienia na Węgrzech.

Przypisy:

1. "Gregorii VII Registrum", Berlin 1920.
2. S. Łubieński, "Vitae Episcoporum Plocensium", Antverpiae 1642.
3. W. Meysztowicz, "L'union de Kiev avec Rome sous Gregoire VII", Studi Gregoriani, V, 1956.
4. Sandomierz odgrywał w owych czasach dużą rolę, stąd S. Ketrzyński sądzi, że "zaginię na metropolia" miała przez cały czas swoją siedzibę nie w Krakowie, ale w Sandomierzu.
5. Lambert z Hersfeldu (Monumenta Germaniae Historica V), jako mnich nie mógł potępić papieża Grzegorza VII za przyznanie korony Bolesławowi Śmiałemu. Nie mając wyboru w wywarciu zemsty, tak zożył władzę polską: "Bolesław bezwstydnie po kusił się o koronę przeciw prawom i na hańbę królestwa naszego niemieckiego". Ten sam kronikarz zanotował, że przy koronacji Bolesława Śmiałego obecnych było pięć nastu biskupów, nie podając jakiego oni byli obrządku.
6. Zarówno matka Bolesława Śmiałego, Maria Dobroniega jakiego babka Rycneza były związane pokrewieństwem z cesarzami bizantyjskimi.

Rozdział XX BISKUP STANISŁAW

11 kwietnia 1079 r. zginął tragicznie Stanisław ze Szczepanowa, biskup krakowski. Jego śmierć nastąpiła w dziwnych okolicznościach. Ze względu na zbyt duży upływ czasu mogą one nigdy nie zostać wyjaśnione. Stąd na temat wydarzenia w 1079 r. powstały aż trzy wersje.

Najstarsza, oficjalnie przyjęta, oparta jest na dziele J. Długosza, "Żywot św. Stanisława", napisanym po łacinie w 1474 r., czyli 220 lat po kanonizacji św. Stanisława, a 405 lat po jego tragicznej śmierci. Zgodnie ze średniowiecznym światopoglądem Długosz przedstawił Bolesława Śmiałego jako władcę o najgorszych wadach, a biskupa Stanisława jako człowieka o anielskich zaletach.

Król prowadził rozpustne życie. Uwiódł rycerzowi Mścistawowi żonę Krystynę i z nią żył. Tego nie mógł ścierpieć biskup Stanisław. Początkowo w łagodny sposób napominał Bolesława Śmiałego, a gdy to nie skutkowało, zaczął go publicznie potępiać. Wykazał tu tak wielką odwagę, że nawet arcybiskup Piotr, który wówczas był głową Kościoła w Polsce, nie odważył się na taki krok.

Kiedy i to nie skutkowało, biskup Stanisław sięgnął po najwyższą w średnio-wieczu karę - rzucił kłatwę na króla. Bolesław Śmiały na wieść o tym rozsierdził się tak dalece, że zebrał rycerzy i ruszył na Skalkę. Wkroczył do kościoła św. Michała w momencie, kiedy biskup Stanisław odprawiał mszę i rozkazał rycerzom, by zarąbali biskupa. Ci jednak nie mieli odwagi. Wobec tego król sam mieczem uderzył w tył głowy biskupa podczas podniesienia. Stanisław upadł na stopnie ołtarza. Dopiero wtedy rycerze nabrali odwagi i leżące zwłoki biskupa porąbali na drobne kawałki.

Ciało jednak w cudowny sposób zrosło się po śmierci, więc je lud z wielkim żalem i płaczem pochował w kościele na Skalce.

Bolesław Śmiały jeszcze trzy lata po zabójstwie biskupa Stanisława przebywał na Wawelu. Kiedy zorientował się, że poza niewielką drużyną rycerzy wszyscy od niego odstąpili, opuścił kraj. Udał się

do króla węgierskiego Władysława, który rego swego czasu osadził na tronie w Budzie. Sądził zapewne, że Władysław spłaci dług wdzięczności, ze swoim wojskiem pociągnie na Polskę i zmusi może do rody do postuszeństwa dla Bolesława.

Niestety, król swoim aroganckim zachowaniem zraził sobie dwór węgierski. Władysław przez trzy lata cierpliwie znosił wszelkie zniewagi. Pewnego razu Bolesław Śmiały nie wrócił z polowania. Łowcy, którzy mu towarzyszyli, oświadczyli, iż własne psy gończe zagryzły króla. Jego syn, Mieszko, jakiś czas jeszcze przebywał na Węgrzech, następnie wrócił do Polski, gdzie wkrótce został otruty.

W 1588 r. opat w Osjaku, w Karyntii, kreśląc dzieje swojego klasztoru benedyktynów, dołączył do nich legendę o królu-pokutniku. Według niej Bolesław Śmiały nie umarł na Węgrzech, ale w przebraniu pokutnika dotarł do Osjaku". Pozostał w nim przez osiem lat, wykonując najcięższe i najgorsze prace. Nie komunikował się z otoczeniem, stąd zwano go "niemym pokutnikiem". Kiedy rozchorował się i widział, że śmierć się zbliża, poprosił opata o wysłuchanie jego spowiedzi. Przyznał się w niej, że zabił biskupa, oraz że jest królem, na dowód czego przedstawił swój pierścień. Wędrował do Rzymu, by mu papież odpuścił grzech, ale po drodze postanowił odbyć pokutę w Osjaku. Opat dał mu rozgrzeszenie i król umarł w spokoju ducha. Został pochowany w kościele, a na jego grobowcu zakonnicy umieścili stosowny napis.

O tej legendzie Długosz nie wiedział, bo została napisana sto lat po jego śmierci. Stąd nie ma o niej wzmianki w "Żywocie św. Stanisława".

Legenda zrobiła duże wrażenie na Polakach. Fakt, że król za zabójstwo biskupa tak ciężko pokutował i przed śmiercią pojednał się z Bogiem, wskazywał, że Bolesław Śmiały nie był tak złym człowiekiem, jak by się to wydawało². Wędrujący do Rzymu Polacy zatrzymywali się w Osjaku i nie szczędzili klasztorowi dotacji³.

Dlaczego biskup Stanisław nie został kanonizowany zaraz po śmierci? Długosz tłumaczy stosunkowo długą zwłokę innymi wydarzeniami jakie miały miejsce w Polsce oraz pewnym zaniedbaniem sprawy przez biskupów polskich.

Dopiero w 1250 r., za panowania Bolesława Wstydliwego, biskup krakowski Prandota wysłał dwóch kanoników, Jakuba i Gerarda, do papieża Innocenta IV z prośbą o kanonizację biskupa Stanisława.

Papież wyznaczył komisję złożoną z arcybiskupa gnieźnieńskiego Fulko, biskupa wrocławskiego Tomasza i opata cystersów w Lubiążu, w diecezji wrocławskiej, by dokładnie zbadali dokumenty odnoszące się do życia i śmierci biskupa.

Wiele mówiący jest fakt, że Innocenty IV szczególnie interesował się, czy diecezja krakowska graniczy z "poganami i schizmatykami". Widać, że petycja polskiej delegacji wywołała jakieś zastrzeżenia w Rzymie. Jak wiadomo, cyrylo-metodjanizm, tak bardzo żywy w Polsce, był określany przez hierarchię nie mieką jako "chrześcijaństwo skażone pogaństwem".

Poza tym, w niektórych krajach słowiańskich przekształcił się w prawosławie, a więc stał się obrządkiem "schizmatyckim".

Nie ufając zbyt trzem wyznaczonym przez siebie komisarzom, jako że byli dostojnikami kościelnymi polskiego pochodzenia, papież wysłał do Polski włoskiego franciszkanina, Jakuba z Velletri, dla zweryfikowania prac komisji. Gdy raport był gotowy, ci sami co za pierwszym razem delegacji zostali wysłani do Francji, gdzie rezydował Innocenty IV. Papież przekazał raport kardynałowi Gajetanowi do rozpatrzenia. Niestety, ocena nie wypadła pomyślnie. Gdy Gajetan zreferował sprawę kolegium kardynałów, natrafił na opór. Część dostojników nie zgodziła się na kanonizację.

Delegaci wrócili do Polski z poleceniem, aby jeszcze raz pilnie rozpatrzyć wszystkie fakty odnoszące się do życia biskupa Stanisława.

Biskup Prandota opracował nowy raport. Delegaci udali się z nim do Perugii, we Włoszech, gdzie rezydował papież. Tym razem kardynał Gajetan zadowolony był raportem. Zdawało się, że wreszcie biskup Stanisław zostanie wyniesiony na ołtarze.

Kanonizacji sprzeciwił się inny kardynał, któremu na imię było Reginald (późniejszy papież Aleksander II). Zdawało się, że sprawa upadła raz na zawsze. Jak Długosz nadmienia, tylko cud mógł ją uratować. I tak też się stało.

Kardynał Reginald został złożony tak ciężką chorobą, iż według własnego i lekarzy zdania spodziewano się, że lada chwila umrze.

Gdy majaczył w gorączce, pojawił mu się biskup Stanisław i oświadczył, że w cudowny sposób przywróci go do zdrowia, pod warunkiem, że kardynał Reginald nie będzie się sprzeciwiał kanonizacji. Tak też się stało. Kardynał w cudowny sposób wrócił do zdrowia i wycofał swój sprzeciw.

Uroczystość kanonizacyjna odbyła się 8 września 1254 r. w Asyżu, we Włoszech. Przeprowadził ją papież Innocenty IV w 175 lat po tragicznej śmierci biskupa Stanisława.

Długosz kończy "Żywot św. Stanisława" wyliczaniem wielu cudów, jakie się zdarzyły za stawiennictwem Męczennika.

Ta wersja wydarzeń związanych ze św. Stanisławem pozostawała nienaruszona przez całe wieki. Podważył ją dopiero Tadeusz Czacki w 1803 r. Analizując kronikę Gali, zatrzymał się przy kilku zdaniach poświęconych wydarzeniom związanym z śmiercią św. Stanisława. Gali pisze: "W jaki sposób Bolesław został wyrzucony z Polski, długo trzeba by opowiadać. To jednak wolno powiedzieć, iż nie powinien być pomazaniec na pomazańcu jakikolwiek grzech mścić cielesnie⁴. Tym bowiem wielce sobie zaszkodził, gdy grzech dodał do grzechu, gdy za bunt poddał biskupa obcięciu członków. Nie uniewinniamy biskupa buntownika, ale nie zalecamy też króla, który zemścił się tak szpetnie".

Czacki zwrócił uwagę, że Gali uważał biskupa Stanisława za winnego. Co więcej, dał mu w tekście łacińskim określenie "traditor", czyli zdrajca.

Z miejsca powstała burza. Posypały się gromy na Czackiego. Jak można tak bardzo czczonego świętego nazwać zdrajcą? Toż to niesłychane bluźnierstwo! Tak zaczęła się popularyzować druga wersja życia i tragicznej śmierci św. Stanisława. Obok Czackiego inni historycy dorzucali do niej swoje uwagi. Sprawa ciągnęła się przez cały ubiegły wiek i w dalszym ciągu pozostaje otwarta.

Gali był pisarzem na dworze Bolesława Krzywoustego w latach 1110-1117, a więc w trzydzieści lat po śmierci biskupa Stanisława. Na pewno był dobrze poinformowany o wypadkach, zwłaszcza że Bolesław Śmiały był stryjem Bolesława Krzywoustego. Jak sam zaznacza, nie o wszystkim wolno mu było pisać. Mimo że kronikarz był zakonikiem, z odrazą odnosił się do biskupa, widząc w nim buntownika. Co więcej, nie podał nawet jego imienia.

Żyjący w sto lat później Wincenty Kadłubek zupełnie inaczej patrzy na Stanisława. Podaje jego imię oraz zaznacza, że biskup zginął "między infułami" na Wawelu, a lud odnosił się do niego z jak największą czcią i nabożeństwem.

Na Kadłubku wzorował się Długosz. Niemniej jednak w zupełnie inny sposób przedstawił okoliczności samej śmierci biskupa.

Drobiazgowo badania wykazały, że pomiędzy słowiańską katedrą św. Michała a łacińską św. Wacława, czyli jak Kadłubek pisze w przenośni "między infułami", na Wawelu był plac sądowniczy, który również służył jako miejsce straceń. Do króla siedzącego na tronie przyprowadzano winowajców i ich oskarżano. Jeżeli władca wydał wyrok śmierci, kat odprowadzał na bok skazańca, ścinał mu głowę, ćwiartował go etc. zależnie od tego jaką zbrodnię popełnił przestępca. Pisząc o ćwiartowaniu biskupa Gali przedstawia sprawę w należyłym świetle. Zdrajców (do jakich zaliczył Stanisława) karano obcięciem członków. Skąd Długosz wziął historię o zabiciu biskupa w kościele podczas mszy? Tragiczna śmierć arcybiskupa Tomasza Becketa w Anglii wywołała wstrząsające wrażenie w ówczesnym świecie chrześcijańskim. Rycerze zabijają dostojnika kościelnego podczas mszy w katedrze w 1173 r., by zrobić przyjemność królowi, który toczył zacięte spory z arcybiskupem. Becket w kilkanaście dni po śmierci został wyniesiony na ołtarze.

Więć ta musiała podzielać na biskupów. W Polsce również z polecenia królewskiego zginął dostojnik kościelny. Ponieważ od śmierci św. Stanisława minęło kilkaset, pamięć o wydarzeniach już się dobrze zatarta. Dla wywołania większego wrażenia Długosz posłużył się historią angielską. Biskup nie zginął na placu straceń na Wawelu, ale w kościele przy odprawianiu mszy, ugodzony mieczem Bolesława Śmiałego podczas punktu kulminacyjnego - pod niesieniem.

Gali nadmienia, że biskup Stanisław popełnił zdradę. Zwolennicy wersji Czackiego wzięli pod uwagę zdradę polityczną¹. W Polsce, wyczerpanej wojnami i surowymi wyrokami Bolesława Śmiałego, wrzało. Dążąc do opanowania tronu Władysław Herman wykorzystał niezadowolenie, jakie powstało wśród możnych władców zrażonych polityką i zachowaniem się króla. Uknuł spisek, by obalić Bolesława Śmiałego i wciągnął do niego biskupa Stanisława. Buntowników poparł cesarz niemiecki, Henryk IV i książę czeski, Wratysław. Król jednak wykrzył spisek. Chcąc surowo ukarać przywódców buntu, sięgnął po tego, który był pod ręką. Niektórzy historycy uważają, że Bolesław Śmiały nie chcąc łamać przepisów prawa kanonicznego, jak u byłym sojusznikiem papieża Grzegorza VII, oddał biskupa Stanisława pod sąd biskupi, któremu przewodniczył arcybiskup gnieźnieński, Bogumił. Sąd dopatrzył się winy. Biskup nie powinien mieszać się do spraw politycznych. Zapadł więc wyrok i arcybiskup Bogumił zlecił Bolesławowi Śmiałemu przeprowadzenie egzekucji.

Dowodów na to nie ma. Jedynie list papieża Paschalisa II z roku 1110 pozwala się domyśleć, że tak mogło być. Papież ostrzega arcybiskupa, oznaczonego literą "M", by nie postąpił tak, jak jego poprzednik, który ukarał biskupa bez zgody papieża. Nie wiadomo kim był arcybiskup "M", gdzie rezydował i jakiego biskupa jego poprzednik ukarał.

Byli nawet tacy historycy, którzy sądzili, że papież Grzegorz VII zlecił Bolesławowi Śmiałemu likwidację biskupa Stanisława. W liście przesłanym królowi papież nadmienia, iż pewną sprawę ustnie

zreferują władcy Polski legaci pa piescy. Musiała to być jakaś drastyczna rzecz, dlatego Grzegorz VII nie chciał, by po niej został jakikolwiek ślad piśmienny. Zwolennicy wersji Czackiego sądzą, że był to wyrok na biskupa Stanisława. Oczywiście, taka spekulacja jest absurdem.

Bolesław Śmiały pomylił się w swych przewidywaniach. Sądził, że egzekucja biskupa Stanisława podziała paraliżująco na pozostałych buntowników. Stało się na odwrót. Odsunęli się wcześniej od króla możnowładcy, a po zabójstwie zrobił to lud, który w biskupie widział swego orędownika. Bolesław Śmiały wyobcował się w swoim narodzie i nie czując się pewnym na grodzie wawelskim, uszedł na Węgry.

Tragiczna śmierć biskupa Stanisława nie wywołała reakcji w polskiej hierarchii kościelnej. Nie słyszy się, aby arcybiskup gnieźnieński rzucił klątwę na króla lub też posłał protest do Rzymu. Nie ma wzmianki, aby Grzegorz VII rzucił klątwę na Bolesława Śmiałego. Hierarchia kościelna zachowała się tak, jakby śmierć biskupa Stanisława była jej na rękę.

Biskupom polskim nie przyszło nawet na myśl, aby starać się o kanonizację straconego biskupa. Może sprawa św. Stanisława poszła w zapomnienie, gdy by nie tragiczna śmierć arcybiskupa Becketa. W Polsce wydarzył się podobny wypadek. Dlaczego z niego nie skorzystał, zwłaszcza że minęły prawie dwa wieki od egzekucji, a więc zatarty się szczegóły sporu? Jeżeli się je podretuszuje, to sprawa może przyjąć w Watykanie całkiem dobry obrót.

Sprzeciwy kardynałów świadczyły, że nie wszystkie szczegóły stracenia biskupa Stanisława zostały wytarte z pamięci. Wobec tego trzeba było dowody, jakie istniały, poprzestawiać i tak zaciemnić, by nie szkodziły staraniom o kanonizację. Z tego czasu datują się katalogi biskupów krakowskich bez dat albo z datami przesuniętymi. Aby nie było śladu po buncie, powstaje historia o niemożliwym życiu króla.

Moralność na dworze krakowskim nie stała na niższym poziomie niż na dworze praskim, kijowskim, paryskim czy londyńskim. Nie można stawiać znaku równości między ówczesnymi i obecnymi kanonami obyczajowości. Zresztą moim tego świata, zarówno kiedyś jak i dziś, uchodzi wiele z tego, co w polskim państwie jest potępiane. Niemniej jednak, skoro nie można było ujawnić prawdziwych powodów egzekucji biskupa, można było zważyć winę na niemoralne życie króla.

Długie targi kardynałów z delegacją polską świadczą, że przedstawione dowody nie trafiały do przekonania księżętom Kościoła. Nie wszystko było tak cudowne i piękne jak to Długosz przedstawia. Co gorsza, skazany przez kronikarza na "wytarcie z pamięci" Bolesław Śmiały, podobnie jak jego stryj Bolesław Zapomniany, doczekał się sporej literatury. Chcąc wykazać wiarygodność argumentów, biskupi wyszperali cały szereg nie tylko poważnych, ale nawet drobnych wydarzeń, które ujawniły, że król nie był przeciętnym władcą. W ten sposób, mimo woli, Bolesław Śmiały został "odpomniany".

Wersja Czackiego, do dziś zajadło zwalczana przez niektórych historyków, miała wybielić Bolesława Śmiałego kosztem sławy św. Stanisława.

Trzecia wersja tragicznych wydarzeń powstała w ostatnich czasach. Opiera się na cyrylo-metodjanizmie. Biskup Stanisław poniósł śmierć, ponieważ był biskupem obrządku słowiańskiego. Oto argumenty:

Wśród licznych synów księcia kijowskiego Włodzimierza Wielkiego Nestor wymienia Stanisława i Mścisława, lecz nie podaje, co się z nimi stało. Obaj synowie mogli zginąć, umrzeć lub też zbiec do Polski na skutek walk bratobójczych. Kraków miał wówczas liczne powiązania z Kijowem.

Tak się złożyło, że w otoczeniu Bolesława Śmiałego znalazł się zarówno Stanisław jak i Mścisław. Obaj bardzo blisko króla; Stanisław jako biskup krakowski, a Mścisławowi Bolesław Śmiały zabrał żonę, Krystynę. Mogli to być prawukowie Włodzimierza Wielkiego?

Był zwyczaj, że najstarszemu synowi dawano imię dziadka. Syn Bolesława Chrobrego był Mieszkiem, a jego znowu syn, Bolesławem. Taka kolejność imion praktykowana była przez wszystkie rody i dynastie słowiańskie.

Mścisław i Stanisław jako uchodźcy rusczy mogli zostać przyjęci w Polsce. Pożenili się i ich synowie dali swym potomkom imiona dziadków. Tym sposobem w najbliższym otoczeniu Bolesława Śmiałego znalazł się zarówno Stanisław jak i Mścisław.

Uwiedzenie Krystyny niekoniecznie musiało mieć podłoże nadużycia obyczajowości. Naczelnik miał prawo do wszystkich kobiet rodowych. Skorzystał więc z niego Bolesław Śmiały i Mścisławowi, jako rodowcowi, zabrał żonę.

Trudno pogodzić się z Długoszem, że Stanisław pochodził z rycerskiego rodu. To za niskie urodzenie dla kandydata na tron biskupi w Krakowie, pod bokiem króla. W Pradze, w Kijowie i w innych stolicach infuły biskupie nosili synowie domów książęcych. Jeżeli przyjmie się, że Stanisław był prawukiem Włodzimierza Wielkiego, to sprawa staje się jasna. Tron biskupi łatwo przypadł mu w udziale,

zwłaszcza że wtedy Rusinki wodziły rej na Wawelu. Na pewno w sprawie nominacji miała wicie do powiedzenia Maria Dobroniega, matka Bolesława Śmiałego, jak i żona Wiaczesława.

Na ruskie pochodzenie św. Stanisława wskazują również jego stosunki ro dzinne. Zgodnie z Długoszem, ojciec Stanisława miał na imię Wielisław, matka zaś Bogna. Miejscem urodzenia miała być nie istniejąca w czasach Długosza wieś Szczepanów koło Bochni, stąd biskup nazwany został Stanisławom Szczepanowskim. Wielisław i Bogna zbudowali w Szczepanowie kościół św. Marii i Magdaleny, do której mieli specjalne nabożeństwo.

Imię Bogna wskazuje na polskie pochodzenie, natomiast Wielisław i Szczepanów mają ruski wydzźwięk. Jeżeli do tego się doda, że rodzice Stanisława mieli osobliwe nabożeństwo do św. Marii Magdaleny, której kult był wysoko posta wiony w Kościele wschodnim, a raczej lekceważony w Kościele zachodnim, potęguje to przypuszczenie o ruskim pochodzeniu i słowiańskim obrządku biskupa.

Również spór o wieś Piotrowin ma ruskie tło. Imię właściciela wsi, Piotr, po dobnie jak imiona synowców - Piotr, Jakub, Sulisław - to typowe dla Kijowa imiona. Urobiona od imienia Piotr nazwa wsi, Piotrowin, też ma wydzźwięk ruski. Wreszcie wzniesiony w niej kościół św. Tomasza Apostoła, wskazuje na obrządek słowiański. Słowem, musiał to być zatarg w rodzinie o posiadłość, która przypadła w spadku św. Stanisławowi lub też zakupił on ją od bliskiego krewnego i następnie przekazał biskupstwu krakowskiemu.

Trzy wpadki zanotowane przez Długosza potwierdzają, że Stanisław mógł być biskupem obrządku cyrylo-metodiańskiego. Pobity dotkliwie przez rycerzy za użycie łaźni bez ich zgody, Stanisław przez całą noc modlił się na wzgórzu, które od tego czasu zwało się "Popową Górą" w Borownie.

Jako biskup został przepędzony przez szlachcica, Jana z Brzeźnicy, gdy przy był, by konsekrować mu świeżo zbudowany kościół. Jan posłał po biskupa łacińskiego. Lecz przez omyłkę posłańca przybył biskup słowiański, czego sobie szła chcic nie życzył.

Kiedy Bolesław Śmiały rozkazał rycerzom w kościele na Skalce - jak podaje Długosz - by rzucili się na odprawiającego mszę biskupa Stanisława, a oni nie mieli odwagi, by to zrobić, wtedy krzyknął na nich z pogardą: "Co, popa się boicie?"

Nazwa "pop" odnosiła się do duchownych cyrylo-metodiańskich, podczas gdy duchowni łacińscy byli "księżmi" (księżętami), jako że obsługując dwory, po chodzili z rodzin księżęcych.

Długosz kilkakrotnie podkreśla, iż ani arcybiskup gnieźnieński Piotr, ani też inni biskupi nie mieli odwagi strofować Bolesława Śmiałego za niegodziwe uczynki. Robił to wyłącznie Stanisław. Sprawa staje się zrozumiała, jeżeli weźmie się pod uwagę bliskie pokrewieństwo Bolesława ze Stanisławem. Były to kłótnie rodzinne, jak na przykład o Krystynę, żonę Mściława. Ani arcybiskup gnieźnieński, ani też inni biskupi polscy nic widzieli potrzeby wtrącania się do spraw rodzinnych króla i biskupa. Jeżeli weźmie się pod uwagę, że Stanisław był hierarchą obrządku słowiańskiego, to zachowanie się biskupów łacińskich stanie się aż nadto wymowne. Im jak najbardziej zależało na tym, aby przez swoje zachowanie Stanisław obrzydził Bolesławowi Śmiałemu cyrylo-metodianizm. Była to woda na ich młyn.

Zgodnie z Długoszem Stanisław rzucił klątwę na Bolesława Śmiałego. Nie mógłby tego uczynić, gdyby był biskupem łacińskim. Prawo do klątwy miał arcybiskup gnieźnieński, jako głowa Kościoła w Polsce. Stanisław jednak klątwę rzucił, to znaczy, że był "samodzielnym" biskupem, jak papież Grzegorz VII ok reślił w swym liście hierarchów cyrylo-metodiańskich w Polsce. Dlatego nie musiał on pytać Gniezna o zgodę.

Skoro Bolesław Śmiały był łacinnikiem, klątwa nie miała znaczenia. Rzucił ją przecież biskup innego obrządku, wówczas już potępionego przez Rzym. Stąd król nic sobie z niej nie robił. Nie było też reakcji w Gnieźnie. Arcybiskupowi łacińskiemu klątwa ta była jak najbardziej na rękę, bo obrzydziła obrządek słowiański. Możliwość opuszczenia króla, jak to się stało w tym samym czasie w Niemczech, kiedy papież Grzegorz VII rzucił klątwę na Henryka IV. Nie było Canossy w Polsce. Możliwość w większości byli łacinnikami. Podobnie jak król, nie przejmowali się klątwą biskupa Stanisława.

Bolesław Śmiały jeszcze przez trzy lata po śmierci biskupa Stanisława pano wał w Polsce. Porzucił Kraków, bo miał przeciwko sobie lud, któremu zabił zwierzchnika kościelnego. Udał się więc na dwór króla węgierskiego, Władysława i tam spędził kolejne trzy lata. Trudno sobie wyobrazić, aby monarcha węgierski przyjął i otoczył szacunkiem wyklętego króla. Przecież Władysław zasłynął z wielkiej pobożności i zaliczony został w poczet świętych. Długosz nad mienia, że Bolesław Śmiały często usprawiedliwiał się przed królem węgierskim z zabójstwa Stanisława. A więc Władysław dobrze wiedział, co wydarzyło się w Krakowie. Lecz mimo to nie odrzucił go, bo klątwa rzucona była przez biskupa obcego obrządku, a tym samym nieskuteczna.

Wróćmy do sprawy restytuowania metropolii w Gnieźnie. Gdyby Stanisław był biskupem łacińskim, niewątpliwie jemu przypadłby tron arcybiskupi. Stał przecież na czele największego biskupstwa w Polsce. Co więcej, pod nieobecność króla zajętego wyprawami wojennymi, kierował państwem, jako druga po władcy osoba w kraju. Tymczasem tron arcybiskupi w Gnieźnie przypadł jakiegoś Piotrowi. Oczywiście nie mógł przypaść Stanisławowi, skoro nie był biskupem obrządku łacińskiego. W sprawie restytuowania drugiej metropolii Stanisław nie mógł być pominięty. Lepszego kandydata na tron arcybiskupstwa słowiańskiego w Krakowie czy w Sandomierzu nie było. Nie tylko predystynował go obrządek, ale i rusko-książęce zaplecze. Miał przecież oddziaływać na Grody Czerwieńskie, które jako prawosławne wróciły do Polski oraz na sam Kijów, skoro książę Izasław przyjął zwierzchnictwo papieża.

I tu spotkał go afront. Może ciągłym strofowaniem Stanisław tak się obrzydził Bolesławowi Śmiałemu, że król nie chciał zgodzić się na podniesienie go do godności metropolity. Może zaważyła tu inna okoliczność. Aby przyciągnąć Ruś do Rzymu lepiej było obsadzić arcybiskupi tron jakąś osobistością z Kijowa; może synem lub bratem księcia Izasława. Jak by nie było, Stanisław się już za polonizację Rusi.

Stanisław miał dwie możliwości: albo podporządkować się nowemu arcybiskupowi, jaki zostanie powołany, albo samemu sięgnąć po tę godność. Jeżeli patriarcha Konstantynopola mianowałby go arcybiskupem, wówczas dla Bolesława Śmiałego byłby to akt dokonany. Mając za sobą poparcie duchowieństwa cyrylo-metodiańskiego w Polsce, Stanisław mógł zmusić króla do zmiany nastawienia. Wprawdzie schizma wschodnia już istniała, niemniej jednak ogół przypuszczał, że jest to chwilowe nieporozumienie, które wkrótce zostanie wyjaśnione. Z nominacją patriarchy, posiadającego sukcesję apostołską, Kraków musiałby się liczyć.

W tym wypadku groziło by to oderwaniem obrządku cyrylo-metodiańskiego w Polsce od Rzymu. Może Stanisław nic miał takiego zamiaru, a jedynie groził, aby wymusić na królu ustępstwa.

Gall nadmienia, że biskup Stanisław popełnił zdradę. Zwolennicy wersji Czakiego wzięli pod uwagę tylko zdradę polityczną. Przeoczyli tu doniosły fakt, że Rzym nie potępiał biskupów buntujących się przeciwko cesarzom, królom, książętom jako takim. Odwrotnie. Niedwuznacznie zachęcał do oporu przeciwko władzy świeckiej, by ją trzymać w ryzach. Jeżeli biskup przypłacił głowę za bunt, czekała go pochwała, a nawet możliwość wyniesienia na ołtarze.

Co innego, gdy biskup zbuntował się przeciwko papieżowi. Wtedy obowiązywała inna miara. Buntownik szedł na stos lub oddawał głowę pod topór katowski.

W przypadku biskupa Stanisława tylko taka "zdrada" mogłaby wchodzić w rachubę. Jeżeli groził prawosławiem, to łacińskim sferom kościelnym mocno się naraził.

Biskup Stanisław nie miał zamiaru przejść na prawosławie. Dwa ciekawe wydarzenia wskazują na to, że rzetelnie pracował dla Rzymu.

Kiedy w 1375 r. została utworzona metropolia łacińska dla Ziemi Czerwieńskich w Haliczu, jej katedrę dedykowano św. Stanisławowi.

Podobnie było w Wilnie. Po chrzcie Litwy utworzono tam metropolię łacińską, a katedrę również dedykowano św. Stanisławowi. Gdyby biskup "zdradził" Rzym, na pewno nie spotkałyby go takie honory. Widać z tego, że Stanisław usilnie się starał, by pozyskać wschód dla Stolicy Apostolskiej i na to były poważne dowody, wobec czego dedykowano mu katedrę. Niestety, dokumenty nie zachowały się do naszych czasów. Gali potępia zarówno biskupa jak i króla. Widać, były to dwa twarde charaktery. Popędliwy z natury Bolesław Śmiały wydał surowy wyrok, by zmiażdżyć przeciwnika. Zrównoważony władca pogodziłby się z opozycją biskupa i najwyżej kaząłby go zamknąć w klasztorze, gdyby hierarcha za daleko się posunął.

Zbadana w 1966 r. przez ekspertów medycyny sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie czaszka, znaleziona w srebrnej trumnie św. Stanisława w katedrze wawelskiej, absolutnie nie wskazuje, że biskup zginął od cięcia mieczem w kościele, jak to podaje Długosz. Wierzyć trzeba Gallowi, że król wydał biskupa na obcięcie członków, a Kadłubek dorzuca, że stało się to "między infułami", czyli na placu sądowym pomiędzy dwiema katedrami na Wawelu, a nie na Skałce.

Czaszka na potylicy ma wgłębienie zrobione tęym narzędziem, które według ekspertów medycyny sądowej spowodowało natychmiastową śmierć skazańca. Zdrajcy w średniowieczu nie ścinano, tylko obcinano mu kończyny, co kończyło się śmiercią z upływu krwi. Przypuszczalnie król zlecił katowi, by biskupowi zaoszczędził męczarni. Kat uderzył obuchem topora w potylicę skazańca. Biskup od razu stracił przytomność i upadł na ziemię. Wtedy kat z pomocnikami odciął mu ręce i nogi.

Jeden szczegół specjalnie intrygował uczonych. Na czaszce są cięcia nożem, jak gdyby oprawcy chcieli skazańca ogolić po śmierci i wyciąć mu na głowie tonsurę. Jaki mieli w tym cel?

Rzecz staje się zrozumiała, jeżeli weźmie się pod uwagę, że wyprawiający się w 1038 r. do Polski Kazimierz Odnowiciel otrzymał między innymi zlecenie od papieża Benedykta IX, aby księża w Polsce nosili tonsury, golili brody i wąsy, mieli krótko przystryżone włosy i odpowiednio się ubierali. Polecenie to nie odnosiło się do kleru łacińskiego. To właśnie do niego mieli się upodobnić ci chowni cyrylo-metodiańscy, którzy nosili długie włosy, brody, wąsy i nie znali tonsury.

Do dziś jest zwyczaj, że nieboszczyka się myje, goli, ubiera odświętnie do trumny, aby się jak najlepiej reprezentował na sądzie ostatecznym. Ten pogląd był daleko bardziej uświęcony w dawnych czasach.

Przypuszczalnie polecenie papieża Benedykta IX, wydane celem zlatynizowania wyglądu duchownych cyrylo-metodiańskich w Polsce, nie bardzo było respektowane. Jakiś łacinnik, który był przy egzekucji, doradził, aby głowę za bitego biskupa dopasować do wskazówek papieża. Więc kat nożem ją ogolił i na głowie wyciął tonsurę. Oczywiście nie robił to w sposób fryzjerski, bo przecież miał do czynienia ze zwłokami skazańca. Stąd pozostawił ślady cięć nożem na czaszce. Niemniej jednak, zgodnie z ówczesnymi wierzeniami stracony biskup mógł "godnie" stanąć na sądzie ostatecznym. Był ogolony i miał wyciętą tonsurę. Wyglądał więc jak łacinnik.

Oto jeszcze jedna okoliczność przemawiająca za tym, że św. Stanisław był biskupem cyrylo-metodiańskim. Arcybiskup gnieźnieński przeszedł do porządku dziennego nad straceniem św. Stanisława. Zgładzony biskup był "niezależny", a więc mu nie podlegał. Nie trzeba było rzucać klątwy na króla ani też donosić Rzymowi o wypadku. Stąd, kiedy przyszło do kanonizacji Stanisława, delegacja polska ze zdumieniem usłyszała w Rzymie, że Watykan nic nie wie o biskupie straconym przez króla w Polsce, ani też nie wyobraża sobie, aby w świecie jakiś hierarcha mógł zostać zgładzony przez monarchę bez wiedzy papieża. Oczywiście odnosiło się to do biskupów łacińskich. Rejestru biskupów słowiańskich Watykan nie prowadził, ponieważ arcybiskup Metody, założyciel obrządku, podlegał tylko papieżowi. Uprawnienie to przeszło na jego następców.

Spory przy kanonizacji biskupa Stanisława przypuszczalnie oscylowały wokół jego obrządku. Watykan nie był pewny, czy ma do czynienia z biskupem cyrylo-metodiańskim, czy już z biskupem prawosławnym. Może jeszcze trzeba było sprawdzić, czy przypadkiem Stanisław nie wykazywał jakichś skłonności do bogomilstwa i z tego powodu król kazał go zgładzić. Delegacja polska robiła co mogła, by przedstawić męczennika jako biskupa łacińskiego. Zacierала ślady cyrylo-metodianizmu, gdzie się tylko dało. Na ostatecznej decyzji kanonizacji zaważył, jak Długosz podaje, tylko cud wyleczenia z obłożnej choroby kardynała Reginalda.

Przypisy:

1. Karyntia była wówczas słowiańskim krajem, a Osjak to nic innego jak Osiek, nazwa miejscowości powtarzająca się w całej Słowiańszczyźnie.
2. Przebywający w Anglii ks. S. Belch wystąpił z projektem, aby Polacy starali się o kanonizację Bolesława Śmiałego, ponieważ król odbył pokutę i pojednał się z Bogiem.
3. Czar pięknej legendy przysnął 1965 r. Domniemany grobowiec Bolesława Śmiałego w Osjaku, w Karyntii, został otwarty. Archeologowie znaleźli w szczątki szkieletu wysokiej kobiety i broszkę awarską. Rzeźba na nagrobku jest pochodzenia rzymskiego. Możliwe, że jakiś patrycjusz kazał sobie tu zbudować grób i w nim się pochować. W wieku VI i VII mogły przez Karyntię przechodzić zagoni Awarów, urządzając sobie wyprawy łupieskie na Francję i północne Włochy. W Osjaku mogła umrzeć, czy też zginąć w walce, żona jakiegoś wodza (Awarowie wyróżniali się wysokim wzrostem), więc ją najeźdźcy pochowali w grobowcu, po wyrzuceniu resztek jej poprzednika, o ile się jeszcze zachowały. Napis na grobowcu: "Król Bolesław zabójca św. Stanisława", umieścili zakonnicy, kiedy legenda stała się sławna.
4. Przy koronacji Karola Wielkiego na cesarza w 800 r. papież ustalił ceremoniał powtarzany później również przy koronacji królów. Kandydat do korony był namaszczany i otrzymywał sakrę biskupią. Z tego powodu Bolesław Śmiały był takim samym "po mazańcem" jak biskup Stanisław.
5. obrońcy wersji Długosza podają, że słowo łacińskie "traditio - traditor" miało więcej znaczeń niż tylko "zdrajca". Może to być człowiek, który coś "podaje", "oddaje", "prze kazuje", "wyjaśnia", "naucza". Zgadza się więc z wydarzeniami. Biskup Stanisław "wyjaśniał" królowi, jakie błędy władca popełniał, "otrzągał" go przed konsekwencjami, a więc "nauczał" go. Był więc "traditorem", czyli "nauczycielem" króla. Tego rodzaju wyjaśnienia trzeba uważać za bardzo naciągnięte. O ile one miałyby być słuszne, to jak sobie wytłumaczyć zapis niemieckiego kronikarza, żyjącego w tych samych czasach co Gali, który nadmienia, że Ryczeze z Polski wypędzili "traditores"?
6. T. Wojciechowski, "Szkice historyczne XI w.", Kraków 1904, podaje, że Bogumił był prawdopodobnie pierwszym arcybiskupem po odbudowie przez Bolesława Śmiałego katedry gnieźnieńskiej. Koniec jego rządów zbiega się z końcem panowania Bolesława Śmiałego, po czym Bogumił wstępuje do pustelni kamedulów w Dobrowie, gdzie zasnął cudami i umarł dopiero w roku 1092. Cuda te według Wojciechowskiego są powtórzeniami cudów św. Benona, wiernego stronnika Grzegorza VII, prześladowanego przez Henryka IV. Bogumił więc, jako ówczesny arcybiskup, musiał brać udział w sądzie

nad św. Stanisławem i za to prawdopodobnie był usunięty razem z Bolesławem Śmiałym przez stronnictwo cesarskie. Charakterystyczne, że według tradycji nie tylko król miał pokutować za stracenie św. Stanisława, ale również arcybiskup Bogumił odbył pokutę w klasztorze. Może ta tradycja została sztucznie zmontowana.

7. Na powiązania św. Stanisława z dynastią kijowską Rurikowiczów wskazuje ks. J. Umiński (op. cit. s. 30).

8. Według T. Wojciechowskiego cesarz niemiecki Henryk IV nie był bezkompromisowym zwolennikiem obrządku łacińskiego, który stał się orężem w ręku dążącego do uniformizacji Kościoła Grzegorz VII, lecz chętnie poparł obrządek słowiański, o który walczył książę czeski Wratysław. Rzecz zresztą charakterystyczna, że antypapież, którego każe obrać Henryk IV po zwycięstwie nad Grzegorzem VII, przybiera imię Klemensa, tak bardzo popularne w ramach cyrylo-metodiańskiej tradycji. Nic więc dziwnego, że zwolennicy obrządku słowiańskiego w Polsce, na czele z biskupem krakowskim i księciem Władysławem Hermanem, mogli szukać przymierza u Wratysława i Henryka IV. To jest ta "zdrada", o której mówi Gali. Wojciechowski podaje, że nie Władysław Herman obalił Bolesława Śmiałego, ale Wratysław czeski, najechawszy Kraków, który na parę lat dostał się pod panowanie czeskie. Bolesław Śmiały, dysponując tylko szczątkami dawnej swej armii, musiał uchodzić na Węgry. Wratysław nosił się prawdopodobnie z myślą zbudowania wielkiego państwa słowiańskiego w oparciu o kościelny obrządek słowiański. Fakt charakterystyczny, że nie ma żadnych bliższych wiadomości o mianowaniu i konsekracji biskupa Stanisława. "Katalog biskupów krakowskich" dla innych podjął te daty, dla niego milczy. Milczenie też pokrywa fakt zabójstwa Świętego we wszystkich współczesnych źródłach poza Polską. Nic o nim nie wiedzą kronikarze niemieccy ani ruscy, którzy potrafili zanotować sporo bardzo nieistotnych wydarzeń w dziejach Polski tego okresu. Tragiczna śmierć słowiańskiego biskupa była na ręce zarówno obywatelom łacińskim jak i greckim, bo przyspieszała likwidację zniechęconego cyrylo-metodianizmu.

Rozdział XXI LATYNIZACJA

Gdy Władysław I, król węgierski, pokonawszy Wratysława zdobywa w 1086 roku Kraków, syn Bolesława Śmiałego Mieszko III wraca z wygnania do Polski i tu ginie. Jego ciało zostaje spalone w obecności biskupów¹.

Można w tym widzieć dalszy dowód istnienia obrządku słowiańskiego na terenie Krakowa, ponieważ obrządek ten bardziej tolerował zwyczaje słowiańskie niż obrządek łaciński, który wykluczał kremację i w tym obrządku pogrzeb przez spalenie nie mógłby się odbyć w obecności biskupów.

Władysław Herman po śmierci Mieszka zajmuje Kraków i przenosi zwłoki św. Stanisława ze Skalki na Wawel, co staje się początkiem kultu tego świętego. Wydawałoby się, że teraz nadszedł szczególnie pomyślny okres dla obrządku słowiańskiego. Ale właśnie za Władysława Hermana następuje zwrot, prawdopodobnie pod wpływem dokumentu Henryka IV dla biskupstwa praskiego z 1086 roku. Aby mu przeciwdziałać Herman z jednej strony pragnie przez swe związki małżeńskie (swoje i syna) przyciągnąć do siebie sympatię cesarza a z drugiej znowu oprzeć organizację Kościoła w Polsce o Rzym. W wyniku tej tendencji legat papieski przyjeżdża do Polski i składa z urzędu dwóch biskupów.

Według Lanckorońskiej "ostatnim biskupem słowiańskim" w Krakowie miał być Czesław (Caslaus), krewny św. Stanisława, o którym pisze Długosz, że został złożony z urzędu w 1103 roku, ponieważ nie uważał za potrzebne prosić Stolicę Apostolską o swoje zatwierdzenie. Prawie równocześnie benedyktyni tyńscy opuścili katedrę wawelską i zachowali tylko kościół św. Jerzego oraz miejsce dla opata w kapitule. Zaczęła się latynizacja Krakowa, który do czasów Bolesława Krzywoustego pozostawał głównym ogniskiem obrządku słowiańskiego.

Po śmierci Władysława Hermana tron miał przyspaść najstarszemu synowi, Zbigniewowi, lecz młodszy syn, Bolesław Krzywousty, okazał więcej sprytu i wymanewrował brata. Walka między nimi o władzę w Polsce trwała dość długo. Istnieją pewne poszlaki, że Zbigniewa poparli benedyktyni słowiańscy w Tyńcu i z tego powodu Bolesław Krzywousty nie miał zaufania do cyrylo-metodianizmu.

Odwrotnie niż ojciec, Bolesław Krzywousty szachował cesarza niemieckiego i prowadził z nim wojny. W tym celu związał się z Francją. Na stanowisko biskupa w Krakowie powołał w 1103 r. Balduinusa. Francuz ten przywiózł z Rzymu odwołanie klątwy, rzuconej przez Grzegorza VII na cesarza niemieckiego i jego stronnika, Władysława Hermana, a tym samym i na Polskę.

Lecz największe zadanie reorganizacji Kościoła w Polsce przypadło w udziale kardynałowi Ivo, legatowi papieskiemu francuskiego pochodzenia. Hierarcha ten wraz z Bolesławem Krzywoustym doszedł do słusznego wniosku, że latynizacja obrządku słowiańskiego przy użyciu ognia i miecza, jak to robiła Rycheza, może tylko doprowadzić do nowej wojny domowej. Trzeba mu jedynie pozwolić na powolną śmierć naturalną.

Dawna metropolia cyrylo-metodiańska w Krakowie skończyła się raz na zawsze. Bolesław Krzywousty wraz z kardynałem Ivo okroili ją i przekształcili w duże biskupstwo łacińskie.

W owych czasach do szczytu rozwoju doszła we Francji instytucja archidjako natu2*. Przypominała ona do pewnego stopnia chorbiskupstwa Kościoła wschodniego, lecz miała daleko mniejsze uprawnienia. Archidjako z polece nia biskupa był administratorem odległych rejonów diecezji.

Bolesław Krzywousty wraz z kardynałem Ivo przypuszczalnie przekształcili diecezje słowiańskie na archidjako naty łacińskie, pozostawiając biskupów dalej na swoich urządach. Przydzieleni im archidjako ni rozwijali obrządek łaciński, który przyswajały sobie sfery wyższe. Tak więc oficjalnie zniknęły biskupstwa cyrylo-metodiańskie. Z dawnej metropolii słowiańskiej wyłoniło się jedno biskupstwo w Krakowie, podzielone na szereg archidjako natów łacińskich, a do tychczasowe katedry otrzymały nazwę kolegiat.

Utworzony został archidjako nat w Krakowie, Wiślicy, Sandomierzu, Zawichoście i Lublinie. Skoro inaczej niż w Sandomierzu, zarówno Zawichost, jak i Lublin nie miały kolegiat, można przypuszczać, że dawną diecezję sandomierską obrządku słowiańskiego kardynał Ivo podzielił na trzy archidjako naty3'.

Północna część dawnej metropolii słowiańskiej, a mianowicie Małogoszcz, Sieradz, Spycymierz, Rozprza, Wolborz, Zamów i Skrzynne została przydzielona do archidiecezji gnieźnieńskiej. Kardynał Ivo poza tym utworzył archidjako nat w Kurzelowie i podporządkował go Gnieznu. Specjalny problem stanowiło Mazowsze. Mimo klęski Masława cyrylo-metodiaizm musiał być silny, skoro pod względem administracji kościelnej dziel nica ta została rozbita na trzy części. W Płocku powstała mała diecezja, w Czersku archidjako nat, co ciekawe, nie podporządkowany diecezji w Płocku, jakby się można tego spodziewać, ale diecezji w Poznaniu, z którą ten archidjako nat nie miał żadnych granic, a resztę Mazowsza przydzielił kardynał Ivo arcybiskup stwu w Gnieźnie. Zarówno Poznań jak i Gniezno uchodziły wtedy za najbardziej łacińskie diecezje Polski. Widać więc, że rozczłonkowanie Mazowsza miało się przyczynić do szybkiej latynizacji tej dzielnicy.

Kardynał Ivo utworzył również biskupstwo łacińskie we Włocławku i archidjako nat w Kruszwicy.

Przekształcenie dawnych biskupstw słowiańskich w archidjako naty łacińskie w Polsce nie jest unikatem. Podobna sytuacja zaistniała na Węgrzech. Przy tworzeniu arcybiskupstwa łacińskiego diecezja słowiańska w Nitrze została przekształcona w archidjako nat.

Mimo że metropolia słowiańska w Krakowie została zredukowana do biskupstwa łacińskiego, nie utraciła uprzywilejowanego stanowiska. Pomijając fakt, że w stosunku do innych diecezji rozporządzała ona olbrzymim terytorium, biskup krakowski zajmował w hierarchii drugie miejsce po arcybiskupie gnieźnieńskim, bez względu na starszeństwo innych biskupów. Przywilej ten przyznał papież Urban III w 1186 r., a Stolica Apostolska dodatkowo potwierdziła go w 1256 r. Biskupi krakowscy stale upominali się o paliusz. Najlepiej świadczy o tym list biskupa Grota (umarł w 1347 r.), w którym są następujące słowa: "quod alias Cracovia fuit metropolitana". Z czasów cyrylo-metodiańskich pozostał w Krakowie zwyczaj, że nie kapituła wybierała biskupa, jak to było w innych diecezjach, ale wszyscy księża diecezji4'.

Również za Bolesława Krzywoustego ostatecznej latynizacji uległy opactwa słowiańskie, które od pamiętnego roku 1022, kiedy Bolesław Chrobry wypędził mnichów, przechodziły z rąk do rąk, zależnie od sytuacji obrządkowej. Nie ma na to wyraźnych dowodów, niemniej jednak fakt, że w czeskiej Sazawie w ciągu zaledwie 50 lat klasztor dwukrotnie przechodził z rąk benedyktynów słowiańskich do rąk benedyktynów łacińskich, wskazuje, iż w Polsce, ze względu na bi rytualizm, musiało być podobnie. Kronikarze jednak, aby "wytrzeć z pamięci" istnienie cyrylo-metodiaizmu, za każdym razem, gdy klasztor przechodził z rąk do rąk, podawali jego historię od nowa, zaznaczając, że ktoś inny był jego fundatorem.

Opactwo tynieckie od Bolesława Chrobrego do Bolesława Krzywoustego miało aż czterech kolejnych fundatorów, czyli tyle razy przechodziło z rąk benedyktynów słowiańskich do rąk benedyktynów łacińskich. Fundatorem jego miał być Bolesław Chrobry, Kazimierz Odnowiciel, który w 1044 r. podobno sprowadził tu zakonników z Leodium, dalej Bolesław Śmiały i Bolesław Krzywousty.

Pod opieką benedyktynów w Tyńcu pozostawały trzy najstarsze kościoły w Krakowie i katedra na Wawelu. Mimo latynizacji, Bolesław Krzywousty nie bardzo im ufał, obawiając się, że klasztor znów może przejść w ręce słowianików i dlatego sprowadził do Krakowa francuskich kanoników regularnych, by przejęli pieczę nad kościołami.

Opactwo św. Krzyża na Łysej Górze ma podobne dzieje co klasztor tyniecki. Ostatnim fundatorem miał być Bolesław Krzywousty. Oznacza to, że za czasów Bolesława Śmiałego, czy też Władysława Hermana, słowiańscy benedyktyni wrócili na Łysą Górę. Jeden ciekawy szczegół warto tu przytoczyć. "Fundując" klasztor Bolesław Krzywousty dedykował go św. Trójcy. W tym czasie schizma wschodnia była już faktem dokonany. Ponieważ Kościół wschodni nie godził się z Kościołem zachodnim

odnośnie dogmatu Trójcy św., Bolesław Krzywo usty, by podkreślić łacińskość klasztoru zmienił mu dawną dedykację św. Krzyża na św. Trójcy.

Opactwo benedyktynów w Sieciechowie też się szczyci Krzywoustym jako fundatorem. Na nim wyzerpuje się lista założycieli.

Warto nadmienić, że cystersi zastąpili "greckich", czyli cyrylo-metodiańskich, benedyktynów przy latynizowania chrześcijaństwa na Węgrzech⁵.

Zdając sobie sprawę, że filarem obrządku są klasztory, Bolesław Krzywousty darzył sympatią zakony powstałe na zachodzie. Za jego czasów pojawiają się w Polsce francuscy kanonicy regularni i augustianie.

Z polecenia Bolesława Krzywoustego latynizację na Śląsku przeprowadził Piotr Włast, wielkorządca tej dzielnicy. Legenda głosi, że był on fundatorem 70 kościołów. Może w grę nie wchodziła budowa tych świątyń, ale przekształcenie ich na obrządek łaciński. Francuskiego pochodzenia żona Własta sprowadziła z Arroaise we Francji augustianów i ulokowała ich na Sobótce. W późniejszym czasie przenieśli się oni do Wrocławia.

Poza kardynałem Ivo, który był benedyktyinem kluniackim, pozostali francuscy współpracownicy Bolesława Krzywoustego rekrutowali się z zakonu augustianów. Do nich należał legat Gualo i dwaj bracia z Malonne, Aleksander, biskup Płocka i Walter, biskup Wrocławia. Aleksander założył opactwo augustianów w Czerwińsku i zbudował katedrę w Płocku, która istnieje do dziś.

Bolesław Krzywousty korzystał też z usług kleru niemieckiego. Kiedy zdobył w 1124 r. Pomorze, zlecił Ottonowi z Bambergu chrystianizację nadbałtyckich Słowian.

Mimo że Bolesław Krzywousty przeprowadził latynizację chrześcijaństwa w Polsce, nie był ślepym zwolennikiem Rzymu. Kiedy papież Innocenty II wydał w 1133 r. dekret podporządkujący wszystkie polskie diecezje z arcybiskupstwem w Gnieźnie św. Norbertowi, arcybiskupowi Magdeburga, władca Polski stanowczo się temu sprzeciwił. Przypuszczalnie zagroził Watykanowi przejściem na obrządek słowiański i represjami przeciw łacinnikom w Polsce, bo jego sprzeciw szybko przyniósł pożądane rezultaty. W trzy lata później ten sam papież, Innocenty II, zmienił decyzję. Wydał dekret stwierdzający, że wszystkie biskupstwa w Polsce, wraz z arcybiskupstwem w Gnieźnie, nie podlegają żadnemu arcybiskupstwu, tylko bezpośrednio Stolicy Apostolskiej⁶.

Od tego czasu nikt z sąsiadów nie próbował podporządkować sobie Kościoła w Polsce. Cyrylo-metodianizm nie zmarł od razu, tylko jeszcze długo się utrzymywał. Mateusz, herbu Cholewa, biskup krakowski wysłał w roku 1143 lub 1145 list, do św. Bernarda w Clairvaux do Francji, zapraszając go do Polski. W liście jest wzmianka, że obrządek słowiański jest nie tylko popularny na Rusi, która stanowi inny świat dla siebie, ale i w Polsce oraz w Czechach. Zdaniem biskupa Mateusza zlatynizować go mógł tylko przyjazd tak znakomitego kaznodziei jakim był św. Bernard.

Wzorem Kościoła bizantyjskiego cyrylo-metodianizm uznawał dziewięć tygodniowy post i siedmioletniowy adwent. Post w Polsce został skrócony do siedmiu tygodni dopiero na synodzie we Wrocławiu, kiedy Jakub, francuskiego pochodzenia legat papieski i późniejszy papież Urban IV, stwierdził, że trzeba go dostosować do wymogów Kościoła zachodniego. Od tego czasu (1248 r.) post zaczyna się w środę popielcową, niemniej jednak po dawnym poście pozostały nazwy niedziel, jak "starozapustna", "mięsopustna" i dopiero po niej idzie nie dzieła "zapustna". Prośbę o skrócenie postu wysunęli osadnicy niemieccy na Śląsku, dla których dziewięć tygodniowy post był za długi, by go mogli utrzymać.

Natomiast siedmioletniowy adwent, łagodniejszy w obyczajach, utrzymał się dość długo. Zaczynał się on 11 listopada, w dniu św. Marcina i pozostawił po sobie liczne przysłowia, np. "Na świętego Marcina, gęś do komina". Kiedy początek adwentu został przesunięty na dzień św. Andrzeja (30 listopada), wtedy na ten dzień również przesunięto z 11 listopada wróżby ("Andrzejki").

W sto lat po wprowadzeniu celibatu księży przez papieża Grzegorza VII, biskupi w Polsce dalej się żenili⁷. Wątpić należy, aby byli oni łacińskiego obrządku. To raczej biskupi cyrylo-metodiańscy, którzy jeszcze w tych czasach mieli swoje diecezje.

Obrządek słowiański miał jeszcze szansę odżyć w Polsce. Kazimierz Wielki odziedziczył księstwo halicko-włodzimierskie, w którym ruska ludność była prawosławna. Zgodnie z ówczesnymi poglądami obowiązkiem katolickiego władcy było podporządkować ją Rzymowi. Prawdopodobnie Kazimierz Wielki chciał to osiągnąć przez cyrylo-metodianizm. W liście do papieża Klemensa VI, z 1350 lub 1351 roku, król Polski proponuje utworzenie siedmiu biskupstw na terenie księstwa włodzimiersko-halickiego⁸. Liczba diecezji jest charakterystyczna dla obrządku słowiańskiego. Przypuszczalnie w tym też celu kazał on odbudować kościoły św. Michała i św. Jerzego na Wawelu, które kiedyś musiały służyć cyrylo-metodianizmowi, jak na to wskazują dedykacje.

Kazimierz Wielki wykazał też duże zainteresowanie Wiślicą. Kazał tam wznieść kościół gotycki z malowidłami i napisami słowiańskimi. Przypuszczał nie w owych czasach istniały jakieś źródła, które wskazywały, że Wiślica była pierwszą siedzibą metropolii słowiańskiej w Polsce. Może król zamierzał znów ją powołać do życia w tym mieście, aby oddziaływała na Ruś włodzimiersko-halicką. Śmierć Kazimierza Wielkiego pokrzyżowała te plany.

Prawdopodobnie to samo miała na myśli królowa Jadwiga, kiedy w 1390 roku sprowadziła benedyktynów słowiańskich z czeskiej Pragi do Krakowa i osadziła na Kleparzu⁹. Jej przedwczesna śmierć również pokrzyżowała te plany. Nato miast Władysław Jagiełło, który z pogaństwa przeszedł wprost na obrządek łaciński, nie był zainteresowany cyrylo-metodianizmem. Przypuszczalnie sądził on, że ludność ruska powinna od razu przejść z prawosławia na katolicyzm, bez uciekania się do drogi pośredniej przez obrządek słowiański. Sprawa odbudowy metropolii cyrylo-metodiańskiej w Polsce upadła raz na zawsze.

Kronikarze i dziejopisarze przez całe średniowiecze starannie zacierali ślady cyrylo-metodianizmu. Najwięcej zdziałał tu Długosz. Nie jest wykluczone, że specjalnie napisał "Żywot św. Stanisława", aby sprawę obrządku Męczennika raz na zawsze zatuszować. Widocznie w czasach Długosza kwestia ta była jeszcze drażliwa.

Szkoda, że Długosz nie urodził się sto lat później, bo jego pisma stałyby się znakomitym źródłem do badania dziejów cyrylo-metodianizmu. Nastawienie bowiem polskich historyków do obrządku słowiańskiego fundamentalnie zmieniło się w XVI i XVII wieku. Wpłynęło na to rozbudzenie zainteresowania rodzimym językiem i kulturą, a tym samym wszystkim, co było słowiańskie. Po mogła tu reformacja. Wrogo nastawiona do Rzymu, zwalczała wszystko co było łacińskie. Wprawdzie obrządek cyrylo-metodiański nie był antypapieski, niemniej jednak, ponieważ posługiwał się w liturgii językiem słowiańskim, za służywał na szacunek. Upadek Konstantynopola i ucieczka uczonych greckich na zachód, a zwłaszcza Unia Floreńska w 1439 r. i Unia Brzeska w 1596 r. przy pomniały dawną wspólną przeszłość obu Kościołów, a tym samym i obrządek słowiański.

Przypisy:

1. Kronika Galia, ks. I, ust. 29.
2. Instytucja archidiaconów powstała przy katedrach Kościoła zachodniego w IV wieku. Biskup mając do wizytacji rozległe tereny diecezji, zlecał archidiaconom katedralnym, by go wyręczyli w zadaniu. Z biegiem czasu okazało się, że lepiej wysyłać w odległe miejsca diecezji archidiaconów, by tam stale rezydowali i prowadzili administrację. Tak powstały archidiaconaty. Oprócz administracji otrzymali archidiaconi jurysdykcję kościelną na swoich terenach. To właśnie stało się powodem likwidacji tej instytucji, gdyż pomiędzy biskupami a podległymi im archidiaconami powstały poważne zatargi na tle władzy. Archidiaconaty osiągnęły swój szczyt i zarazem koniec rozwoju w XIII wieku. Warto tu nadmienić, że podobni archidiaconom chorbiskupi w Kościele wschodnim mieli większą władzę. Mogli udzielać niższych święceń kapłańskich według swojej woli, awyższych za zgodą biskupa. Byli więc jak gdyby "półbiskupami", stąd nazwa "chorepi scopi".
3. T.Silicki, "Organizacja archidiaconatu w Polsce", Lwów 1927.
4. M.Gumplowicz, "Początki biskupstwa krakowskiego", Przegląd Historyczny, Warszawa 1907.
5. E.Ivonka, "Griechische Kirche und griechisches Monchtum in mittelalterlichen Ungarn", 1942.
6. Dekret papieża Innocentego II z datą 7 lipca 1136, znany jako "gnieźnińska bulla", lub też "złota bulla piśmiennictwa polskiego" ma też inne znaczenie dla Polski. Potwierdzając uprawnienia metropolitalne Gniezna, dokument ten stanowi jedno z podstawowych źródeł do gospodarczych dziejów narodu polskiego z pierwszej połowy XII wieku. Bardzo liczne (ponad 400) nazwy miejscowe i osobowe, szczególnie ludności wiejskiej, przynoszą cenny materiał dla badaczy historii języka polskiego.
7. Rocznik Kapitulny (Monumenta Poloniae Historica II, 800) pod rokiem 1197 podaje: "Kardynał Piotr legat papieski, przybył do Polski i obłożył klątwą żony biskupów".
8. H.Paszkiwicz, "O genezie i wartości Krewa", Warszawa 1938.
9. Karol IV Luksemburski był wielkim entuzjastą czeskiej przeszłości. Postarał się więc o zgodę papieża Klemensa IV na restytuowanie benedyktynów obrządku słowiańskiego i ufundował im klasztor "Emaus" w Pradze w 1346 r. Z niego królowa Jadwiga sprowadziła do Krakowa zakonników cyrylo-metodiańskich.

Rozdział XXII

CYRYLO-METODIANIZM POZA POLSKĄ

Ruś: Obrządek słowiański przypuszczalnie przeszedł z Przemyśla na Ruś i objął siedem plemion słowiańskich, zanim Włodzimierz Wielki rozciągnął go na całe państwo. Z chrztem skandynawskich Wargów księstwo kijowskie otrzymało nazwę "Ruś".

Niektórzy historycy uważają, że chrześcijaństwo przyszło na Ruś z południa. Gdyby tak było, książę Jarosław Mądry nie musiałby jej podporządkowywać patriarche w Konstantynopolu, bo od samego początku byłoby bizantyjskie. Skoro je zgretyzował, to znaczy że przedtem musiało być podporządkowane jakiemuś innemu ośrodkowi chrześcijaństwa.

Jeżeli tak, to w rachubę wchodzić może tylko metropolia cyrylo-metodiańska w Krakowie.

Nie wydaje się, aby po przyjęciu chrześcijaństwa powstała w Kijowie metropolia! Przypuszczalnie istniało tam biskupstwo, podobnie jak na innych ziemach plemion wschodniosłowiańskich. Może Leontius, rezydujący w stolicy państwa, miał większe znaczenie niż inni biskupi ruscy. Taki wypadek zaszedł w Chorwacji. Cyrylo-metodiański biskup Kninu odgrywał czołową rolę w obrotku, stąd nazywano go "biskupem Chorwacji", ale nigdy nie był on arcybiskupem, bo metropolita cyrylo-metodianizmu rezydował pierw na Morawach, później w Polsce, w Wiślicy i Krakowie.

Co skłoniło Jarosława Mądrego, by Kościół ruski oderwać od Krakowa i podporządkować go jurysdykcji kościelnej patriarchy bizantyjskiej?

Wątpliwe jest, by zrobił to z pobudek patriotycznych, bo w krótkim czasie uniezależnił się od Konstantynopola.

Powodem decyzji mogła być obawa, że Kościół ruski ogarnie herezję bogomilizmu, która głosiła ideę zniszczenia nie tylko władzy kościelnej, ale i świeckiej. Źródła kijowskie wzmiankują, że biskup Leontius potępił w 1004 r. duchownika Adriana za szerzenie bogomilstwa na Rusi. Herezja ta zapuściła również korzenie w Polsce i zmusiła Bolesława Chrobrego do wypędzenia w 1022 r. z kraju mnichów słowiańskich. Musiało to być ostrzeżeniem dla Kijowa. Dalsze wypadki, a zwłaszcza rozruchy po śmierci Mieszka II, dały wiele do myślenia w stolicy Rusi. Skoro metropolia i hierarchia słowiańska były za słabe, by się oprzeć naciskowi bogomilców, trzeba było szukać oparcia w jednym z dwóch głównych ośrodków chrześcijaństwa.

Tak na Bałkanach postępowali władcy państw słowiańskich. Obrządek łaciński ze względu na odległość i język nie wchodził w rachubę. Kościół ruski można było podporządkować jedynie Konstantynopolowi.

Okolo 1039 r. Jarosław Mądry doszedł do porozumienia z Bizancjum. Patriarcha zgodził się na utworzenie metropolii w Kijowie, która w Kościele wschodnim uzyskała specjalne stanowisko, bo w liturgii pozostał język słowiański. Nie była to nowość. Poprzednio patriarcha musiał się zgodzić na pozostałość języka starocerkiewnego w Bułgarii.

Jarosław Mądry nie był jednak całkowicie zadowolony ze zmiany, stąd w 1051 r. powołał na tron arcybiskupa w Kijowie ruskiego zakonnika Ilariona i kazał mu udzielać sakry bez porozumiewania się z patriarchą, jedynie zresztą chwilowo, gdyż po śmierci Ilariona patriarcha odzyskał wpływy na Rusi.

Podporządkowanie Kościoła ruskiego Konstantynopolowi stanowiło kres cyrylo-metodianizmu na Rusi. Język liturgiczny pozostał wprawdzie ten sam, ale dogmaty uległy zmianie. Obrządek słowiański nie został zgretyzowany, uległ natomiast bizantynizacji.

Węgry: Kiedy w 907 roku Madziarzy uderzyli od wschodu na Wielkie Morawy obrządek słowiański był w tym państwie powszechnym zjawiskiem. Najeźdźcy nie interesowali się religią podbitego narodu, jedynie tym, co mogli złupić. Po zniszczeniu Wielkich Moraw ruszyli na Bawarię. Dopiero klęska jaką ponieśli w 955 roku, kiedy ich rozgromił cesarz niemiecki Otton I, zmieniła tryb życia Madziarów. Pozostali na nizinie węgierskiej, uspokoiili się i szukali porozumienia z sąsiadami.

W Nitrze, na Słowacji, rezydował za czasów Meiodego biskup łaciński Wiching, który był sufraganem Apostoła Słowian. Stąd przypuszcza się, że po zniszczeniu Welchradu przez Madziarów mogła zostać przeniesiona do tego miasta stolica obrządku słowiańskiego.

Akt darowizny króla węgierskiego Stefana I na rzecz kościoła w Nitrze z 1006 roku nadmienia, że w tym mieście ma siedzibę kapituła bez biskupa, co znaczyłoby, że biskup gdzieś się stamtąd przeniósł. Niektórzy historycy sądzą, że się działo cyrylo-metodianizmu po najeździe Madziarów na Wielkie Morawy mogła przez jakiś czas znajdować się w Nitrze, zanim w końcu została przeniesiona do Krakowa.

Pomimo braku biskupa Nitra pozostała stosunkowo dużym ośrodkiem obrządku słowiańskiego. Tam na górze Zabór dokonał żywota wypędzony z Polski mnich cyrylo-metodiański, św. Świerad. Warto przypomnieć, że po uspokojeniu się Madziarzy starali się współżyć z sąsiadami. Nie jest wykluczone, że wszedłszy pomiędzy Słowian przyjęli od nich obrządek cyrylo-metodiański. Wskazuje na to fakt, że dopiero św.

Wojciech po zyskał na Węgrzech Stefana, syna Gejzy, dla Rzymu, za co papież przesłał mu koronę. Od św. Stefana datuje się orientacja łacińska w Kościele węgierskim.

Przyuszczalnie, gdyby nie Stefan I, Węgrzy podzieliłoby los Bułgarów. Mon golscy najeźdźcy podbili wprawdzie Słowian na Bałkanach, lecz ulegli sławi zacji, tak że pozostała po nich tylko nazwa. Podobnie mogło być z Węgrami. Gdyby cyrylo-metodjanizm utrzymał się na Węgrzech dłużej, mielibyśmy dziś Węgrów mówiących po słowiańsku.

Obrządek słowiański na Węgrzech, mimo latynizacji, istniał dalej. Wskazuje na to list papieża Innocentego III do króla węgierskiego Emeryka z 1198 r., nakazujący, aby łaciński arcybiskup w Kalocsa nie pobierał większych świadczeń od wiernych niż to czynią duchowni obrządku słowiańskiego.

Cyrylo-metodjanizm na obszarach dzisiejszej Słowacji z biegiem czasu uległ prądom idącym ze wschodu i zachodu. Został częściowo zbizantynizowany (zrusyfikowany) i częściowo zlatynizowany.

Czechy: Nie ma wątpliwości, że z Moraw cyrylo-metodjanizm rozszerzył się na Czechy. Są dość wyraźne ślady słowiańskiego biskupstwa w Ołomuńcu, a mogło ono powstać również w Pradze²¹. Natomiast jest faktem historycznym istnienie klasztoru benedyktynów słowiańskich w Sazawie. Założył go w 1032 r. książę czeski Oldrzychwraz z pustelnikiem Prokopem. Niewykluczone, że pewną rolę mogli tu odegrać zakonnicy słowiańscy wypędzeni z Polski w 1022 r. Mnisi w Sazawie rozwinęli szeroką działalność kulturalną i dlatego cieszyli się poparciem książąt czeskich, Brzetysława I i Wratysława II. Biblioteka klasztorna uchodziła za największą w Europie środkowej. Około 1095 r. książę Brzetysław II wygnał mnichów słowiańskich z Sazawy, a ich klasztor przekazał benedyktynom łacińskim.

Nic wiadomo co było powodem tego kroku; czy nacisk hierarchii łacińskiej na latynizację klasztoru, czy też, podobnie jak w klasztorach bośniackich, chorwackich, bułgarskich, a prawdopodobnie i polskich, zagnieździł się tu bogo milizm, który zmusił księcia do wypędzenia mnichów. Na to też wskazywałby fakt, że przejmując klasztor, benedyktyni łacińscy prawie doszczętnie zniszczyli jego bibliotekę³. Podobnie postępowali łacinnicy z bibliotekami klasztorów cyrylo-metodiańskich w Bośni i Chorwacji.

Likwidacja słowiańskiego klasztoru w Sazawie była zarazem kresem obrządku cyrylo-metodiańskiego w Czechach.

Bułgaria: Cyryl i Metody w 861 r. udzielili księciu bułgarskiemu Borysowi I chrztu w obrządku bizantyjskim. Władca Bułgarii miał jednak obawy, że wraz z chrześcijaństwem postępować będzie greyzacja jego poddanych. Taki fakt zaistniał na Peloponezie, gdzie nowa wiara całkowicie zgrecyzowała osadników słowiańskich. Stąd chciał on uniezależnić swój Kościół zarówno od wpływów Konstantynopola jak i Rzymu.

Okazja nadarzyła się, kiedy po śmierci Metodego książę Świętopełk wypędził uczniów Apostoła Słowian z Moraw. Wydaleni schronili się w Bułgarii i założyli dwa ośrodki cyrylo-metodiańskie, w Presławiu i Ohrydzie. W pierwszym rozwinęła się zapomniana już cyrylica, natomiast w Ohrydzie używano początkowo głagolicy, ale ją w końcu zarzucono na korzyść cyrylicy.

Oba ośrodki rozwinęły dużą działalność literacką i przekładową. Upadek Bułgarii położył kres ich twórczości.

Cyrylo-metodjanizm nie zapuścił korzeni w Bułgarii, na którą silnie oddziaływał pobliski Konstantynopol. Niemniej jednak nastąpiło tam ciekawe zjawisko; obrządek bizantyjski został zeslawizowany. Język słowiański wyparł z liturgii i piśmiennictwa język grecki, a tym samym uratował Bułgarów od wynarodowienia.

Bośnia: Stanowiła ona jedynie biskupstwo chorwackie, kiedy zakradł się do niej bogomilizm. Herezja poczyniła tam pod koniec XII wieku tak duże postępy, jak w żadnym innym kraju słowiańskim. Legatowi papieża Innocentego III udało się nakłonić z bogomilizowanych mnichów cyrylo-metodiańskich do porzucenia herezji, odbycia pokuty i powrotu na łono Kościoła. Ale to nie powstrzymało bogomilizmu. Heretycy zostali po raz drugi potępieni w 1221 r. i w rezultacie do Bośni ruszyła wyprawa krzyżowa. Wraz z węgierskim wojskiem postępowali dominikanie, okrutnie obchodząc się z miejscową ludnością. Skutek był odwrotny od zamierzonego. Na czele buntu stanął ban bośniacki (książę) Matej Ninosław. Wojska krzyżowców poniosły klęskę. W walkach tych zrodził się duch narodowy. Bośniacy utworzyli "Kościół Bośniacki" o dualistycznym poglądzie, jaki cechował bogomilców.

W ten sposób cyrylo-metodjanizm drogą pośrednią, poprzez bogomilizm utworzył naród bośniacki.

Serbia: Podobnie jak w sąsiedniej Chorwacji, w Serbii rozpowszechniło się chrześcijaństwo obrządku cyrylo-metodiańskiego. Lecz Serbia znalazła się wprawdzie pod panowaniem Bułgarów, a następnie cesarza bizantyjskiego. W sprawach religijnych dały się od razu odczuć wpływy obrządku

greckiego, zwłaszcza kiedy biskup Raszki został podporządkowany bizantyjskiemu arcybiskupowi w Ohrydzie.

Serbowie, podobnie jak Bułgarzy, chociaż ulegali wpływom kulturalnym Konstantynopola, starali się uniezależnić od dominacji cesarzy bizantyjskich. Niezła okazja nadarzyła się w 1204 r., kiedy czwarta wyprawa krzyżowa, zamiast uderzyć na Turków, ruszyła na Konstantynopol i zdobyła go. Cesarz bizantyjski i patriarcha ratowali się ucieczką do Małej Azji i za tymczasową siedzibę obrali sobie miasto Niceę.

Utworzenie łańskie cesarstwa w Konstantynopolu sprawiło, że na Bałkanach słowiańscy władcy skierowali wzrok na Rzym.

W 1204 r. książę bułgarski Kolejan otrzymał od papieża królewską koronę, w zamian za co zobowiązał się do podporządkowania Rzymowi Kościoła bułgarskiego.

Podobna sytuacja zaistniała w Serbii. Stefan Nemanja II, wielki żupan Raszki, został w 1217 r. ukoronowany przez papieskiego legata na króla, za cenę podporządkowania Serbii łańskiemu arcybiskupowi w Antybari. "Pierwszy koro nowany", jak nazywają Stefana Nemanję II serbscy historycy, wcale nie chciał latynizować Kościoła serbskiego. Pragnąc go uniezależnić od arcybiskupa bizantyjskiego w Ohrydzie, posłał swego brata, Sawę, zakonnika obrządku greckiego, do Nicei w Małej Azji. Sawa przekonał chwilowo tam rezydującego patriarchę bizantyjskiego do uznania niezależnego Kościoła serbskiego.

Patriarcha, chcąc zachować jakiegokolwiek wpływu na Bałkanach opanowanych przez krzyżowców, nie tylko zgodził się na to, ale udzielił Sawie sakry i mianował go arcybiskupem Kościoła serbskiego, mimo protestów arcybiskupa Ohrydy. Sawa postanowił dać mocne podstawy niezależnemu Kościołowi. Z cyrylo-metodianizmu i obrządku bizantyjskiego wybrał punkty najbardziej odpowiadające umysłom serbskim. Utworzył biskupstwa i seminaria duchowne, mając do pomocy dobrze zorganizowane klasztory, które nieco wcześniej skutecznie rozprawiły się z herezją bogomilstwa. Narodowy charakter Kościoła serbskiego zyskał na sile przez kanonizację jego założycieli.

Świętym został zarówno arcybiskup Sawa, jak i jego ojciec, Stefan Nemanja I, który po wstąpieniu do klasztoru przyjął imię Symeona, a później w poczet świętych zaliczeni zostali inni władcy Serbii.

Należny Kościół serbski przyczynił się w pełni do zjednoczenia plemion serbskich i utrzymania ich narodowych ambicji podczas długiej niewoli tureckiej.

Chorwacja: Z wszystkich krajów słowiańskich, w których rozwinął się cyrylo-metodianizm, jedynie Chorwacja potrafiła zachować go w pierwotnej formie. Chorwaci umieli rozprawić się z bogomilstwem i odeprzeć zapędy łacinników. Szczególną rolę odegrały w tym klasztory benedyktynów słowiańskich na wybrzeżu Adriatyku. Z biegiem czasu Rzym pogodził się z istnieniem obrządku cyrylo-metodiańskiego, zwłaszcza że był on wierny papieżowi. Dziś pięć diecezji chorwackich posługuje się mszami głągolicowymi i dalej chwali Bogaw języku Cyryla i Metodego.

Przypisy:

1. A.V.Kartasev, "Ocerki po istorii russkoj cerkvi", t.L. YMCA, Paris 1959, s. 107, podaje, że za czasów Włodzimierza Wielkiego nie mogło być metropolity w Kijowie. Dowodzi tego fakt, iż zbudowana wtedy cerkiew pod wezwaniem Matki Boskiej, zwana "Dzie siecinna" nigdzie nie jest nazywana katedrą, a dopiero Jarosław Mądry buduje cerkiew "metropolitalna".
2. J.Klinger, "Nurt słowiański w początkach chrześcijaństwa polskiego" Półrocznik Teologiczny ChAT, Warszawa 1967, s. 69.
3. Przepuszczalnie w bibliotece klasztoru w Szawic znajdowały się dokumenty odnoszące się do najstarszych dziejów Czechów, lecz uległy zniszczeniu, i historyków zastał fakt, że po potężnym państwie wielkomorawskim Samona, a później Mojmira, nie pozostała literatura odnosząca się do wierzeń pogańskich.

Rozdział XXIII ŚWIĘCI

Czy metropolia cyrylo-metodiańska miała swoją listę świętych? Na to nie ma rzeczowych dowodów. Niemniej jednak pewne poszlaki wskazują na możliwość kanonizacji w Krakowie.

Dziś proces kanonizacyjny jest skomplikowany i odbywa się w Kościele katolickim na najwyższym szczeblu, zgodnie z przepisami papieża Urbana VIII z 1642 r." Kiedyś sprawa była dużo prostsza.

Między VI a X wiekiem kanonizację przeprowadzali biskupi. Później wytworzył się zwyczaj zatwierdzania jej przez papieża czy też patriarchę.

Z historycznego punktu widzenia można przyjąć, że słowiański metropolita w Krakowie przeprowadzał kanonizację w swoim obrządku, a niektórych jego świętych zatwierdził bądź to papież, bądź też patriarcha.

Dokumenty w tej sprawie na pewno były przechowywane w archiwum w Tyńcu, a skoro klasztor przechodził kilkakrotnie z rąk benedyktynów słowiańskich do rąk benedyktynów łacińskich, ci ostatni skrupulatnie niszczyli dorobek piarski swoich poprzedników. Prześledźmy po kolei te osobistości, które mogły być kanonizowane przez arcybiskupów cyrylo-metodiańskich:

CYRYL I METODY: Na ołtarze mógł ich wynieść arcybiskup Gorazd, następca Metodego, tuż po śmierci Apostołów Słowian. Zgodnie z ówczesnymi poglądami bracia z Salonik ze względu na swoją działalność misyjną zasłużyli sobie na miano świętych. Ich uczniowie, którzy po wypędzeniu z Moraw uszli do Bułgarii, postarali się, by patriarcha Konstantynopola zatwierdził kanonizację, a więc kult Apostołów Słowian rozpowszechnił się w całym Kościele wschodnim. Natomiast w Kościele zachodnim wyniósł ich na ołtarze dopiero papież Leon XIII w 1880 r.

GORAZD: Następca Metodego przypuszczalnie był kanonizowany w Wiślicy, skoro do dziś cieszy się tam wielkim kultem. Jego koledzy, uczniowie Apostołów Słowian przebywający w Bułgarii, przypuszczalnie postarali się, by patriarcha również zatwierdził kanonizację. Gorazda nie ma na liście świętych Kościoła zachodniego, a mimo to jest czczony w wielu miejscowościach dawnej metropolii słowiańskiej.

SWIERAD: Pierwszy święty, którego polskie pochodzenie jest udokumentowane. Pochodził z chłopskiej rodziny zamieszkałej w Małopolsce. Przebywał w klasztorze w Oławie na Śląsku i w Tropiu koło Nowego Sącza, gdzie do dziś jest rozwinięty duży jego kult. Kronikarz podaje, że "nie z własnej woli opuścił Polskę", to znaczy iż razem z innymi mnichami słowiańskimi został wypędzony przez Bolesława Chrobrego w 1022 r. Uszedł do Mitry i wstąpił do klasztoru św. Hipolita na górze Zabór. Opat Filip dał mu imię zakonne "Andrzej".

Swierad był typowym zakonikiem cyrylo-metodiańskim reguły Zosimasa. Ostatnie swe lata spędził jako pustelnik i asceta, mając za ucznia Benedykta. Umarł około 1034 r. Wieść o jego świętobliwym życiu szybko się rozniosła, co mogło spowodować, że arcybiskup krakowski wcześniej wyniósł go na ołtarze. Św. Swierad musiał być również czczony w kościołach łacińskich i dlatego król węgierski zwrócił się do papieża Grzegorza VII o zatwierdzenie kanonizacji. Dekret ukazał się w 1083 r. Tym samym mnich cyrylo-metodiański został wyniesiony na ołtarze Kościoła zachodniego.

BENEDYKT: Był uczniem św. Świerada. Podobno miał na imię "Stoislaw" i był polskiego pochodzenia, ale nie jest to dostatecznie udokumentowane. Mógł być również Słowakiem. Imię Benedykt otrzymał przy wstąpieniu do klasztoru. Zginął zabity przez zbójców, którzy mniemali, że pilnuje ukrytych skarbów, stąd znalazł się na liście męczenników. Został wyniesiony na ołtarze tym samym dekretem papieskim, co jego nauczyciel, św. Swierad.

PROKOP: Pierwszy opat klasztoru benedyktynów słowiańskich w Sazawie w Czechach był pustelnikiem, kiedy w pieczarze spotkał go książę Oldrych. Urzeczony ascetycznym życiem mnicha, władca Czech założył w tym miejscu klasztor i powołał go na stanowisko naczelnego. Prokop umarł w 1053 r. Musiał być kanonizowany przez arcybiskupa słowiańskiego w Krakowie, skoro dedykowano mu kościoły w Wielkopolsce. Papież zatwierdził kanonizację w 1204 r. Prokop jest jednym z patronów Czech i bohaterem wielu legend.

BORYS I GLEB: Dwaj młodsi synowie Włodzimierza Wielkiego zostali zabici na rozkaz ich brata Światopełka, który przejął władzę w Kijowie. Zginęli w 1015 r. Musieli być kanonizowani przez arcybiskupa cyrylo-metodiańskiego w Krakowie, skoro ich kult rozpowszechnił się nawet w dalekich od Kijowa Czechach. Kiedy Jarosław Mądry poddał Kościół ruski jurysdykcji kościelnej patriarchy bizantyjskiego, postarał się, by obaj książęta zostali zatwierdzeni jako święci w Kościele wschodnim.

OLGA I WŁODZIMIERZ: Księżna Olga i jej wnuk Włodzimierz Wielki mogli być również kanonizowani przez arcybiskupa słowiańskiego w Krakowie za szerzenie chrześcijaństwa na Rusi. Charakterystyczne, że Konstantynopol nie chciał zatwierdzić ich kultu. Starania o to trwały przeszło 200 lat, zanim doprowadziły do pozytywnego rezultatu. Czy zaważyły tu jakieś względy polityczne, czy też fakt, że oboje byli wprawdzie kanonizowani przez Kraków, a więc obrządek cyrylo-metodiański, który nie był dobrze widziany w Konstantynopolu?

Biskup STANISŁAW: Długosz podaje, że lud z wielkim płaczem pochował zwłoki biskupa Stanisława w kościele na Skalce i modlił się do niego jak do świętego. Wkrótce też /a wstawiennictwem Męczennika zaczęły się dziać roz liczne cuda.

W dziesięć lat po tragicznym zgonie, zwłoki biskupa Stanisława zostały prze niesione na Wawel i pochowane w katedrze. Lud z kolei oblegał jego grób na nowym miejscu.

Niektórzy historycy twierdzą, że przeniesienie zwłok ze Skalki na Wawel nie było wcale podyktowane jakimiś względami kultowymi, ale wprost przeciwnie - jak najbardziej przyziemnymi. Dnia 8 maja odbywał się wielki odpust w ka tedrze wawelskiej, który przynosił poważne dochody, gdyż był połączony z jar markiem. Śmierć Stanisława podcięła to źródło dochodu. Lud gromadził się na Skalce, by obchodzić rocznicę tragicznego zgonu swego biskupa. Nikomu w gło wie nie był odpust i jarmark na Wawelu. Nie widząc innej rady, księża przenieśli zwłoki św. Stanisława i ogłosili, że rocznica śmierci obchodzona będzie 8 maja. W ten sposób dawny odpust i jarmark znów nabrały rozmachu finansowego, bo lud teraz gromadził się w katedrze, by sobie popłakać u grobu Męczennika.

Skoro w owych czasach kanonizację przeprowadzali biskupi, metropolita albo jego zastępca mogli zaliczyć biskupa Stanisława w poczet świętych zaraz po tragicznej śmierci, ponieważ zginął w związku z wykonywaniem swoich funkcji, a więc niewinnie. W podobny sposób padli ofiarami księżęta kijowscy, Borys i Gleb, dlatego dostali się na ołtarze. Śmierć biskupa miałaby tu jeszcze większe znaczenie.

Stanisław mógł być od razu świętym obrządku cyrylo-metodiańskiego, jak Świerad, stąd tak wielce był czczony na Skalce. Po przeniesieniu zwłok do ka tedry wawelskiej kler łaciński powinien się być postarać, aby Rzym zatwierdził kanonizację, wtedy sprawa byłaby prosta. Niestety, skoro arcybiskup gnieź nieński nie zareagował na czyn Bolesława Śmiałego, to znaczy, że albo dopa trywał się jakiejś winy w postępowaniu Stanisława, albo też obojętny był mu los biskupa obcego obrządku. Dlatego nie czuł potrzeby starania się o zatwier dzenie jego kanonizacji, lub też mogła to być dla niego sprawa bardzo ambara sująca.

Przeniesienie zwłok Stanisława do katedry wawelskiej wytworzyło niezwykłą sytuację. Oto jest grób biskupa, który ogół wiernych traktuje jak grób świętego, tymczasem zmarły nic został przez Rzym zaliczony w poczet świętych. Wpraw dzie podobnie stało się z Gorazdem, ale że miało to miejsce w zapadłej Wiślicy, mało kto się tym interesował. Inaczej było w Krakowie, gdzie w poselstwie do królów i księżąt polskich przybywali zagraniczni dygnitarze i legaci papiescy.

Na pewno wielu rzucała się w oczy niezwykła rzecz: w katedrze królewskiej był grób biskupa, otoczony wielką czcią. Lud twierdził, że spoczywają w nim zwłoki świętego, tymczasem kler przeczył temu. Taki stan nie powinien się utrzymywać. Albo Rzym stwierdzi, że biskup jest kanonizowany, albo jego grobowiec zosta nie usunięty z katedry, by ludzie nie modlili się do osoby, która nie jest świętą.

Zwolennicy wersji Czackiego twierdzą, że biskupi polscy postarali się o ka nonizację Stanisława, by przypomnieniem czynu Bolesława Śmiałego gnębić królów i tym samym mieć nad nimi przewagę. Jest to bardzo naciągnięty argu ment. Wątpić bardzo należy, czy biskup Prandota to miał na myśli, wysyłając posłańców do Rzymu z prośbą o kanonizację Stanisława. Natomiast Prandocie mogło zależeć na tym, aby wyklarować anormalną sytuację w katedrze wawel skiej.

Powodem oporu kardynałów mógł być również fakt, że Stanisław został kanonizowany przez arcybiskupa czy też biskupa słowiańskiego w Krakowie. Wiadomo, że patriarchowie bizantyjscy przez dwieście lat opierali się zali czeniu w poczet świętych Olgi i Włodzimierza, przypuszczalnie dlatego, że obo je monarchowie byli wpieryw kanonizowani w obrządku cyrylo-metodiańskim. Ostatecznie biskup Stanisław znalazł miejsce na ołtarzach Kościoła zachod niego.

Czy obok wymienionych świętych jakieś inne osobistości mogły być zaliczo ne w poczet świętych przez arcybiskupów słowiańskich, a ponieważ ani Rzym, ani Konstantynopol nie zatwierdziły kanonizacji, więc nie są obecnie świętymi?

Istnieją poszlaki, że świętym w obrządku cyrylo-metodiańskim mógł zostać Bolesław Chrobry. Król ten restytuował metropolię słowiańską w Krakowie i nie szczędził darów dla klasztorów i kościołów cyrylo-metodiańskich. Wpraw dzie w 1022 r. wypędził mnichów słowiańskich z Polski, ale nie zniszczył hie rarchii. Może to sam arcybiskup cyrylo-metodiański podsunął mu tę myśl, gdy się zorientował, że przy pomocy kościelnej dyscypliny nie potrafi się rozprawić z herezją bogomilstwa, która zakradła się do klasztorów słowiańskich. Na to wskazywałby fakt, że według Galia śmierć Bolesława Chrobrego oplakiwali zarówno możni, jak i biedacy, rycerze i wieśniacy, "Latinorum et Sclavorum, quotquot estis incole"³¹.

Historyków zaskoczył nagrobek Bolesława Chrobrego⁴¹. Napisy na nim wska zują, że należy do króla, który został kanonizowany. Tymczasem, jak wiadomo, Bolesław Chrobry nie znalazł się na liście świętych. Można więc przypuszczać, że kanonizował go po śmierci arcybiskup słowiański, lecz na

skutek rozruchów po śmierci Mieszka II biskupi łacińscy zaniedbali, lub też nie chcieli się starać, by Rzym zatwierdził kanonizację. Stąd sprawa poszła w zapomnienie i tu prawdopodobnie szukać można wyjaśnienia zagadki, że pierwsi władcy chrześcijańskiej Rusi, Węgier i Czech zostali wyniesieni na ołtarze, podczas gdy w sąsiadującej Polsce ani jeden władca nie doczekał się tego honoru?

Obok Bolesława Chrobrego świętymi obrządku słowiańskiego mogli być arcybiskupi Prohor i Prokulforaz ich następcy, zwłaszcza ci, którzy zginęli pod czas rozruchów w latach 1036-38. Zniszczenie archiwów tynieckich przez benedyktynów łacińskich pogrzebało ich sprawę raz na zawsze.

Przypisy:

1. Świętych czczono już w katakumbach. Jeżeli chrześcijanin zginął za wiarę, jego zwłoki chowano z wielką czcią, a wierni modlili się u wstawiennictwo męczennika i uzyskiwali szczególne łaski. W rocznice męczeńskiej śmierci gromadzili się u grobu i składali modły. O tym, czy zmarły był świętym, nie decydowali księża, biskupi i papieże, tylko sami wierni. Od VI wieku świętym jest ten, kogo biskup zatwierdził. Obok męczenników na ołtarze są wynoszeni asceci, doktorzy Kościoła, misjonarze i osoby, które prowadziły święto bliwe życie. Przejście uprawnienia kanonizacji z biskupów na papieży nastąpiło w X wieku. Pierwszym historycznie stwierdzonym przez najwyższy autorytet w Kościele świętym jest Udalryk. Kanonizował go papież w 973 r. (New Catholic Encyclopedia, New York 1966, III, s. 55-58).
2. Żywot św. Świerada spisał tuż po jego śmierci Małachowski, biskup Pięciu Kościołów na Węgrzech. Inne opracowania: Jungnitz, "Der hi. Zoerard u.d. Hospital in Cnlau", 1916; J.Zathey, "Z dziejów kultu św. Idziego w Polsce", Życie i Myśl, Kraków 1951.
3. K.Lanckoronska, "Studies on the Roman-Slavonic Rite in Poland", Roma 1961, s. 39.
4. Dziś nagrobek Bolesława Chrobrego w katedrze poznańskiej nie istnieje. Znamy go tylko z opisu benedyktyna Stanisława Streczaka z 1490 r. Na temat nagrobka pisali: R Gansiniec, "Nagrobek Bolesława Chrobrego", Przegląd Zachodni, Kraków 1951, II; K-Potkański, "Napis grobowy Bolesława Chrobrego", Pisma pośmiertne, II, 1922.

ZAKOŃCZENIE

Gdyby nie cyrylo-metodjanizm, nie byłoby Polski, Rosji, Czechosłowacji, Jugosławii i Bułgarii. Po naszych przodkach pozostałyby bardzo mgliste wspomnienia, jak po Słowianach nad Elbą w Niemczech, czy też ich kuzynach osiadłych na Półwyspie Peloponeskim w Grecji, jak po Gotach, Awarach, Chazarach, którzy wykazali dużą bitność, ale z braku narodowego spoiwa ulegli rozbięciu, rozproszyli się i pamięć o nich zaginęła.

Przebywając na Morawach, Cyryl i Metody szerzyli chrześcijaństwo w wersji słowiańskiej, czyli jak najbardziej dostosowane do mentalności nawróconych ludzi. Nadanie sakralności słowiańskiemu językowi, wprowadzenie słowa pisa nego i wyższej kultury, na których przyjęcie umysły były dostatecznie przygotowane, stało się objawieniem dla Słowiańszczyzny. Podciągnięte przez cyrylo - metodjanizm plemiona zaczęły tworzyć narody.

Niestety, naciski obu ośrodków chrześcijaństwa, Rzymu i Konstantynopola i, co gorsze, rozpanoszenie się herezji bogomilizmu w klasztorach słowiańskich, podcięły możliwości dalszego rozwoju niezwykłego obrządku. Wytworzone na nim państwa musiały się uciec do latynizacji czy też bizantyzacji cyrylo-metodjanizmu, lub też do tworzenia narodowych Kościołów. Niemniej jednak proces ten nie podciął ich bytu narodowego. Polacy, Czesi, Słowacy, mimo latynizacji obrządku nie stali się Włochami, czy Niemcami; Rusini mimo bizantyzacji nie zgrecozowali się. Cyrylo-metodjanizm dał wiele polskim plemionom. Zjednoczył je i na ich ziemiach ulokował swój ośrodek. Przez około 150 lat słowiańscy arcybiskupi w Krakowie kierowali rozległą metropolią, nie wiele mniejszą niż obszary pod porządkowane rzymskiej czy greckiej jurysdykcji kościelnej. Co więcej, metropolia słowiańska miała do czynienia ze stosunkowo jednolitą masą etniczną, a nie zlepkiem różnorodnych i różnoplemiennych grup ludzkich. Kiedy więzy między arcybiskupstwem krakowskim a Rzymem rozluźniły się, metropolita działał jak papież czy patriarcha - ustanawiał diecezje, udzielał sakry biskupiej, wznosił na ołtarze świętych. Kraków wówczas pełnił prawdziwą rolę "Trzeciego Rzymu". Myli się ten, kto sądzi, że z chwilą latynizacji cyrylo-metodjanizm całkowicie zniknął z polskich ziem. On tylko został zabarwiony na kolory rzymskie. Pod cienką warstwą łacynizmu żyje dalej i w dynamiczny sposób daje znać o sobie.

Typowy dla cyrylo-metodjanizmu kult Maryjny jest dziś może silniejszy wśród Polaków niż tysiąc lat temu. Kiedy na II Soborze Watykańskim w latach 60. biskupi niektórych krajów chcieli go nieco

ograniczyć, by przystosować do umysłowości protestantów, przedstawiciele polskiego episkopatu zdecydowali się temu sprzeciwić. Kult Maryjny jest tak wielką świętością dla Polaka, że nie może być obiektem żadnych przetargów.

Na około 40 cudownych miejsc w Polsce, wszędzie góruje Matka Boska. Nie słyszy się o cudami słynącym obrazie czy figurze Chrystusa. Największym dla Polaków kościelno-narodowym sanktuarium jest Jasna Góra z ikoną Bogurodzicy.

Wielu ludzi zastanawia fakt, dlaczego obraz stanowiący zdobycz wojenną księcia Władysława Opolskiego w krótkim czasie wysunął się na czoło kultu tych obiektów? Dlaczego od samego początku tłumy podążały do Częstochowy, by się pomodlić do Czarnej Madonny?

Przypuszczalnie w słowiańskich kościołach w Polsce dominował jej obraz. Gdy przysłała latynizacja, wizerunek zaczął znikać. Zastąpiły go obrazy Matki Boskiej i świętych obrządku rzymskiego, obce umysłowości wiernych. Stąd kiedy Opolczyk umieścił zdobytą ikonę w kościele jasnogórskim, rozniosła się wieść, że do Polski wróciła cyrylo-metodiańska Czarna Madonna. Stęsknieni jej widoku ludzie pielgrzymkami podążali do Częstochowy. Ikona jasnogórska jest do dziś największą świętością Polaków.

Najstarsza pieśń polska, "Bogurodzica", przypuszczalnie była czołowym hymnem cyrylo-melodiańskim. Musieli ją przynieść do Polski z południa misjonarze słowiańscy, bo według językoznawców zawiera "czechizmy", czy też "morawizmy". Może ze względu na kult Matki Boskiej tak dalece przypadła do gustu Polakom, że stała się hymnem narodowym. Śpiewało ją rycerstwo przed rozpoczęciem bitwy pod Grunwaldem, Chocimem i Wiedniem. "Bogurodzicę" zaczęły wypierać późniejsze pieśni kościelne, niemniej jednak przetrwała w katedrze gnieźnieńskiej do naszych czasów. Śpiewa się ją tam w pierwszą niedzielę miesiąca po sumie.

Inna ulubiona pieśń kościelna to "Święty Boże". Cenią ją również prawosławni Rosjanie, co może świadczyć, że oba narody, polski i rosyjski, miały wspólną cyrylo-metodiańską przeszłość. Charakterystyczne są też pieśni wielkanocne, bo wskazują na słowiańskie pochodzenie. Najstarszy zapis pieśni "Chrystus zmartwychwstał jest" ma brzmienie cyrylo-metodiańskie; "Chrystus zmartwychwstał je, nam na przykład dał je, iż nam z martwych wstąpi, z Bogiem królowaci". Później tekst przystosowano do wymogów staropolszczyzny, przekształcając słowa "z martwych wstał" na "zmartwychwstał" i "je" na "jest", a słowiańskim bezokolicznikom "wstąpi" i "królowaci" odcinając "i" i zmniejszając "c" na "wstać" i "królować".

W innej pieśni wielkanocnej są słowa: "stał ci z martwych tu go nie". Tak może powiedzieć Rosjanin, ale Polak musi dzisiaj dodać jeszcze słowo "ma" ("tu go nie ma").

Najstarsze drewniane kościoły zachowały się na Śląsku, natomiast na Podhalu, mimo obfitości kamienia, ludność nie sili się na murowanie świątyń. Podbiegnięcie drewnianych kościołów na Śląsku i Podhalu do ruskich cerkwi jest uderzające. Przypuszczalnie Ślązacy i Podhalanie, mimo zlatynizowania obrządku, pozostali wierni swoim dawnym drewnianym kościołom, wprowadzonym do Polski przez cyrylo-metodianizm.

Podobnie jest z dedykacjami. Najstarsze kościoły w dalszym ciągu czczą słowiańskich świętych. Tragiczne wypadki, jakie wydarzyły się w Polsce na podłożu dwuobrzędowym nakazywały "zapomnienie" cyrylo-metodianizmu i "wytarcie go z pamięci". Lecz już w epoce Odrodzenia obrządek ten nie tylko nie raził, ale odwrócił, entuzjazmował światlejsze umysły. Czas najwyższy, aby w podręcznikach historii oddać mu należyty szacunek, zwłaszcza że Stolica Apostolska dała nam w tym kierunku "zielone światło". Powinniśmy być wdzięczni cyrylo-metodianizmowi, że złączył prapolskie plemiona w naród, który przetrwał potężne burze dziejowe, oraz że na polskich ziemiach uplasował się autentyczny "Trzeci Rzym".

KONIEC

wprowadził: Łukasz Tabak
31.10.2003

UWAGA! Tekst może zawierać błędy. Jestem tylko człowiekiem, a komputer nie jest istotą inteligentną.